

Łowcy Krop. Białe
Cena 1 zł. 40 gr.

ECHA LEŚNE

CZASOPISMO ILUSTROWANE

REDAKCJA I ADMINISTRACJA W WARSZAWIE, NOWY ŚWIAT 36 — 4. TELEFON 230-75

Rok VII

Warszawa, Grudzień 1930 r.

Nr. 12



„Zajęczki” pod choinką

Photo-Plat

Uwagi przy stosowaniu meljoracyj leśnych

Nawiązując do artykułu autora, zamieszczonego w 8 n-rze, podajemy dalsze wiadomości na powyższy temat. (Przyp. Red.)

Zadaniem niniejszego artykułu jest postawienie pytania, w jakim kierunku należy prowadzić meljoracje leśne w dobie dzisiejszej, aby zwiększyć dochodowość leśnych gospodarstw?

Dotychczasowa akcja meljoracyjna w lasach państwowych, a także i prywatnych miała przeważnie na celu odwodnienie lasów.

Stosownie do danych, otrzymanych z działań meljoracyjnych lasów według A. D. Dubacha „Ekonomicznej rezultaty osuszytelnych rabot w bywszej Minskiej Gubernii”, oprocentowanie włożonego kapitału po potrąceniu wszelkich kosztów, należy przyjąć — 15.8%. Przy obecnym kryzysie gospodarczym i wogóle oprocentowaniu kapitału, jako takowego do 24% normalnie rocznie należy uznać, że finansowanie leśnych meljoracyj nie kalkuluje się i meljoracje ściśle lasów, jeżeli mogą mieć zastosowanie to tylko w sporadycznych wypadkach, wyjątkowo np. w celu uratowania egzystującego nalotu kultur, usychającego lub zabagnionego drzewostanu, lecz wogóle ze względów rentowności nie powinny być nadal przy obecnym kryzysie gospodarczym forsownie kontynuowane, jako mało opłacające się, szczególnie, gdy dzisiejsze administracje lasów z trudnością mogą wykonać swój plan finansowo — gospodarczy ze względu na zmniejszony popyt na drewno i niższe ceny sortymentów drzewnych.

Grunta nie produkujące drewna, nie dają żadnego dochodu, albo w najlepszym wypadku dochód tych gruntów ogranicza się do kilkunastu złotych z 1 ha., a bardzo rzadko kilkudziesięciu. Przyczyną zbyt niskiego dochodu od użytków ekonomicznych, przeważnie nawet mniejszego, niż z powierzchni produkującej drewno, co jest anomalją, tkwi w tem, że łąki i torfowiska są pozo-

stawione w stanie pierwotnym. Są to przeważnie bagna i moczary, które z trudnością w porze letniej są dostępne, na których często nie zbiera się siana, a siano o roślinności bagiennej przedstawia bardzo małą wartość odżywczą dla bydła, raczej ściółkę stajenną, aniżeli karmę.

W związku z kryzysem w rolnictwie obecnie wysuwa się system gospodarstwa rolnego, opartego na uprawianiu roślin, których celem jest produkcja zwierzęca i przetworów zwierzęcych.

Jednostronny kierunek gospodarstwa ziarnowego zaczyna coraz bardziej tracić rację bytu, ustępując zwolna przed gospodarstwem hodowli inwentarza.

Hodowla bydła, do niedawna tak zaniedbana gałąź gospodarstwa, tolerowana ze względu na produkcję obornika, stała się obecnie nie tylko poważnym źródłem dochodu, lecz i potężną dźwignią do podniesienia dobrobytu tak pojedynczych gospodarstw jak i całego kraju. Dziś już zapomnieliśmy uważać bydło za maszynę do fabrykacji obornika, dziś przestaliśmy również zapatrywać się na łąki, jako na kultury produkujące surowy materiał na obornik; jakkolwiek powyżej wspomniany wzgląd na wzbogacenie roli — w siłę nawozową kosztem łąki bynajmniej nie utracił znaczenia, to jednak cofnął się na plan drugi, wobec doniosłego bezpośredniego znaczenia łąki, jako podstawy rozwoju hodowli bydła.

Opierając się na cennej pracy p. Wacława Pomikowskiego (Rolnik Ekonomista nr. 13 — 14 1929 r.) „Próba obliczenia wartości produkcji rolniczej w Polsce” wynika, że zbiór siana z 1 ha. łąk wynosi przeciętnie 60 kgr. co przedstawia wartość 4 zł. Ostatnia ta cyfra potwierdza ogrom nieużytków wogóle i półużytków w szczególności u nas przy niskiej jakości siana (6 zł. 25 gr.) za kwintal przeciętnie.

W dziedzinie meljoracji łąk i nieużytków starania administracji lasów bądź państwowych, bądź prywatnych winnyby zdążać w tym kierunku by przede wszystkim ta ilość łąk, jaką posiadają poszczególne lasy wydawała jaknajwiększe ilości paszy i to w jaknajlepszej jakości, dalej, by wszelkie te przestrzenie, które dziś są nieużytkami mogły być zamienione na wydajne łąki, wreszcie, by cel ten był osiągnięty przy równoczesnym zużytkowaniu wód płynących.

Powyższe meljoracje mają to realne znaczenie, że wówczas kiedy ceny zboża spadły do 12 zł. za 1 cnt. m., ceny przetworów rolniczych mleka, mięsa, masła — wykazały nierzaz znaczną niżkę. Stąd wynika, że meljoracje łąk i nieużytków nie produkujących drewna mają realne, ściśle podstawy ekonomiczno-gospodarcze i administracje lasów — przystępując do takowych w pierwszych latach służyć będą wzorem okolicznym właścicielom zarówno większych, jak mniejszych, zabagnionych terenów.

Przystępując do meljoracji łąk na pierwszym planie pod względem rentowności należy postawić łąki mineralne — nawadnianie. Takie łąki dadzą się zrobić tam, gdzie jest dostateczna ilość wody. łąki nawodnione wodą żyzną nie wymagają ani podsiewu, ani nawozów sztucznych, ani kosztownej uprawy mechanicznej. Jedyną co do nich troską jest utrzymanie czyli konserwacja urządzeń meljoracyjnych w dobrym stanie. łąki tego rodzaju w naszych stosunkach klimatycznych są z reguły trzykosne, a zbiory suchego siana dochodzą do 100 cent. m. i wyżej z 1 ha.

Opłacalność zatem wg. obliczeń A. Kornella „Inżynierja Rolna” nr. 1 z 1930 r., dochodzi do 300 zł. w dobie kryzysu rolniczego.

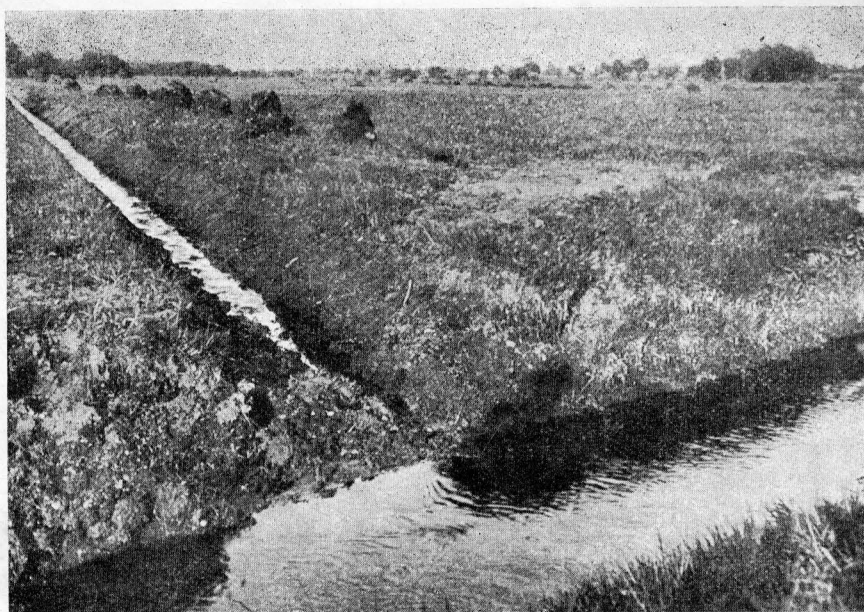
Drugi typ łąk, które w kolejności meljorować należy, to torfowiska o charakterze nizinnym, zatem bogate w związki azotowe i w wapno, mniej w związki potasowe i fosforowe. Na torfowiskach niskich pełnowartościowa roślinność pastewna daje się

Z OKAZJI ŚWIĄT BOŻEGO NARODZENIA I NOWEGO ROKU SKŁADAMY SERDECZNE ŻYCZENIA WSZYSTKIM NASZYM WSPÓŁPRACOWNIKOM, CZYTELNIKOM I PRZYJACIÓŁOM

REDAKCJA

osiągnąć tak zwaną uprawę ekstensywną. Polega ona na starannym bronowaniu, nawożeniu i podsiewie mieszaną traw. Zabiegi te poprzedzić musi gruntowne odwodnienie torfowiska oraz nawodnienie jego przy pomocy służek spiętrzających.

Na zasadzie łaskawie udzielonych mi danych przez inż. Zielenkiewicza, zebranych drogą ankiety np. z 37 państwowych N-ctw Radomskiej Dyrekcji, obszar nieprodukujący drewna, a nadający się do większej lub mniejszej meljoracji tych nieużytków (ługi, torfy i wody) wynosi — 3400 ha, co stanowi 1.4% obszaru ogólnie leśnego, a przynoszący zaledwie około 17.000 zł. czyli 5 zł. z 1 ha. Tu należy nadmienić, że wg. danych Oppokowa „O nasadzeniach tipa Pinetum Sphagnetum”, teren, który jest zabagniony głębiej ponad 1 mtr, lub też taki, w którym znajduje się orsztyń w zabagnionem podglebiu, nie nadaje się pod zalesienie ze względu na wielki nakład meljoracyjny, jak i na małą w przyszłości rentowność siedliska sosny „Pinetum Sphanotum”. Powierzchnie leśne, czyli t. zw. ługi nieprodukujące drewna wskutek swej wielkiej wilgoci i jałowości gruntu dałyby się w zupełności użytkować, jako stawy rybne. Spód takich leśnych ługów bywa najczęściej zupełnie jałowy, co utrudnia zamianę go na inny lepszy użytek. Często wszakże przez proste przekopanie rowu we właściwym miejscu da się z ługu wodę o tyle ściągnąć, że można go użytkować, jako staw rybny. Chodzi tu tylko o to, ażeby



Fragment meljoracji łąk w uroczysku, Chronów (Nadleśnictwo Radom)

woda na jesieni spadła o tyle, aby umożliwiła wyłowienie ryb i aby odkryła dno na działanie wiatrów zimnych, przez co osiągniemy jego odkwaszenie.

Przy bardzo wydłużonych figurach ługów leśnych można poprzeczielać je krótkimi grobelkami i mnichami, a otrzymamy całą kondygnację stawów piętujących. Meljoracja taka byłaby nietylko mało kosztowna, lecz i zupełnie racjonalna.

Pni w tym wypadku nie należy nawet karczować, gdyż gnijąc dają żer i ochronę wielu owadom, stanowiącym zdobycz ryb.

Meljoracja wspomniana będzie zarazem ulepszeniem tych nieużytków, które po kilkunastoletnim ich nawadnianiu zamienią się na urodzajne i żyzne tereny, ułatwiające w przyszłości ich zalesienie.

Ogólnie należy zaznaczyć, że odwadnianie dna stawu jest gwarancją dobrej wydajności ryb i zdrowotności, zaś dla osiągnięcia celu zawsze się sówicie opłaci. To też konieczna jest w każdym stawie gęsta sieć płytkich rowków, któreby odprowadzały całą ilość wody z dna stawu od 40 — 50 cm. głębokich.

Reasumując te wywody, wysuwa się konieczność utworzenia przy większych leśnych kompleksach kierownika fachowca — agronoma ze specjalnem wykształceniem w dziedzinie kultury łąk, torfu i hodowli ryb narazie dla terenów, nadających się do powyższej gospodarki.

Ponieważ specjalistów kultury błot w znaczeniu agronomicznym w Polsce posiadamy mało, jak również poza doświadczonymi w tych sprawach inżynierami, jak A. Kornell, inż. St. Zielenkiewicz, prof. dr. inż. Łopuszański, inż. St. Turczynowicz i inż. W. Trojnowski jest niewiele, zatem należałoby wykorzystać siły powyższe przy większych kompleksach leśnych, jako doradców technicznych, w dziale zaś agronomicznym przedewszystkiem miarodajne zdanie byłoby p. prof. Br. Janowskiego, inż. Br. Chamca, d-ra Różańskiego i innych.



Kanał odwadniający przy meljoracji łąk w Chronowie

Inż. Wiktor Ulatowski



Wygląd leśniczówki z frontu

W sprawie osiedli dla pracowników Administracji Lasów Państwowych

W związku z potrzebą budowy wielkiej ilości osiedli dla pracowników Administracji Lasów Państwowych środkami możliwie skromnymi ze względu na ogólną gospodarkę Państwową, opracowała Administracja Lasów Państwowych w bieżącym roku zasadnicze typy budynków mieszkalnych dla pp. nadleśniczych i leśniczych. Projekty te których reprodukcję podajemy — o skromnym a jednak estetycznym wyglądzie zewnętrznym oraz racjonalnym, wygodnym rozkładzie wewnętrznym, są znacznie tańsze od typów dawniej stosowanych w budownictwie lasów państwowych.

Już w roku bieżącym wykonano wedle nowych projektów kilka budynków na terenie Dyrekcji Lasów Państwowych w Wilnie. Dzięki racjonalnemu zaprojektowaniu oraz wydatnej współpracy pp. inspektorów i nadleśniczych z organami wykonawczymi przy organizacji robót i dostarczaniu materiałów budowlanych, koszty wykonania tych budynków, budowanych stosownie do zarządzeń Ministerstwa, sposobem gospodarczym, wypadły stosunkowo tanio. I tak drewniany budynek mieszkalny dla leśniczego w Nadleśnictwie Baksztańskim kosztuje łącznie z wydatkami administracyjnymi około 14.000 zł., podczas gdy budynek taki według dawnych projektów, kosztował około 26.000 zł.,

nie licząc robót instalacyjno kanalizacyjnych i tynkarskich.

Znowelizowany obecnie budynek mieszkalny dla leśniczego posiada pokoje: sypialny, dziecienny i jadalny oraz na pięterku pokój gościnny, ewentualnie dla praktykanta, poza tym duży jasny przedpokój, kuchnię z oddzielnym wejściem ze spiżarką, alkową dla służącej oraz łazienką.

W projektach Ministerstwa Rolnictwa uwzględniono możliwość rozbudowy leśniczówki na nadleśniczkę, bez potrzeby większych przeróbek w istniejącym budynku,

co wobec możliwości zmian w podziale administracyjnym, jest jedną z głównych zalet tego projektu normalnego. Rozbudowę takich leśniczek minimalnymi kosztami na siedzibę nadleśniczego przedstawia obok zamieszczony rysunek.

W stosunku do dawnych leśniczek, posiadających taką samą ilość pomieszczeń, leśniczowie, którzy otrzymają nowe sadyby, wybudowane według tych planów normalnych, zyskują znacznie na wygodzie oraz dodatkowy pokój na pięterku.

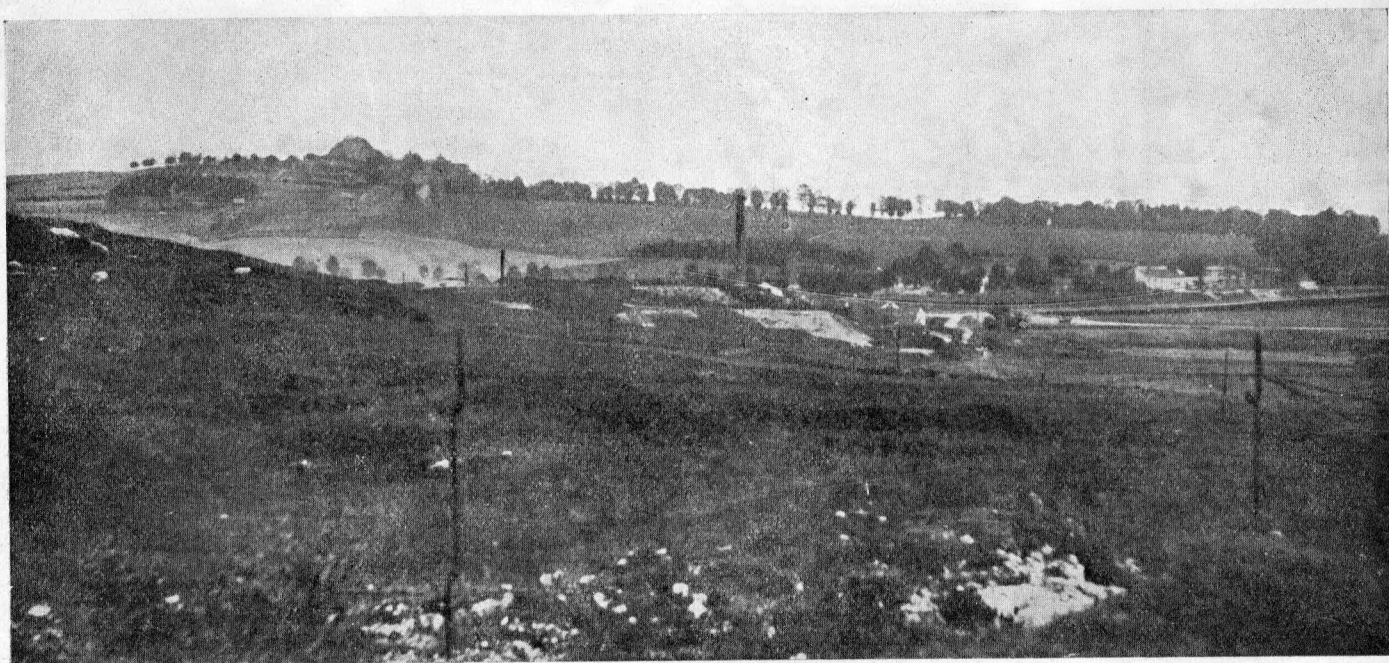
Osada nadleśniczego, wybudowana według tego typu w Nadleśnictwie Kruplańskim, będzie kosztowała około 40.000 zł. zamiast 62.000 zł. — wydawanych dotychczas na budowę takiej osady przed wprowadzeniem nowych typów, opracowanych w Wydziale Budownictwa i Komunikacji Ministerstwa Rolnictwa.

Nadleśniczkówka tego typu posiada duży hall, pokój jadalny, dwie sypialnie, gabinet i salonik oraz jeden, ewentualnie dwa pokoje gościnne na pięterku. Pozatem kuchnia z oddzielnym wejściem, spiżarka, alkowa dla służącej, piwnica pod kuchnią oraz łazienka z wc. Dotychczas budowane w okręgu Wileńskiej Dyrekcji Lasów Państwowych budynki mieszkalne dla nadleśniczych nie posiadały holu i pokoi na piętrze.

Poza wymienionymi uwagami, ważkiem bardzo i celowym jest silne dążenie Administracji Lasów Państwowych do znormalizowania ele-



Wygląd leśniczówki z boku



Charakterystyczne występowanie nagich skał wapiennych, pozbawionych z biegiem lat wszelkiej warstwy urodzajnej — na „Skałach Twardowskiego” pod Krakowem. W oddali kopiec Kościuszki na wzgórzu św. Bronistawy

Zalesienia ochronne wzgórz wapiennych na terenie Krakowa

Akcja zalesień nieużytków rozwija się w ostatnich latach w całym państwie nader korzystnie. Dowodem tego jest stałe zmniejszanie się powierzchni nieproduktywnych, których miejsce zajmują dziś ładne kultury przeważnie sosnowe. Ogromne zwłaszcza znaczenie posiada zalesienie nieużytków, znajdujących się w pobliżu miast i w większych ośrodkach przemysłowych. Wiadomą bowiem jest ogólnie sprawą, jak wielce korzystny wpływ wywierają kompleksy leśne na zdrowotność miasta, tworząc wielkie zbiorniki powietrza tak potrzebnego dla większych ośrodków.

Akcję zalesień ochronnych prócz władz państwowych rozwinęły również i związki komunalne, a między innymi i gmina Miasta Krakowa — dzięki inicjatywie i energii obecnego zarządu miasta. Z chwilą włączenia w obręb miasta szeregu miejscowości podmiejskich, posiada gmina większe kompleksy nieużytków wzgórz wapiennych, leżących odłogiem na powierzchni około 100 ha pod nazwą „Krzemionki”. Już w latach przedwojennych powstała myśl zalesienia tych nieużytków, jednak z powodu różnych przeszkód została zaniechana. Dopiero w r. 1928 podjęto Prezydentura miasta Krakowa starania i dzięki subwencji Min. Rol.

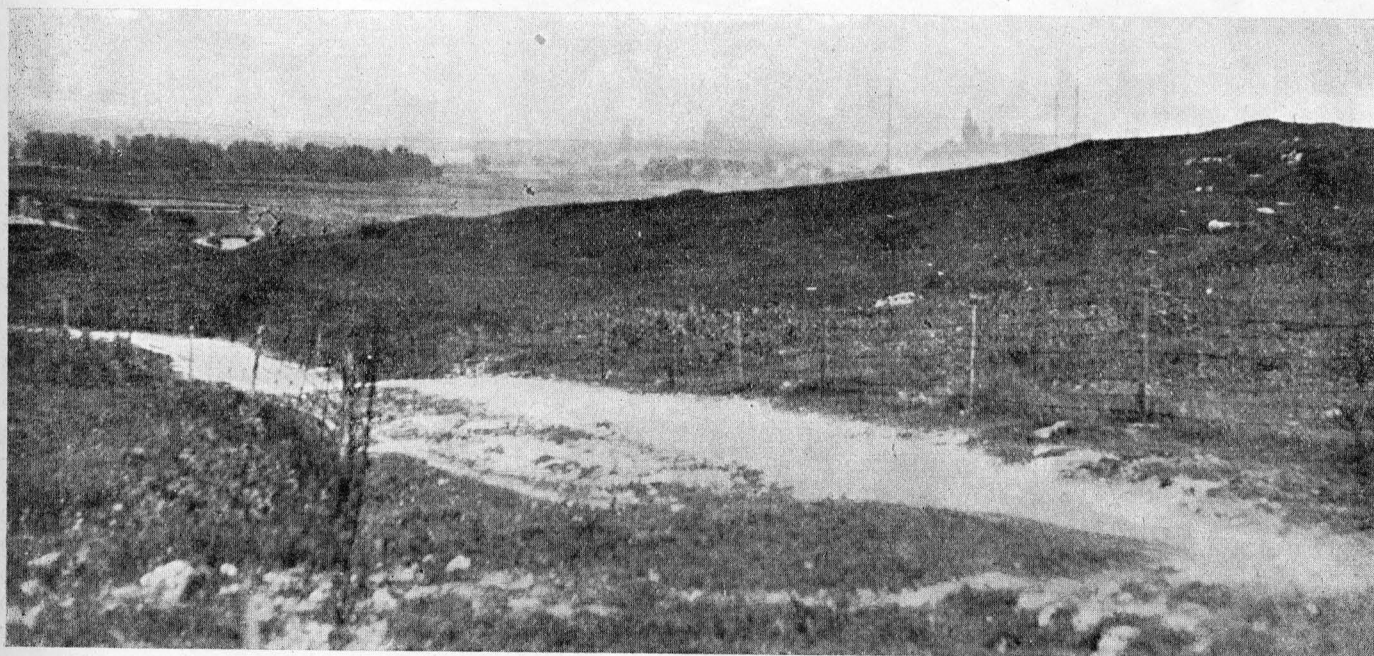
rozpoczęło pierwsze zalesienia tych wzgórz nieużytków na Krzemionkach, bezpośrednio przy parku im. Bednarskiego, w dzielnicy „Podgórze”. Kierownictwo nad temi zalesieniami, bardzo żmudnymi i kosztownymi, powierzone zostało Zarządowi Parku miejskiego Las Wolski, z ramienia którego inż. Win. Wobr., em. starszy radca leśn. w tym dziale rutynowany, dzięki swej energii i doświadczeniu, prace około sztucznych zalesień tych nieużytków rok rocznie pomyślnie wykonuje tak, że dotąd zalesiono:

W roku 1926 na Krzemionkach obszar 3 ha; w 1927 r. na Skałach Twardowskiego 6 ha, w 1928 r. 6 ha, w 1929 r. 3 ha; w 1929 r. na Bonarce 4 ha, w 1930 r. 5 ha. Ogółem więc wykonano nowego zalesienia dotąd na 27 ha.

Nieużytki te — są to wzgórza jurajskie wapienne, stanowiące miejscami tylko liche pastwiska, narażone na stałe spłukiwanie ziemi przez wodę opadową, następstwem czego z biegiem lat odsłonięte zostały skały i powstały liczne urwiska i jary.

Tereny te, które słusznie zalicza inż. Edw. Chodzicki w swoim artykule (Las Polski nr. 6 z r. 1930) o nieużytkach skalnych Dalmacji — do polskich utworów krasowych (Karst), wymagają zupełnie innego

traktowania pod względem zalesienia, aniżeli łatwe w porównaniu z nimi do zalesienia piaski lotne na niżu (wydmy). Jak dalej inż. Chodzicki trafnie podnosi, na tego rodzaju nieużytkach bogactwo chemiczne gleby jest wszędzie w dostatecznej mierze zapewnione. O wartości hodowlanej gleb będzie stanowiła nietylko żyzność, ile jej głębokość i struktura kamienista. Jedyne w szczelinach skał lub w dolinkach spotykamy glebę głęboką. Takie partie głębsze pokryte były pierwotnie lasami dębowo - bukowymi z domieszką jesionów i modrzewia. Dlatego też przy trwałym zalesieniu pustkowi wapiennych dąży się do osiągnięcia tego panującego typu lasu. Nie da się to od razu osiągnąć, gdyż przeważnie trzeba stwarzać drzewostan przejściowy, który musi najpierw poprawić własności gleby. Do tego nadaje się na skałach wapiennych wiele gatunków, a nie jak na piaskach jedynie sosna, co bardzo tam upraszcza czynności związane z sadzeniem. Tutaj duże usługi oddają gatunki wiążące azot w glebie, który tu jest bardzo potrzebny z braku próchnicy. Gatunki te przejściowe — to zwłaszcza akacja lub większy opad ściółki dająca olśza szara, pod którymi sadi się jawór, klon, dąb, jesion. Ponieważ



Nieżytki wzgórz wapiennych na „Skałach Twardowskiego”, zalesione sosną czarną, a wzdłuż ogrodzenia przy drodze polnej, brzoza. W dali rozciąga się malowniczy widok Krakowa

są i miejsca zupełnie płytkie, na których sadzenie liściastych drzew jest niemożliwe, przeto na miejsca te wprowadza się sosnę czarną, która w podobnych warunkach w innych krajach oddaje olbrzymie usługi. Można by tu wprowadzać i świerk, lecz nie w tutejszych warunkach, gdzie cierpi on od ciepłego i suchego klimatu oraz od dymów wielkomiejskich. Sosna pospolita na wapieniu daje bardzo kruche i rzadkie drewno i dlatego używa się jej jedynie na osłonę dla innych drzew, bądź na gniazda, na których zalegają piaski. Na urwistych i cienistych skałach sadi się dla upiększenia, w szpary, po doniesieniu ziemi, sosnę kosówkę.

Zalesienie skalnych pustkowi wapiennych przedstawia specjalne trudności przez płytkość gleby, niebywałe nagrzewanie się od słońca i suszę, które są trzema największymi niebezpieczeństwami. Ochrona i pielęgnacja tych zalesień jest nader trudna, bo stałe klęski elementarne i pożary traw, wzniecane lekkomyślnie przez młodzież, powodują wielkie szkody.

Zalesienie nieużytków ma na celu stworzenie nowych parków dzielnicowych dla miasta Krakowa, które z wyjątkiem parku leśnego na Woli Justowskiej, w najbliższym sąsiedztwie pozbawione jest zupełnie wszelkich leśnych obszarów.

Ze względu na charakter górzysty tych terenów i przepiękne wido-

ki na Kraków i okolicę, przyszło te parki dzielnicowe stanowić będą wielką chlubę miasta Krakowa.

Dla wychodowania własnych sadzonek, założono 4 rozsadniki w różnych miejscach o ogólnej powierzchni 30 arów, w których z nasienia choduje się sadzonki, dostosowane do istniejących warunków miejscowych. Ze względu na przyszły charakter parkowy, wprowadza się do zalesień różne gatunki drzew szpilkowych i liściastych zagranicznych, dostosowując się do siedliska a to: sosnę weymutkę, daglezję, bożodrzew, dąb czerwony, czeremchę amerykańską i inne. Dla względów ochronnych, głównie przeciwpożarowych, wprowadza się nadto brzozę nieregularnymi pasami, o szerokości 20 mtr., a w przyszłości pod jej ochroną podsadzać się będzie buka, graba, daglezję i inne cenniejsze gatunki zagraniczne. Więźbę stosuje się 0.75/0.75 cm., a miejscami na glebie lichej i stokach południowych, gdzie większy procent sadzonek może uschnąć, również i więźbę 0.50/0.50 m.

Dla ochrony terenów zalesionych przed szkodami przez okoliczną ludność wyrządzanymi, przestrzenie zalesione są ogrodzone drutem kolczastym, na oterowanych słupach sosnowych, co naturalnie znacznie podnosi koszt.

Klęski elementarne, jak ostra zima roku 1928, 1929 i posucha w le-

cie 1930, wyrządziły również poważne szkody w zalesieniach i to zarówno w kulturach, jak i w szkołkach. Nie ucierpiały z tych powodów prawie nic jedynie uprawy dębu. Z powodu braku wody na całych tych obszarach, potrzebnej do podlewania szkółek, ucierpiały tegoż roczne siewki w szkołkach. Praca ta, choć bardzo żmudna, postępuje naprzód i jest jedyną tego rodzaju przy zalesieniach wapiennych nieużytków w Polsce. Spodziewać się należy, że w najbliższych już latach znikną nieużytki, stanowiące własność miasta, a miejsca ich zajmą piękne młodniki i zagajniki, upiększające parki dzielnicowe, tak konieczne dla dobra i zdrowia mieszkańców miasta.

Przy tej sposobności nie mogę pominąć milczeniem, że przykład zalesienia dany przez miasto zainteresował również właścicieli prywatnych. Tak np. w sąsiedztwie Skał Twardowskiego, jeden z obywateli, włożył już, korzystając z subwencji rządowej na sadzonki i ogrodzenia, dużo swej pracy i zalesił również trzy ha swych nieużytków. Oby takich przykładów zrozumienia własnych interesów było jak najwięcej, a zniknęły bezproduktywne pustkowia, szpecące krajobraz okolicy Krakowa na prawym brzegu Wisły, jak Kostrze, Pychowice, Bodzów, aż po Tyniec.

Inż. Witold Friedberg

ECHA ŁOWIECKIE

ŻÓŁW BŁOTNY

Mieszkał w miejscu odludnem, na niewielkiem bajorze, pod lasem rozległym. Wokół ciągnęły się łąki wilgotne, porośłe mchem, trawą kępiastą, złotym kaczeńcem, modrym niezabudki kwieciami. Snać, z przekonania i upodobań wewnętrznych obrał bezludne to miejsce. Ukochał bowiem noc zaciszną, i żywot pędził samotny. A jeśli światu ukazywał się we dnie, to jedynie po to, by na wzniesieniu trawiastem rozkoszować się ciepłym promieni słonecznych. Od wody się nie oddalał, wiadomo — z obawy przed ludźmi.

Zdawał sobie sprawę dokładnie, iż ucieczka jego od światła dziennego i ludzi nie wypływała z urojonych uprzedzeń, jak to często w stosunkach ludzkich się zdarza, lecz z nieślusnej odrazy człowieka do jego wyglądu. A choć nigdy nikomu żadnej krzywdy, ni szkody nie rzucił, niemniej wiedział, iż — przez dziwaczne pojęcie skojarzenie, postawionym jest przez człowieka na jednym szczeblu ze żmiją. Ośłoda poczucia tej wielkiej niesprawiedliwości była świadomość, iż los podobny narówni z nim dzieli wąż bezbronny, dalej padalec, gniewosz, ba, nawet czasami jaszczurka, a niekiedy wyświadcający niepospolite usługi ludzkiemu niewdzięcznemu rodowi — nietoperz.

I za co nienawidzili go ludzie? — Za jego powierzchowność oryginalną, a może po części za podobieństwo z głowy do żmiji. Ongiś — przed wiekami — cieszył się wielkim uznaniem; przypisywano mu siłę nielada: przodkowie jego, ponoć, na opancerzonych swych barkach dźwigali świat. Jakoś widocznie od początku istnienia człowieka nie zdołał pozyskać w oczach ludzkich należytego zrozumienia dla swych właściwości i zalet, skoro przypisywano mu stale właśnie to, czego nie posiadał i czem się nie trudził; ani świata nie dźwigał, ani ludziom nie szkodził. Nieporozumienia tego człowiekowi za złe nie brał, bo i jakże mógł żądać, by ci, którzy wzajem siebie tak często zrozumieć i poznać nie mogą, czy nie chcą, stawali się poznać właściwości błotnego żółwia.

Usunął się wtedy w odludzie, w mrok nocy. I tylko wyraz swego podziwu dla ludzkiej przenikliwości niekiedy lekkim pogwizdem ogłaszał.

Żył już oddawna w błocie rodzinnem. W czasie swego istnienia niegdyś zetknął się z ludźmi. Poraz pierwszy w swym życiu — tak, w wiosny porę. O mglistym świcie wracał właśnie do wody, gdy nagle drągiem uderzenie poczuł na grzbiecie. Ukrył czempredziej kończyny i głowę pod osłonę niezawodnej skorupy i zamarł w bezruchu. Razy poczęły się sypać, jak z obfitości worka — coraz częściej i coraz zjadlej. Trzęsło nim, jak febra człowiekiem, w uszach dudniło. Sytuacja stawała się kłopotliwą i mocno niewyraźną. Nie mógł pozatem odgadnąć powodu nagłej napaści. Tymczasem uderzenia trwały czas jakiś, a choć stały się rzadsze, zato krzepniały na mocy; później osłabły, aż wreszcie ustały. Wówczas to otrzymał od wiejskiego litewskiego pastuszka — prócz życiowej nauki — nową nazwę miejscową „żelaznej żaby” (gielażynie warle). Zżył się z mylnym wyobrażeniem człowieka o swojej mizernej istocie, tedy nie zdziwił się nawet, iż tu go do płazów wliczono — z metaliczną coprawda domieszką. Z dziada-pradziada należał do zacnej

gadów rodziny, naogół szlachetnej i w zupełności dla kraju naszego porządnej; cień jedyny, jedyną plamę stanowiło bliskie pokrewieństwo ze żmiją. Toż i w tem nie zawinił: wszakże w rodzie herbowym — nie wiedzieć skąd — szubienicznik się trafi, a ród mimo to przystojnej mu rewerencji i splendoru nie traci.

Szły lata. Gdyby zamiast skorupy nosił bujną czuprynę, nie srebrna siwizny przebijająca już poczęła we włosach. Lecz mimo wieku, mimo pamięci pierwszego niefortunnego z człowiekiem spotkania, żółw, po dawnemu gwizdał po nocach. I ślepy los go pokarał.

Bo oto — pewnego wieczora, gdy wiosenne wody rozlały, a żaby głośnym rechotem gody życia wieściły, żółw płynął w wodzie bezpiecznie. Nagle rybacka sieć nim targnęła, podrzuciła gwałtownie i cisnęła o ziemię. Pochwycił go dłoń ludzka tym razem — o dziwo — bez obawy i wstrętu. A chociaż obyło się bez kołatania w skorupę, los mu zgotował niespodziankę dotkliwą. W ciasnym koszyku powędrował — hen — od rodzinnego błota daleko — wozem trzęsącym, kolejną — do miasta. Sercem owładnęło niedobre przeczucie; wiedział, iż koniec dla niego się zbliża. I rzecz dziwna, — nie czuł obawy, ni grozy; obojętnemu mu było, jak i kiedy nastąpi jego życia doczesnego epilog.

A gdy się ocknął — zdziwił się wielce. Leżał nad brzegiem niewielkiej sadzawki, na zdeptanym trawniku. Dokoła rozciągała się siatka druciana. A dalej również za siatką widniały puhacze, orły; smutnym otepiałym wzrokiem spoglądały ku niemu z oddali z poza kraty niedźwiedź, wilk bury... Czarną łzawą żrenicą patrzyła sarna... Jak błyskawica oślepiła go myśl: resztę żywota dokona w zoologicznym ogrodzie.

Zakotłowało w mózgu, coś załamało się w piersi... W pamięci żywo zamajaczyły łąki rozlewne, błoto rodzinne, nocnym oparem pachnące — swoboda, wolność...

I nie słyszano już więcej gwizdu lekkiego. Czyżby tęsknota piosenkę żółwia zdławiła — na zawsze?

Ponoć — na starość nabrał szacunku dla ludzi.

R. Kinle



Fot. R. Kinle
Gótebiarz (*Astur palumbarius*)
w Nadleśnictwie Drusieniki



Ku czci św. Huberta, patrona łowiectwa, odbyła się w Spale w dniu 2 listopada podniosła uroczystość, którą zaszczylił swą obecnością P. Prezydent Rzeczypospolitej. W uroczystości tej wzięli udział przedstawiciele Administracji Lasów Państwowych z p. Dyr. Adamem Loretem na czele

ZYCIE ZWIERZINY W GRUDNIU

Sarny odbywają drugą „falszywą” ruję (niezapładniającą). U sarniitek — kozłów powiększają się na głowie pokryte mchem guzy, zwiastujące poroże. Dziłki lochają się w czasie 4 — 6 tygodni. Borsuki śpią w norach. Głuszcze przebywają w suchych sosnowych borach, żywiąc się igliwem. Cietrzewie zasiadają o świcie na brzożach, których pączkami się żywią. Nocują w krzakach lub (w mroźne noce) w śniegu. Kuropatwy przebywają w zaroślach i oziminach.

W GRUDNIU WOLNO POLOWAĆ NA:

Kozły, zające, bielaki.

Cietrzewie — koguty, jarzabki, pardwy, bażanty — koguty, ptactwo błotne i wodne, dzikie gołębje, drozdy, kwiczoły, paszkioty, ptaki krukowate i drapieżne.

Pozatem przez cały rok wolno polować, jak podano w 8 numerze „Ech Leśnych”.

RODZAJE ŁOWÓW

Obławy na niedźwiedzie, dziki, wilki, lisy, zające szaraki i bielaki. Z psami na niedźwiedzie, dziki, rysie, lisy, zające. Na wilki z czerwonymi chorągiewkami (fladry). Czaty nocne przy padlinie na wilki i lisy. Na wilki z prosięciem. Podjazd myszkujących lisów w polu. Czaty przy przeręblach na wydry. Tropienie kun i gronostajów. Podjazd cietrzewi. Strzelanie do cietrzewi, porywających się z „jamek” w śniegu. Na kaczki przy oparzeliskach.

WYSTAWA ZWIERZĄT FUTERKOWYCH

W listopadzie r. b. odbyła się w Sztutgardzie „Druga Międzynarodowa Wystawa Zwierząt Futerkowych”. Wystawę tę zorganizowała Unja Europejskich Związków Hodowców Zwierząt Futerkowych (Monachjum, Veterinärstrasse 6/11).

Na wystawie tej zebrano dużą ilość wszelkiego rodzaju zwierząt futerkowych, w pierwszym rzędzie lisy srebrzyste, które rozmieszczono klasami w zależności od procentu zrebrzystości (25 klas), następnie norki, szopy i owce karakulu. Nurtje oraz króliki wystawiono poza konkursem. Komisja sędziów pracowała pod przewodnictwem prof. Zwicky, prezesa Unji Europejskich Związków Hodowców Zwierząt Futerkowych.

BRÓŃ, AMUNICJA I ARTYKUŁY MYŚLIWSKIE

PRACOWNIA NA MIEJSCU

R. TORCHALSKI

Warszawa, ul. Trębacka Nr. 7, tel. 799-19.

Dla P. P. Urzędników Państwowych
najdogodniejsze warunki

Pozwalamy sobie zwrócić uwagę W. P. MYŚLIWYCH

na naszą oliwę i smar do broni
„POLISTOL”

POLISTOL jako smar do broni rozpuszcza i neutralizuje wszelkie szkodliwe pozostałości po spalonym prochu tak dymnym jak i bezdymnym, oraz po masie kapiszonowej.

O naszym POLISTOLU mamy cały szereg opinii składów broni i myśliwych. Ostatnio otrzymaliśmy bardzo dodatnią opinię z Departamentu Uzbrojenia M. S. Wojsk.

Do nabycia we wszystkich składach broni
Przemysłowo-Handlowe Zakłady Chemiczne

LUDWIK SPIESS i SYN
Sp. Akc.

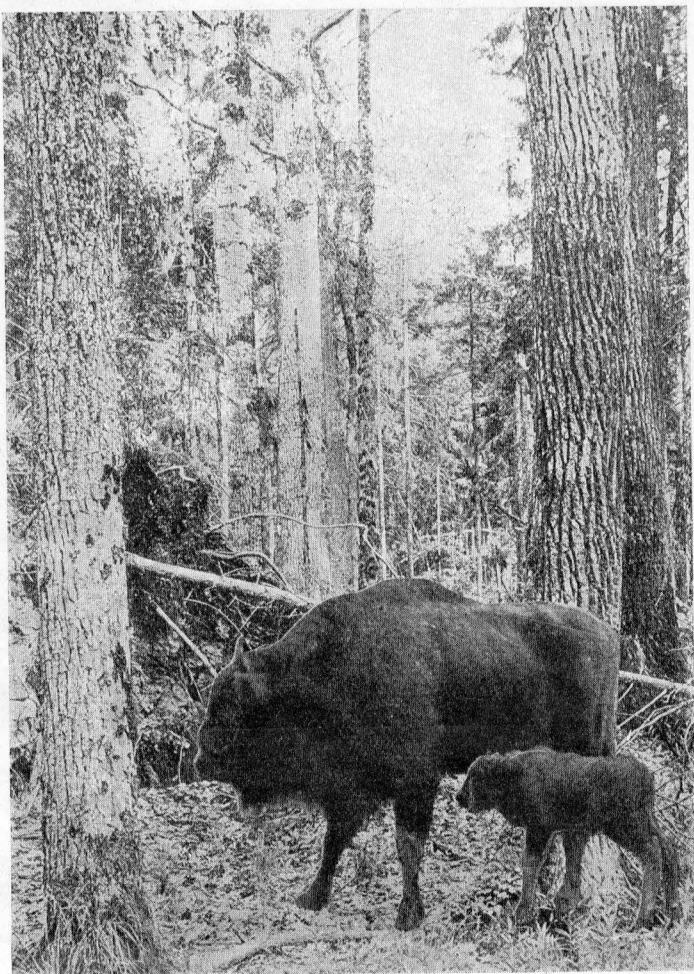
Firma istnieje od 1848 r., nagrodzona wieloma medalami na wystawach

NAJSTARSZA PRACOWNIA
wypychania ptaków i zwierząt
Oprawa rogów, wyprawa skór
z włosiem i robienie dywanów

ANTONI ŁASTOWSKI i SYN

Warszawa, Krak.-Przedmieście 20/22
Telefon 537-84.

(wprost ul. Traugutta. Front, II piętro).



Nowy mieszkaniec Puszczy Białowieskiej — żubrzątko

Zbliżają się święta Bożego Narodzenia. Dorocznym zwyczajem wszyscy składamy sobie wtedy życzenia wszelkiej pomyślności, nieraz drogą korespondencji. Przy tej sposobności polecamy uwadze naszych Czytelników, PP. Leśników, ostatnio wydane przez Wileńską Dyрекcję L. P. pocztówki, które służyć mogą również na przesyłanie świątecznych życzeń. Pocztówki te przedstawiają zdjęcia z natury, i obrazy osobliwości przyrodniczych, o tematach zarówno leśnych, jak łowieckich n. p. „Jezioro Szulnia”, „Polana leśna”, „Olbrzymy puszczy”, „Strumień leśny”, „Widok zimowy”, „Dzikie uroczysko”, „Cietrzewie”, „Łosie”, „Tokujący głuszc”, „Lis na myszkowaniu” i t. d. Zaznaczyć trzeba, że pocztówki wydane przez Dyрекcję Lasów Państwowych w Wilnie odznaczają się estetyczną szatą zewnętrzną. Zdjęcie pocztówkowe p. t. „Lis na myszkowaniu” zamieszczamy poniżej.

Popierajmy nasze własne wydawnictwa!

GOŁĄB - JEŻOZWIERZ

W amerykańskim czasopiśmie naukowym „Journal of Heredity” znajdujemy interesującą wiadomość o wychodowaniu nowej, niezwykle oryginalnej odmiany gołębia, posiadającego zamiast piór kolce i nazwanego z tego względu „gołębiem-jeżozwierzem” (porcupine pigeon). Gołąb ten nie posiada nawet zarodków piór, a w kolcach, jakie zamiast piór posiada, nie ma ani śladu warstwy, z której wyrasta chorągiewka pióra. Początek tej odmiany dał gołąb - dziwoląg, pochodzący z rodziców normalnych. Szczególnie jest to, że odmiana tak dziwaczna dała się utrwalić, gdyż zazwyczaj podobne osobliwe cechy zanikają w dalszym potomstwie.

POMNOŻYŁA SIĘ RODZINA ŻUBRÓW W PUSZCZY BIAŁOWIESKIEJ

W ostatnich dniach listopada (23-go) przyszło na świat w puszczy Białowieskiej małe żubrzątko płci męskiej zrodzone z 8-letniej żubrzątki Sweae i 4-letniego żubra Borusa.

Narodziny te są dużym sukcesem hodowli tego wymierającego już okazu. Jak wiadomo, Ministerstwo Rolnictwa sprowadziło przed półtora rokiem cztery krowy (żubry) i jednego byka w celu rozmnożenia.

Przybyły one do białowieskiego zwierzyńca, zakupione u Hagenbeka. W ten sposób ilość żubrów, ongiś królujących w Białowieży, urosła obecnie do liczby 6.

Narodziny żubra świadczą o doskonałym „zaaklimatyzowaniu się” tego zwierzęcia w rozległym zwierzyńcu w Białowieży, który, jak wiadomo, znajduje się w Nadleśnictwie Zwierzynieckim w odległości 11 klm. od Pałacu pod Hajnówką przy osadzie Zwierzyniec.



Lis na myszkowaniu

Węgrzynowice — rodzinne pielesze Jana Chryzostoma Paską

I

Tu się podobno urodził — do tego uroczego zakątka, dzierzawionego przez jego rodziców nieraz zaglądał ów szlachcic, prawdziwie „dawnego autoramentu” — skory „do bitki i do wypitki”. Typowa to wielce była postać onych współczesnych mu czasów. Posiadała cały zapas szczerzotłych zalet praociców naszych. Ujemne cechy stokrotnie „bilansowały się” — wybitnie dodatniemi! Jest on poniekąd protoplastą dzisiejszych hodowców i pisarzy łowieckich.

Obecnie Węgrzynowice są własnością p. d-rowej Ireny Łoguckiej z domu Kamoskiej. Stanowią rodzinne dobra tego domu, już od połowy osiemnastego stulecia. S. p. małżonek dzisiejszej dziedziczki, słynny specjalista chorób piersiowych, zgasł przedwcześnie w 1915 r., pozostawiając wśród ziomeków niezatartą o sobie pamięć, wdzięczne wspomnienie u miejscowej ludności i na terenach łowieckich śliczne kilkunastoletnie, wzorowo prowadzone zagajniki. Gdy się jest w Węgrzynowicach — w tym, tak charakterystycznym, bo starożytnym, datującym się od 660 r. modrzewiowym dworku z dachem z podwójnym wiązaniem, — jako żywo, — zdaje się widzieć postać pana Jana Chryzostoma. Okrążony jest mnogością srogą oswojonych wyder i lisów, wilków, rysiów i borsuków — ba — niedźwiedzi potężnych, a jako baranki łagodnych. A nad nim szybują orły i sokoły — rarogi, ponury kruk się unosi. Krążą też obok, ostatnie żorawie i dropie — strusie „Dzikich Pól” dawnych, czarny bocian hajsterek, podczas, gdy mądre oczy pułhacza śledzą za najmniejszym ruchem swego ukochanego pana i władcy. Krótko tylko nacieszyć się mogą jego obecnością gdyż, cała młodzież burzliwa, tego rycerza ziemienina przeszła przeważnie w walkach srogich z wrogiem Rzeczypospolitej. On to, ten szczerzy żołnierzyk boży nieraz podjazdy ta-

tarzyna znosił, niejednokrotnie do brodaczy carów moskiewskich na Kremlach przeróżnych posłował, własnymi oczyma widział barbarzyńską potęgę wschodu u stóp majestatu naszej Ojczyzny — o litość i zmiłowanie żebrzącą. Całkowity widział rozkwit i chwałę naszego oręża, homeryczne czyny bojowe towarzyszy znaków poważnych, rozmodlenie poświstów skrzydeł husarii pancernej w lapidarnych szarżach, wszystko druzgoczącej. A wśród hejnałów tych glori i triumfów zachowywał zawsze ten sam sentyment przywiązania do wiary i tradycji ojców, ową skłonność do „kajania się” u stóp krzyża za wszystkie grzechy swoje i cudze — bajecznego temperamentu i animuszu staroświeckiego rezultat...

II

Rewiry Węgrzynowickie przed wojną, należały do najlepszych łowisk ziemi Mazowieckiej. Bezpośrednio stykają się z kompleksem spalskich lasów, w których ongiś, odbywały się dworskie polowania naszych byłych ciemieżców carów moskiewskich. Tereny te, aż roily się od przeróżnej zwierzyny. Albowiem wschodni satrapi łożyli bajeczne sumy na utrzymanie zastępów jeleni, dzików, sarn, nie mówiąc już o bażantach, kuropatwach i zającach w rejonie Skierniewic. Etaj jeleni dosięgał zawrotnej cyfry — pięciu tysięcy sztuk!... Bagatela!

Wojna europejska, zawierucha bolszewicka, no, i brak wszelkiego uporządkowania lasiowictwa pierwszych lat niepodległości, zredukowały kwitnący ten stan — niemal do zera! Dziś, zawdzięczając energicznej gospodarce Dyrekcji Lasów Państwowych i Zarządowi reprezentacyjnych polowań Prezydenta, stan ten znacznie się polepszył. Na rozkładach widzimy już dziki i innej zwierzyny — pokaźne cyfry. Niewątpliwie po-

wróci niezadługo dawna świetność do tych ślicznych terenów, ku pociesze serca dostojnego Włodarza Najjaśniejszej Rzeczypospolitej.

Winniśmy czynić wszystko dla utrzymania naszego sztandaru łowieckiego na najwyższym poziomie. Że musi to nastąpić nie ulega wątpliwości. Oczywiście, że od razu wszystkiego wykonać niepodobna. Już się zrobiło i robi dużo. Chciałoby przeprowadzenie takiej ustawy łowieckiej, której nam zagranica zazdrościć może. Wracając do Węgrzynowic, echa przeszłości, odzywają się we wspomnieniach o bajecznych niegdyś zwierzostanach. Lecz i dla oka zawierają n'emało ciekawości w postaci zanikłych już leśnych odmian.

Jeden z folwarków „modrzewkiem” zwany, stanowił kilkuset morgowy zwarty maszyn drzewostanu modrzewiowego. Do dziś dnia na polach tego obszaru ocalały okazy drogocennego gatunku z którego wiele kościółków, cerkiewek i tyle prastarych dworów się budowało. A w nich rodziły się, żyły i trwały pokolenia antenatów naszych. Pod ich strzechą, ileż to piękna i estetyki w obrazach kobiet Polek, ileż cnót chrześcijańskich, ileż waleczności rycerskiej i miłości Ojczyzny żyło. Daleko wcześniej częstokroć niż w latach magnackich. Do rzędu podobnych należy skromny dwór, w ścianach którego tak rozkosznie dni kilka spędziłem. W mej wyobraźni krystalizowała się sylwetka Imc Pana Jana Chryzostoma na tle lat dawno już w Letę zapadłych, wśród warunków pocziwości pełnych, a prostych, jak prostym było odców naszych życie.

III

Dzisiejsza właścicielka Węgrzynowic dokłada wszelkich starań dla powrotu dawnej świetności łowieckiej. Ma dzielnych współpracowników w osobach p. Nadleśniczego Szpicera, wyborową straż leśną, z energicznym strzelcem Jankiem Grochowskim na czele. To też, gdy w roku ubiegłym, sarny bywały tylko przechodnie, dziś kilkanaście stałych da się zaobserwować. I zajączków coraz więcej, a królików bardzo dużo.

Parki kurapatw często się też napotyka, a co się tyczy cietrzewi to napewno na pół setki kogutów liczyć można. Jeśli legi będą pomyślne, to ilość ta napewno się podwoi do przyszłych toków wiosennych.

Wobec szeroko rozpowszechnionego kłusownictwa, a szczególnie tej plagii wśród podwarszawskich łowisk, wnykarstwo nie jest bynajmniej rzeczą łatwą do osiągnięcia uregulowania tych stosunków. Rewiry te są, jakby odseparowane drutem kolczastym, okalającym wojskową prochownię, umieszczoną w granicach lasów rządowych, pilnie strzeżoną przez posterunki ochronne i bez żadnych dróg publicznych. Warunki tu dla chowu i rozmnożenia zwierzostanów są idealne, a także dla założenia bażantarni. Z myślą tą nosi się też właścicielka, bo cały ten obszar, znajduje się jakby w garnku, murem niskim od reszty świata odgradzony.

Oprócz tego sympatyczny dzierzawca p. Hipolit Błażejewski, szeroko znany



W rodzinnych pieleszach Jana Chryzostoma Paski

działacz społeczny jest takim miłośnikiem przyrody, że na oczy admirowałem kilka kogutów cietrzewich, najspokojniej o późnych rannych godzinach, żerujących pod samymi zabudowaniami folwarcznymi. I ani cienia przytem kundelka czy chłopaków, uganiających się za nimi. Dobrodobnego spoufalenia się ptaków tych, dochodzi się nielato. Potrzebnym jest na to, cały „system” bezwzględnej spokoju i ciszy. Istotnie zastęp bajecznego ukojenia i ciszy wieje od tych pól mazo-wieckich, od krzyżów u podnóży których zdaje się widnieć postać modlącego się, o karabelę wspartego szlachcica „z Dzi-kich Pól” przybyłego, a po krótkich do-mowych wywczasach spieszącego z Kró-lem Jegomościem Janem III na odsiecz Wiednia, dla obrony wiary i wolności.

Opodal luzak konie okulbaczone oprowadza na tle borów odwiecznych, horyzont określających. Tak dobitnie realną wizja ta się staje.

Dzięki Ci, św. Hubercie za możli-wość uplastycznienia w wyobraźni cho-ciażby tylko obrazów tej przeszłości za-mierzchłej, a tak bardzo dla nas drogiej...

IV

Bawiłem w Węgrzynowicach już na schyłku toków cietrzewich, które le-dwo raczyły wylatywać dla nieśmiałych czaszykań i paru belkotów, kończąc na tem, gorączkowe, normalne wiosenne swe zawody. O bataljach zawziętych mowy już nie było.

Skromne ciecioriki na gniazdach sie-działy. Odgłosy minionych „zacierze-

wień” objawiały się chyba w nerwowych „przelotach” po całym torfowisku lubież-nych samców. Na niem to, podobno „zla-tywało się do 30 kogutów”.

Śliczny widok przedstawiał się oczom, kiedy nie zważając na szereg lamp lukowych, palących się na terytor-jum wojskowej prochowni i okrzyki po-sterunków, snuły się w różnych kierunkach sylwetki „teteruków” przelatujące nieda-leko pociągów.

Kilkanaście sarn na życie żerowało, „multum” zajęcy na dzienne legowiska powracało, a kuropatewki zewsząd „ćwierkały”.

Jeszcze jeden dobitny dowód, jak zwierzyna wszelka bystro się akomoduje do każdej nowej sytuacji.

V

Chociaż strzału jednego nie dałem, na tych błogosławionych rewirach do łow-ckiego obiektu, jednakże obserwacje te, odbyte na rodzinnych pieleszach Imć Pana Jana Chryzostoma, sprawiły mi nie-mało niesamowitych rozkoszy. Powetu-je to sobie jeśli Bóg pozwoli na odstrza-le letnich rogaczy, no, i tokach roku przy-szego.

Św. Hubert nie opuści swą opieką te przepiękne łowiska, tyle ukojenia dające każdemu, kto do źródeł obcowania z na-szą polską przyrodą kornie się skłoni.

Niech żyje rodzinny ten zakątek zac-nego Pana Paska — staroświeckiego szlachcica, zawsze gotowego „do bitki i wypitki” — tańca i różańca.

Henryk Rzewuski

Z łowów jesiennych

...Jestem znowu u samych podwoi pu-szczy. Na skraju borów tucholskich, głę-bokich borów sosnowych, jakie ciemną wstęgą rysują z oddali całą szerokość ho-ryzontu.

Z mroków zieleni mocnej wykwitają złote płomienie brzoź; rozgorzały w niej niskie krzewy liściem czerwonym — w podszyciu leśnym; w maliniakach papro-cie strojnie wędną, brązowe pośród czar-nych jałowców.

Wiatr zasię rude trawy chesze i nie-ustannym szumem świszcząc, gna z drzew ostatnie listowie. Późna, piękna jest je-sień.

Zimny, pogodny świt zapalał się na niebie ogniem wiśniowo - siwych zórz. Jeszcze w mgłach mroku toną dukty le-sne, szerokie linje, wiodące się korytem rozłożystem między ścianami zwartych zagajników, gdy już obchodzę rewir do-brze znany, już sztucer w pogotowiu czujnem trzymając każdy, ledwo wyraźny ślad przecinający drogę badań, każdy ostrożny cień przed sobą staram się wzro-kiem przeniknąć, albo to zając, czy może królik pomknął, albo to gruby jaki zwierz daleko, lub może krzak jeno przyczajony i kształtem zwodzący?...

I czytam wszędzie, w miarę ustępu-jących mroków coraz dokładniej opo-wieść minionej nocy. Przesmykiem zwy-klým dziki tutaj musiały szorować — znać wyciśnięte licznie w piasku rapcie, znać ostre szpile i ślady pyskania, gdy gwizdem, spokój widocznie mając naokoło, za korzeniami czy pędrakiem we mchu szukały, odwalając szmaty ziemi, prując

nieuściepliwie sterczące z piasku korzenie, grube nieraz i mocne.

Musiały nawet niedawno przecho-dzić — trawy, które szron ledwoznaczny posrebrzył, jeszcze się nie zdążyły pod-nieść.

Gdzież są?

Już się dzień czyni błękitny; śpieszę ku drodze granicznej, spotykając tropy mnóstwa sarn. Może się dziki zatrzyma-ły w oddziale przyległym? Nie — prze-szła trzoda, w zagajeniach nad rzeką, w dole zalegnie pewno na przespanie dnia.

Przechodzę śpiesznie pole oziminy, by do ambony na rowie stojącej dotrzeć i tam późny ranek przeczekać w nadziei, że przeciągnie wracająca od kartoflisk zwierzyna.

A ozimina zdradza wielką, wspania-łą tajemnicę. Jelenie były tej nocy!

Noc była księżycowa. Wystarczy. Łączy się dla mnie z tem wspomnienie tej samej pory w roku ubiegłym. W in-nych zupełnie stronach jeleni o księżycu wyszedł na moje stanowisko, ten wła-śnie, którego kształtny wieniec zdobi dziś ścianę mego pokoju.

Więc i tu były. Na samą myśl o ich bliskości serce myśliwego inaczej bije. Jak wobec majestatu, jak w obecności potęgi jakiejś królewskiej, największej, najbar-dziej wspaniałej.

Wystarczy pokazać ręką szereg rów-nych, głębokich śladów — już się wie, już rozumie, już błysk w oczach jasny mówi o radości, o tęsknocie za spotka-niem. Ale spotkać zwierza szlachetnego nielato.

Tymczasem nie pora rozmyślać, trze-ba mi na ambonie zasiąść w oczekiwaniu. Wspinam się po drabinie ku koszu na słupach wysokich, wypleccionemu jałow-cem, skąd się widok roztacza rozległy i skąd nieraz już padł mój strzał, po dłu-gich godzinach oczekiwania — nareszcie zwycięski.

Wspinam się wolno, ostrożnie każde stąpienie ważąc, bo zdarzyć się łatwo może, że drzewo przegnić zdążyło od ostatniego razu i ciężaru człowieka nie wytrzyma...

I nagle, między szczeblami drabiny widzę, że się od lasu odrywa ciemna syl-weta jakowegoś zwierza i prosto na am-bonę ciągnie. Nie wiem w tej chwili, co-by to być mogło. Dzik albo kozioł? Na sztych stoi i daleko jeszcze... Ostrożnie przesuwam sztucer, opieram go jedną ręką na poprzeczce i przez lunetę szuka-jąc celu, do strzału się sposobie szyb-kiego.

Rozjaśnia się wreszcie obraz w ostrem szkle... Co to jest? Nie mogę się połapać. Jakież to zwierzę?

I nagle robi się bardzo zabawnie na duszy. I wściekłość zarazem i śmiech. Suka, seterka moja najmiłsza a niepo-słuszną, snać w domu zostawioną, w przy-pływie tęsknoty, na poszukiwanie pana kopnęła się samopas i tu mnie, ku zadzi-wieniu obopólnemu znajduje. Czeka te-raz mocno zaniepokojona, pełna zwiątpień, wiedząca, że kara nie może jej minąć.

Przywołuję ją kiwnięciem ręki — co robić? Przybiega radosna.

I jakże tu teraz zwierzyna ma się z lasu pokazać, kiedy pies na polu?

Chyba, że posłuszeństwem wynagro-dzić zechce wyzlica w tej chwili przykrość, jaką uczyniła.

Daję jej ręką znak z góry. Rozumie tylko po angielsku. Więc — „down”! Waruje w rowie. Wobec tego są znowu wszelkie szanse.

Siadam z bronią gotową i czekam. Mija chyba pół godziny, już się słońce z za wąskich chmur przebiło. Wiatr jest mroźny, zimno tu na górze przeraźliwe. A od lasu nic i nic. O psie prawie za-pomniałem. Zastanawia mnie, że nawet zając nie widać. Coś tam mignęło w zagajniku, ale się skryło zaraz. Chyba w tem jest jakiś powód?

Wstaję więc, żeby się rozejrzeć.

Tak, teraz się niczemu nie dziwię. O jakie dwadzieścia kroków od ambony na gładkim polu stoi moja seterka, jakby ją kto wykuł z kamienia, nieruchoma, piękna, z wlepionymi w zagajnik ślepiami, ważna, oczekująca.

Jestem bezradny. Na to niema spo-sobu, zresztą czas najdogodniejszy już przeszedł.

Zlążę przeto zły trochę, chociaż tak na serjo trudno mi się na sukę gniewać. Dostała po skórze, rozumiejąc dobrze, że sowingie na karę zasługuje. Nie przejmuję się tem jednak, ani martwi.

Wracamy w najlepszej zgodzie ku do-mowi, oboje pełni wrażeń. Myślistwo można przeżywać prawdziwie, nie potrze-bując nawet emocyj strzału.

Jesienny bór przenika serce niezwy-kłym ukojeniem, sływa w nie ciszą, zmiąconą jeno szelestem złotych, opada-jących liści.

Aleksander Janta - Polczyński

Powrót myśliwego

(Feljton myśliwski)

Bądź pozdrowiony, jasny domie, gdzie oczekują wraz z pierwszą gwiazdą na niebie powrotu myśliwca. Krzątają się, wyglądają, nadśledzają, bo on wróci — nasz! Bez niego cała uroczystość byłaby smutkiem, żałobą. Choć nie z pracy, a z uciechy własnej — wróci zmęczony, zziębnięty, ale pełen wesela, radością opromieni serca bliższe i twarze przyjazne.

Bądź pozdrowiony, jasny domie, pełen czujnego oczekiwania powrotu myśliwca!

Bądź pozdrowiony, gdy na wstępie powitasz jasnością i ciepłem odrętwiałego z chłodu myśliwca, zaśniewanego z śmiesznymi sopłami lodu na wąsach!

Wigilja! Stało się zadość tradycji. Kilka kotów z bryczki zniesiono i rzucono je w kąt kuchni.

Nieźla to zapowiedź pomyślnego roku łowieckiego. Daj, Boże! Radują się wszyscy, winszują.

Jedno pragnienie: zrzucić z siebie ciężką odzież, przemarzłe buty, wyzbyć się zimna, przejmującego do szpiku kości i zanurzyć się całym sobą w kojących, ciepłych falach.

Kilkanaście wiorst bryczką w mroźną, wietrzną noc po całodziennym marszu po grudzie dotkliwie dały się we znaki.

— Odpocznij — słyszysz dobry głos. Patrzysz w oczy jasne, ciepłe i całujesz śliczną dłoń, pełen wdzięczności. Za co? Za te oczy, że są, że patrzą na ciebie. Za niemowny ich udział w twoich radościach.

Wyszła. Słysząc przez ścianę krzątanie, trzask polan w kuchni, brzęk szkła. Zmieszane, nieomal duszące zapachy kulinarne... A niech tam! To nieważne!

Poddajesz się obezwładniającemu działaniu ciepła. Mózg, pobudzony wrażeniami dnia, w wysokiej temperaturze pokoju ulega silnemu podnieceniu. Przemykasz oczy. Marzysz? Nie, przeżywasz wtórnie przygody dnia. W tej chwili znów masz wszystko w sobie — życie tak bujne, pełne ruchu, barwne, plastyczne. Przeżywasz w najwyższym napięciu każdą sytuację, rozmięszczenie stanowisk, długie minuty oczekiwania z bijącym sercem, sygnały, odgłosy, pokrzyki, naganki i linie strzałów. Gdy każdy z nich,

chybiony czy celny — ma swoją historię, jest pełnym obrazem zwycięstwa, chluby lub zawodu, porażki. Gdy każda chwila, rzut oka, dwa, trzy ruchy szybkie, celowe, stają się błyskawicznym skrótem wielkiego dramatu Życia. Jak dobrze, tu w cieple, słyszeć przez ścianę krzątanie Twoich stóp.

Wir obrazów mknie. Odjazd. Ranek szary, mroźny, wietrzny. Wyciągnięto numery. Kotły zimowe. Sygnał! Zima mało śnieżna. Gołe podorywy pod niebem sinem, skłębionem. Duży obszar ma być opolowany, więc wielkie kotły wyznacza łowczy zamasyście. Fuzji kilkanaście, naganki z półsetki.

Wiatr wściekły, natrętny i przejmujący, łzawi oczy. Trudny będzie strzał. Naganka podryguje, trzęsie się z zimna. Wyruszyła, zachęcona podwyżką zapłaty.

Skacz, bracie, po ostrych, przemarzłych skibach!

Krocysz bez wytchnienia, bo wiatr nie pozwala ustać na miejscu. Ręce grabieżą pomimo rękawic. Kryjesz je w kieszeniach; wyciągasz tylko do strzału. Ten i ów rozciera już uszy śniegiem, z brzozy wyskubanym.

Strzał jeden, drugi, trzeci...

Sygnały. Zbiórka. Mało co na rozkładzie — parę kotów zaledwie.

— Wiatr strzały znosi, oczy załamane! — narzekają myśliwi.

Znów sygnał! Wyruszają myśliwi i naganka — skuleni szparkim krokiem dążą, zmagając się z wiatrem.

Sygnał. Znów strzały. Przekleństwa, złośliwy wiatr przynagla do pośpiechu. Łowczy ani na chwilę nie daje odpocząć, rozwija i zwinia kociół za kotłem.

Wiatr wzmaga się, dmie ostrym pyłem śnieżnym. Niebo zasępia się. Sygnał — ostatni kociół pocieszenia! Niejeden się ociąga, prostuje zbolałe nogi, wymiawia się od skrzydła i proponuje zamianę. Młodszy chętnie go w tem wyręczają.

— Ruszać! — pada rozkaz. Nogi ciężkie, jak kłody, utykają po skibach, twardych, jak skała. Wiatr tnie ostreimi, zimnemi batami. Zadyмка się sroży.

— Skacz, bracie, i pilnuj się, aby nie stracić z oczu śladu poprzednika

śród gęstej szarżyny, co świat cały zasnuła. Skacz, bracie, bodaj do zaparcia tchu.

Sygnał — kociół zamknięty! Strzały dalsze. Jeden bliższy.

— Pilnuj się! — Śród wichru, zamieci szare pomykające stworzonka nabierają fantastycznych kształtów. Pomykają, jak opętane, — strwożone wichrem i zamiecią; pierzchają śród śnieżnej przędzy lotnej, jak zbłąkane duszki przyziemne, zaledwie widoczne. Strzał staje się prawie niemożliwym. Mrok coraz gęstszy. Myśliwi już nie widzą się wzajem.

Sygnał i naganka do środka! Myśliwi stają na miejscach. Łaska Boska! — mogliby się postrzelać.

Zbiórka. Parę kotów padło. Śród śnieżycy ciężki, długi powrót do drogi, gdzie pojazdy czekają.

Oćma zapadła, choć godzina trzecia zaledwie dochodzi. Strzepują śnieg. Przemarzli na wylot, otulają się w futra na bryczkach i — jazda, co koń wyskoczy!

Tak było. Minęło. A w duszy jeszcze trwa: zadyмка, śnieżycy, uciążliwe skakanie po skibach, ucieśne zabiegi, fortele starych graczy-szaraków w celu przerwania się przez żywą obręcz zimowego kotła. Sygnały, pokrzyki, narzekania i strzały — chybione i celne i jeden, ostatni ten n a j w a ż n i e j s z y. Obraz natrętny: kot na linii, o 50—60 kroków, pomyka równo, bez pośpiechu. Prowadzisz lufy, celujesz, już go masz na muszce. Pewność strzału czyni twój ruch ostatni, decydujący — stanowczym, spokojnym, niechybnym. Strzał! Oczom nie wierzysz—kot idzie! Poprawiasz—drugie pudło! Ostry, cierpki zawód... Żrący wiew wściekłości. Taki strzał — zmarnowany! Sygnał!

Nie miejsce i nie czas na żale próżne.

Wszystko to było i minęło. W tobie jednak żyje. Trwa świeże, mocne i takim zostanie na długo, bodaj na zawsze. Jedno uczucie odeszło, zginęło w duszy bez śladu, w błogiem cieple domu, — wspomnienie przebytych trudów i chłodu.

Wtedy bodaj jak nigdy, czujesz w głębi serca ten dom, — najbezpieczniejszy schron na całym obszarze życia. I w zapamiętaniu miłośnem przytulasz go do piersi.

Bądź pozdrowiony, jasny domie, gdzie wraz z pierwszą gwiazdą na niebie, oczekują powrotu strudzonego myśliwca.

Władysław Gacki

POKÓJ LUDZIOM...

Pokój ludziom...

*Niechaj nigdy groźny wojen zew
ze snu nie zrywa dzieci —
Niechaj nigdy człowieka krew
na rękach ludzkich nie świeci —*

Pokój ludziom...

*Dość mamy bratnich walk —
cichą śmiercią pragniemy umierać!
Niechaj mordercza stal
oszczędzi pierś bohatera.*

Pokój ludziom...

*Niech ten człowiek, którego zwą: wróg,
stanie nam się bratem, towarzyszem,*

*na najświętszej z wszystkich dróg,
tej, którą Chrystus przyszedł.*

Pokój ludziom...

*Niech ta droga przemierzy wzdłuż
krajną nienawiści,
niech po wiekach trwogi i burz
tęsknotę za cudem ziści.*

Pokój ludziom...

*Za tym cudem, że pośród nas
stanie Pokoju kościół,
gdy już wejdziemy w szczęśliwy blask
jedynej drogi: — miłości.*

JANINA BRZOSTOWSKA

Zwyczaje ludu pomorskiego na Boże Narodzenie

Z „Kroniki o Polskim Morzu”
podajemy Czytelnikom artykuł zna-
nej autorki dr-owej Bożeny Stel-
machowskiej o zwyczajach świą-
tecznych ludu pomorskiego.

(Przyp. Red.)

Obrzędy i zwyczaje doroczne lu-
du pomorskiego wskazują na ścisłą
łączność etnograficzną Pomorza z
całą Polską. W głównych, zasad-
niczych liniach nie odbiegają od zna-
nych powszechnie w Polsce zwycza-
jów dorocznych, jakkolwiek pewne
szczegóły wyodrębniają teren po-
morski w swoisty sposób.

Opierając się na obfitym mater-
jale, zebrany częściowo przez In-
stytut Bałtycki w Toruniu, a części-
owo za pomocą ankiety własnej, wy-
stosowanej za pośrednictwem Po-
morskiego Kuratorjum Szkolnego do
nauczycieli szkół powszechnych, ze-
stawiam główną treść na podstawie
wspomnianych materiałów.

Przedewszystkiem obrzęd Boże-
go Narodzenia wykazuje tych cech
odrębnych stosunkowo dużo, daleko
więcej, niż obrzęd Zapust, Wielka-
nocy, czy innych świąt w roku. Już
na dziesięć dni lub na dwa tygodnie
przed Bożym Narodzeniem zazna-
cza się szczególny ruch w domach
i zagrodach wiejskich. Odbywa się
bowiem pośpieszne czyszczenie, po-
rządkowanie, bielenie izb, zamiata-
nie podwórza i obejścia. Lud w po-
wiecie kartuskim nazywa te zabiegi
gospodarcze „akarowaniem checzy”.

Gdyby nawet cały rok chata nie
była bielona, to na Boże Narodzenie
za wszelką cenę powinna być czysta,
bo „jeśli w Wigilję Bożego Narodze-

nia niechcludno — to cały rok brud-
no”, mówi lud w okolicy Świecia. Na
roli natomiast nie pracuje nikt, bo
utrzymuje się przekonanie, że ziemia
uprawiana w adwencie — schorze-
je. Podobno też nie wolno prząść
i drzeć pierza, unikać wszelkich przy-
jemności. Tylko kawalerowie cho-
dzą na „rajby”, czyli konkury (pów.
kartuski). Nie zapominają o reli-
gijnych obowiązkach i lud uczęsz-
cza tłumnie na roraty, odbywając
spowiedź „agwanową” (pow. staro-
gardzki).

Ostatnią niedzielę przed Bożym
Narodzeniem młodzież przebiera się
w kostjomy i maski, obchodzi wsie,
anonsując często przybywanie swoje
dzwonkiem. Przy wstępowaniu do
chat gospodarzy zachowuje milcze-
nie, porozumiewając się z sobą ge-



Rafałowska Madonna della Sedia
z Dzieciątkiem Jezus

stami. Obejdą chatę, tupocząc sil-
nie o podłogę, i odchodząc dalej
(Czersk). W powiecie starogardz-
kim przed Bożym Narodzeniem
ujawniają się gwiazdory, czyli tak
zwane „gwizdy”. W skład ich
wchodzi: bocian, koza, niedźwiedź,
jego przewodnik, komisarz, djabeł,
dziad, zbierający pieniądze i baba
z koszem na prowjanty. W powie-
cie chełmińskim „gwizdy” słuchają
pacierzy i nie zbierają datków lecz
sami udzielają ich dzieciom. Słody-
cze i pierniki bywają przytem nie-
kiedy symboliczne z brukwi lub kar-
tofli.

Charakterystyczne dla zwycza-
jów Pomorza jest chodzenie chłop-
ców z szopką już przed Bożym Na-
rodzeniem. Jednakże największe na-
silenie imprez maszkarowych okre-
su Bożego Narodzenia przypada w
samą Wigilję. W Kiełpinach np.
(pow. lubawski) gwiazdory straszą
dzieci, karzą lub nagradzają w Wi-
gilję Bożego Narodzenia. W powie-
cie kartuskim ulubioną dekoracją
maszkar bywa owijanie słomą i za-
słanianie twarzy maską, najczęściej
własnego pomysłu i wykonania wy-
stępujących. Okrycie głowy stano-
wi rodzaj korony w gwiazdę. Koro-
nę taką sporządzają z tektury, oble-
piając ją kolorowym papierem.
Chodzą zazwyczaj w trójkę; gwiaz-
dorem towarzyszą kozły, bociany,
komisarze, baby i dziady i taką gro-
madą odwiedzają chaty. Zmuszają
dzieci do mówienia pacierzy, pod
groźbą bicia „korbaczem”.



Przy choince

Photo-Płat

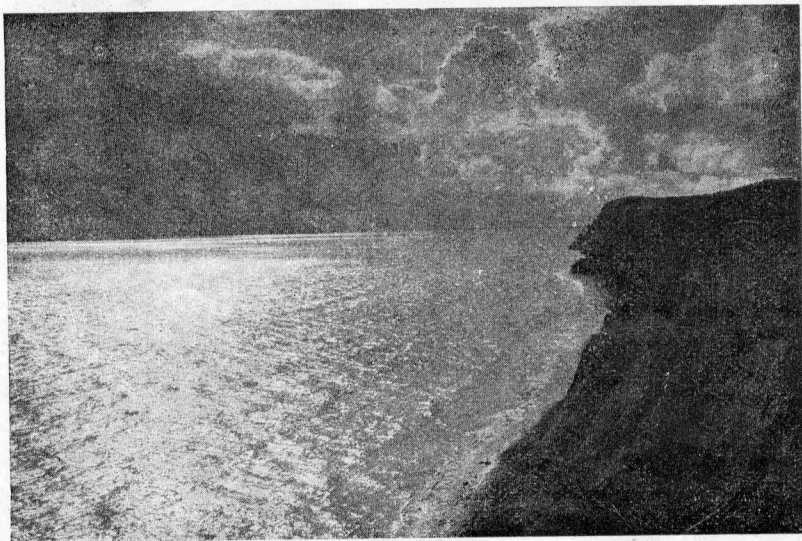
W Bierakowicach, (pow. kartuski) o zmroku, schodzą się parobcy u jednego z gospodarzy i przebierają się za „gwiazdki”. Dziewczęta wybiegają na drogę i wyglądają masyżkar niecierpliwie. „Gwiazdki” owijają się od stóp do głowy kręconymi ze słomy powrozami, na plecach dźwigają worek z jabłkami i orzechami, a uzbrojone w „korbacz” nawołują do pacierzy. Gwiazdkom towarzyszy cała zgraja dziwnych postaci, jak baba „strech” (dziad), komisarz, żandarm pruski, kozieł skaczący i bodący domowników, niedźwiedź, mruczący groźnie i bocian klekoczący.

Całą tą zgrają zarządza „gwiść”. Jeżeli dwie różne maskarady gwiazdkowe, jako odrębne grupy, pochodzące z innych wsi, spotykają się — wówczas wywiązuje się walka.

W Bierakowicach po odejściu „gwiazdki” gospodarz bierze słomę, którą gwiazdki w izbie zostawiły po sobie i ze słomy tej kręci powrozy, owijając nią drzewka, aby dobrze rozdziły.

W Wigilję kobiety kończą szorowanie, mycie, czyszczenie, trą mak na „makielki” i gotują strawę. W południe kończy się praca „na oborze” (w podwórzu) i każdy podąża do domu, aby się trochę „ogarnąć”, „bo to przeci świąta”.

Zachowują ścisły post, nie jedząc nic prawie do wieczery. Zwyczajem staropomorskim, tak jak powszechnie w Polsce, obchodzono wigilję przy stole wigilijskim, zasłanym sianem. Dzisiaj, ogółem siana nie kładą, szopki najczęściej nie stawiają, natomiast stroją choinkę i zapalają na niej świeczki o zmroku.



Morze Polskie

Stawianie i strojenie choinki na Pomorzu, rozpowszechniło się dopiero po wojnie francuskiej, czyli po r. 1872. Choinkę strojono początkowo tak, że zawieszano na niej orzechy i jabłka owinięte „pozlótkiem”, kolorowe łańcuchy i t. p. Dopiero od roku mniej więcej 1900 poczęto używać świecideł fabrycznych, pochodzących przeważnie z Turyngii.

Obecnie zaznacza się powrót do prymitywniejszego, lecz bardziej swojskiego przystrojania choinki w słodycze i owoce.

Dzielenie opłatkiem bywa wszędzie tam w użyciu, gdzie zastawia się wieczerzę wigilijską. Przed wieczerzą głowa rodziny dzieli się ze wszystkimi opłatkiem, nie wyłączając służby. Zwierzęta otrzymują opłatek, lecz koloru czerwonego. Gospodarz wgniata opłatek w chleb i daje bydłu razem z sianem, leżącym na stole w czasie wieczerzy...

W Złotorji, u małych gospodarzy jada służba przy jednym stole z gospodarzem i jego rodziną. U większych gospodarzy jada służba w kuchni. Podczas wieczerzy spożywają najczęściej groch z kapustą, kaszę jaglaną, kluski, ryby na oleju, w domach uboższych śledzie.

Po wieczerzy śpiewają kolendy. Na Kaszubach ulubioną jest pieśń: „Witaj Jezulu” o melodji bardzo skomplikowanej, stanowiącej właściwie rodzaj lamentacji. Autorem wspomnianej kolendy jest ks. P. Nagórski, melodję skomplikował Feliks Nowowiejski, nie jest więc tworem ludu.

Ludowy i regionalny charakter pomorski ma inna kolenda, śpiewana w okolicach Torunia:

„Jadu” pastuszkowie, nietylko królowie,
Na wozie, na wozie.
Jechali z „kapelu”, niech nas „rozweselu”,
Na mrozie, na mrozie.

Graj Bartek, Jezus na cię woła,
Stój „dziecie” aż ja bas nastroję,
I smyczek, i smyczek.

Mikołaj się troska, że niema ni włoska,
Na smyku, na smyku.
Nie myśląc, co wiele, szast — ogon kobyle,
Do krzyku, do krzyku.

Jak zarznął swoje „szałamaje”,
Aż dziecię paluszkim mu łaje.
„Powoli” — „Mikołaju!”

A Stach swoje dziwy — Boże litościwy,
Okaże, okaże,
Wziął kozę na strony, zaczął piękne tony,
No w parze, no w parze.
Bek — beczy koza:
„Śmierć połknę, śmierć połknę”.

Zaś Banach kulawy, zleciał na łeb z ławy,
Jak biegał do szopy,
Niósł na sobie cielę, Panu na niedzielę,
I sera pół kopy.

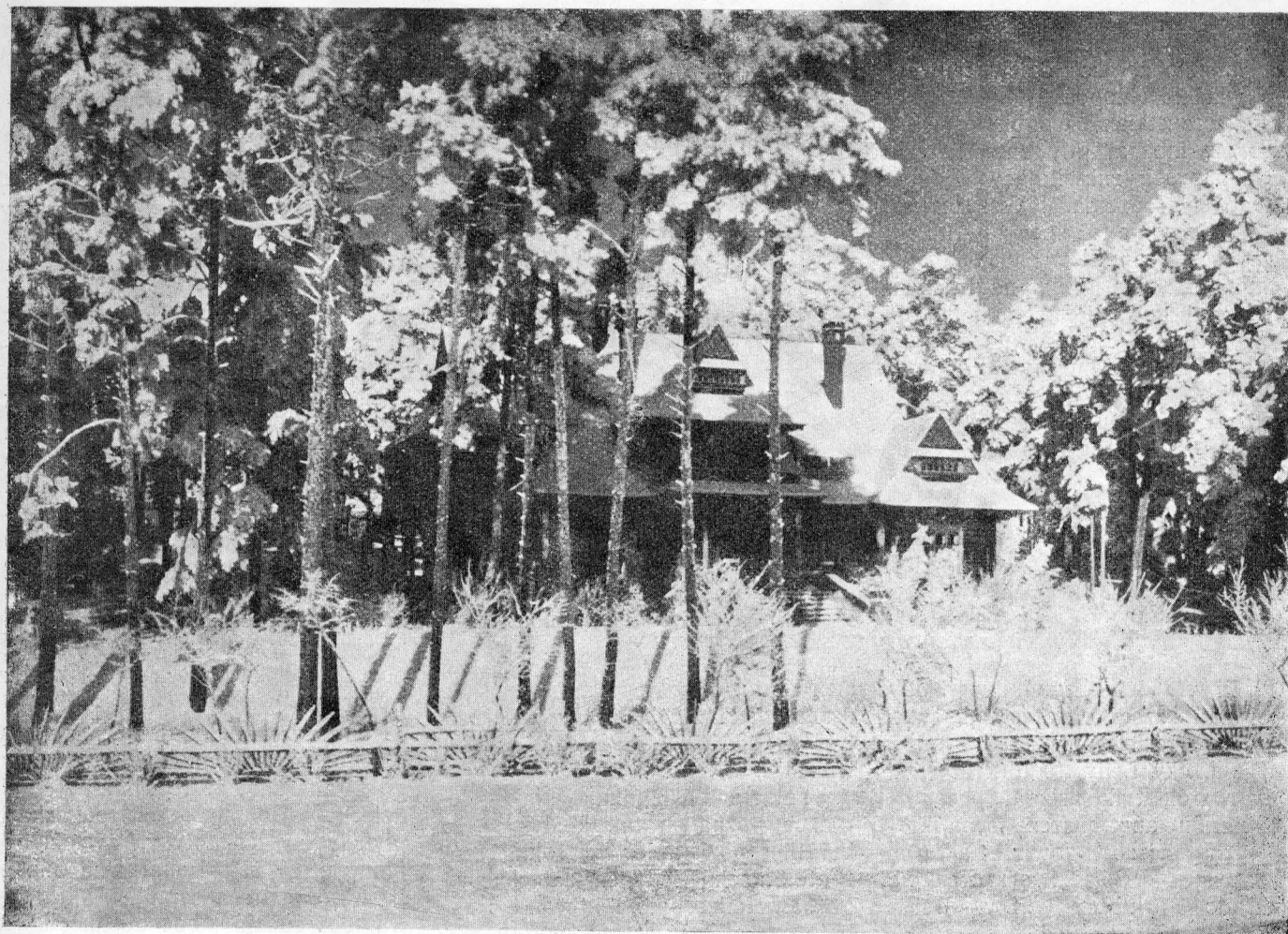
Aleć to wszystko potonęło,
Jak ława Banacha minęła,
I poszło do wody.

A Jan i Franek nieśli mleka dzbanek
Dla małej dzieciny.
Ale jak bieżeli, tak wilka ujrzeli
U gęstej krzewiny.
Więc dzbanek od strachu rozbili,
A mleko obydwaj wypili
Skorupy roznieśli.

Bądź zdrów, Panie Mikołaju, trzeba do wody,
Z trzodeczką, z trzodeczką,
Jezus mruga brewką, daj wino konewką
I z beczką, i z beczką.

Dziękują dzieciątku pastuchy,
Nalawszy swe gardła i brzuchy, —
Chwała na wysokości!

Oprócz podanych, są na Pomorzu w użyciu inne jeszcze kolendy i pieśni, w całej Polsce znane i śpiewane, jak je podają śpiewniki kościelne, czy świeckie.



W Noc Wigilijną

Fot. J. Jaworczykowski

W niektórych domach, po wsiach, utrzymuje się zwyczaj palenia w piecu przez całą noc wigilijną, aby przybywające Dziecię Jezus nie cierpiało zimna (Swornegacie).

Przed północą praktykują owiązywanie drzewek dla urodzaju. Wychodzą do sadu i zbliżają się do drzew mówiąc:

„Dziś się Krystus rodzi, niech nam „brząd” (owoc) oswobodzi, a z tych gałązków niech „bandą” tyśiące „brzadu” zawiązków (Rąbark pow. starogardzki).

W powiecie chojnickim przy owiązywaniu drzew mówią: „Wstaj, śpiśz, nie rodziśz”. Uderzają przytem trzy razy w drzewo (Legbąd).

W okolicy Świecia, owiązuje się drzewka cichaczem, aby sąsiad nie podejrział. Przy owiązywaniu należą do obrzędu, aby owiązujący spełniał swoje czynności w możliwie niekompletnym ubraniu. To też zdarza się niekiedy, że mimo chłodu, czy mrozu owiązywania dokonują boso i w bieliznie. W Linówku (pow. czerski) ojciec posyła syna z powró-

złem i różgą do sadu. Syn owiązuje drzewka i, bijąc je różgą, woła: „Ty śpiśz a nie rodziśz, wstań i rodź, bo dziś Bóg się rodzi”. Natomiast w Bartlu Wielkim, w Płociźnie i w Cieciorce owiązują drzewka kłosami zboża, a czynność tę wykonują nawpół nago, o północy.

Pamiętają nawet o ptakach; w Pruszczu dostają ptaki w Noc Wigilijną snopek z ziarnem, położony w drzewie.

Opowiada sam lud na Pomorzu, że bydło rozmawia w Noc Bożego Narodzenia, lecz ludzie obawiają się słuchać tej mowy zwierzęcej, gdyż dowiadują się o sobie rzeczy przykrych.

Pewien gospodarz chciał posłyszeć, jak muły mówią do siebie. Usłyszał więc: „Wstań, Bury, bo za trzy dni powieziemy gospodarza do grobu”. Gospodarz przeraził się i „pomer”. W okolicy Tucholi można przysłuchiwać się mowie zwierząt o północy, lecz mowę tę słyszą tylko ludzie bez grzechu. W Swarzewie, z wiarą w mowę zwierząt łączy się

przekonanie, że zwierzęta mogą poskarżyć się Nowonarodzonemu, gdyby je gospodarz krzywdził. Dlatego też gospodarz nie skąpi wówczas niczego. Daje bydłu siana, koniczyny, owsa, żyta, jęczmienia i t. d.

Wieczór wigilijny wypełniają inne jeszcze praktyki ludu, a mianowicie: wróżby wróżą o pogodzie, o długim życiu lub śmierci, a najczęściej o związkach małżeńskich.

W Pruszyńskich (pow. brodnicki) formułują taki prognostyk pogody:

„Gdy na Boże Narodzenie
Poła są zielone,
We Wielkanoc będą
Śniegiem przyprószone”.

Po wieczery wigilijnej wróżą z cieni (Szczodrowa, pow. kościerski), kto ma dwa cienie, niedługo pożyje.

Panny liczą paliki w płocie. Jaki dziesiąty im przypadnie — takiego chłopca dostaną. (Czarlin, Kościerzyna, podobnie w Kartuzach). W powiecie kościerskim (Wielki Klincz), przybycie panienki do do-

mu, w którym mieszka kawaler — oznacza zamążpójście dziewczyny za tego właśnie chłopca.

O wszystkim wogóle dowiedzieć się można, gdy znajdzie się kwiat paproci, zakwitający w Noc Bożego Narodzenia. Wszechwiedzę zupełną daje też specjalny układ pewnych przedmiotów, pozostawionych przez Noc Wigilijną na drogach rozstajnych do następnego ranka.

W święta oddaje się lud pomorski praktykom religijnym. Utrzymuje się okolicami zwyczaj poświęcenia owsa dla koni, oraz rzucania grochem z chóru po nabożeństwie, do wtóru pieśni:

„Zagrzmiała, runęła,
W Betleem ziemia”.

W powiecie brodnickim bywa w niektórych kościołach święcony owies, lub groch. Owies spasają końmi, lecz zdarzało się nieraz rzucanie grochem na wychodzącego z kościoła księdza, aby uczcić tym sposobem pamiątkę kamienowania św. Szczepana.

Taki jest — w głównych zarysach — dzisiejszy stan obrzędowości Bożego Narodzenia na Pomorzu.

Dr. B. Stelmachowska

Wigilja

Z życia zesłańców polskich na Syberji

Jeśli cię los Czytelniku, kiedy rzuci nad brzegi pięknych, w swojej pierwotnej ozdobie, rzek — Obi, Jenisieja, czy Leny, to ujrysz tam, kędy wzrok tylko sięga, posępna, jakby zadumana, puszcę leśną, którą ludzie miejscowi zowią *tajgą*. Rzekłbyś, że Bóg, tworząc świat, rzekł do tej krainy: „*t y, n i e z a z n a s z r o z k o s z y u ś m i e c h u, p o w i e k i w s z y s t k i e s m u t e k c i ę g n ę b i ć b ę d z i e, a p ł a c z i n a r z e k a n i a t o w a r z y s z y ć c i b ę d ą*”. Tak też się i stało. Przez długi okres niewoli, szli tamtędy polscy zesłańcy, brzęcząc kajdanami, i rosząc łzami szlaki syberyjskie.

To też tajga, w smutku wielkim pogrążona, nie lubi zgłębku osiedli ludzkich, które tylko gdzieś tam przylepiły się u wybrzeży rzek, jak jaskółcze gniazda do strzechy. Tam, gdzie się człowiek pojawi, tajga odchodzi w dal, i jak wielka chmura gradowa zaściela horyzont.

Puszcza rzekę kocha, i jednocześnie nienawidzi. Nienawidzi — przez ludzi, którzy, gdy przyszli, to ostrzem siekiery cięli jej serce.

W takim to miejscu, gdzie puszcza spragniona pieśczoł i pocałunku rzeki dotknęła brzegu Jenisieja, wśród odwiecznych jodeł i świerków, będziesz zdziwiony, Czytelniku, widokiem izdebki nikłej, z grubych, pociemniałych kłoców skleconej, o niskim dachu, mchem zgniłego — zielonym pokrytej. Gdyby nie sieć rybacka, zawieszona na dwu kijach, małe czółenko u brzegu, cza-

sem skóra niedźwiedzia, rzucona dla przeschnięcia na dachu, nie uwierzyłbyś, że chatkę tę zamieszkuje człowiek.

Takiego pustelnika, w takiej lepiance poznałem tak kiedyś, — a był nim powstaniec z roku 1863, Piotr Salecki. Jedynym zajęciem tego samotnika było polowanie i rybołówstwo. Ogłoszono wszak amnestję, mógł powrócić do kraju, lecz zwykle mawiał: „*n i e m a m j u ż n i k o g o w P o l s c e z b l i s k i c h, p o c o t a m w r ó c ę ?*”.

Mijały lata za latami, a Salecki wciąż mieszkał w swojej izdebce u rzeki na skraju puszczy. Nie zapomniał mowy ojczystej, a z książką do nabożeństwa nie rozstawał się nigdy. W powstaniu 1863 r., otrzymał kiedyś polecenie udania się z rozkazem do sąsiedniej partji. W drodze dwóch kozaków napadło na niego; zarabiał ich pałaszem. W końcu powstania dostał się jednak do niewoli. Kilka lat był w kopalniach nierzyńskich, potem został zesłany na „*p o s i e l ę*”.

Odwykł zupełnie od ludzi, rozmawiał niechętnie, i wogóle był nieufny. Natomiast żył się z puszczą, jak z przyjacielem; znał jej życie tak, jak konik polny łąkę. Wiedział, kiedy i gdzie należy szukać tego, czy innego zwierza; słowem, czytał bez trudu w wielkiej księdze tajgi tak, jak uczony archeolog w napotkanych wykopaliskach przedhistorycznych.

Zwykle spokojny, zrównoważony, nie mógł sobie miejsca znaleźć, gdy

się zbliżał czas Bożego Narodzenia. Ogarniał go wówczas jakiś niepokój, sam do siebie coś mruczał, i w dziwnym podnieceniu nie był w stanie niczem się zająć.

Pamiętam, wówczas, jak w pewien dzień wigilijny, mrozy skuły rzekę w stal, a śniegi pokryły grubą warstwą lasy, ziemię i zwały lodu na rzece, cisza zaś panowała taka, jak w celi więźnia. Mała tarcza słońca, ledwie dostrzegalna, zwolna stoczyła się za wierzchołki drzew.

... Wtem oto na wieczornem niebie ukazała się pierwsza gwiazdka, i wesoło zamigotała, zwiastując światu przyjście Zbawiciela. Salecki, otworzył książeczkę do nabożeństwa, przetarł stare okulary, lecz nie mógł czytać, bo mgłą jakąś zasłży mu oczy. Pamiętam, jak strząchnął ręką łzę dokuczliwą; lecz po niej nawinęła się druga, w gardle coś go poczęło ścisnąć, bo ręce staruszkę zadrgały.

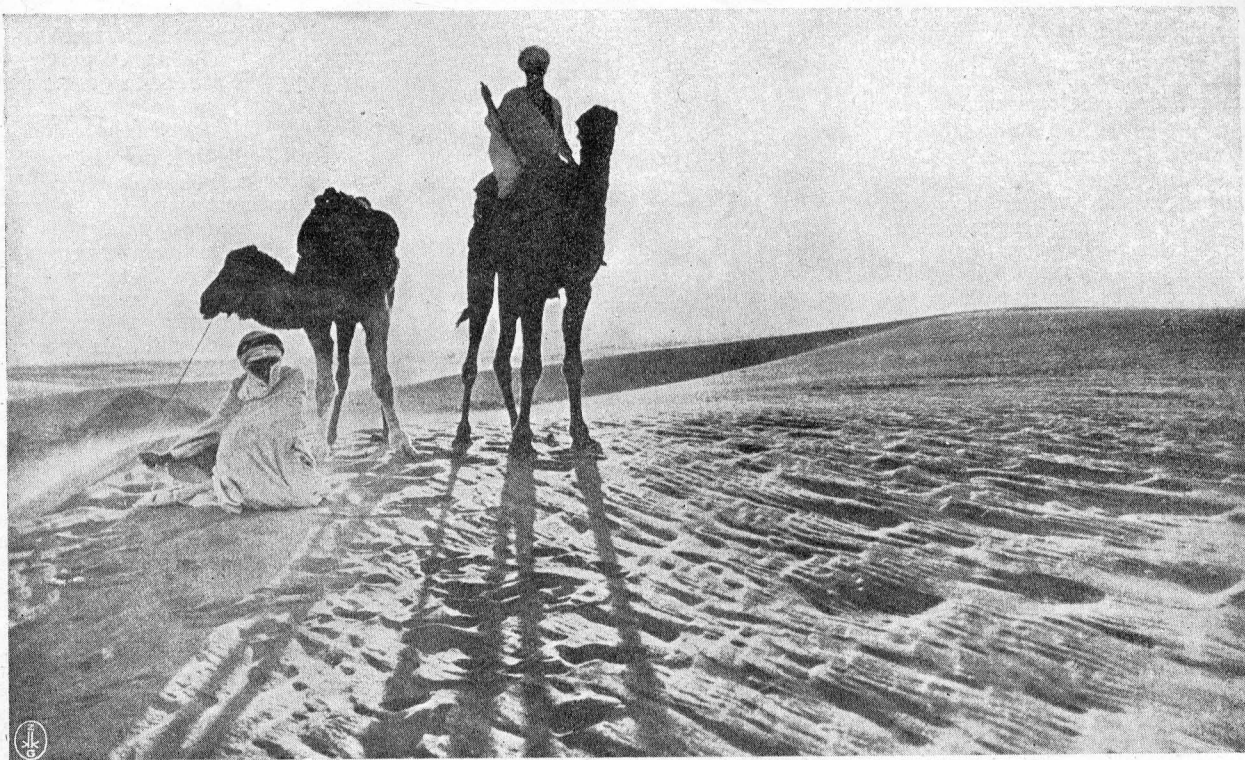
Wzruszenie dotąd nieznane, czy dawno już zapomniane, opanowało go z taką siłą, że rozplakał się, jak dziecko. Po starczych policzkach płynęły łzy tęsknoty za życiem minionem, łzy żalu i skargi na tułaczkę wygnania, na samotność bez jutra, bez rodziny, bez bliskich i bez ojczyzny. Jakiś bunt wstąpił w niego, chciał krzyczeć, uspokoił się jednak i dobroć niewysłowiona ukazała się na jego twarzy. Zapomniał snuć, że wiele goryczy doznał od losu i ludzi, gdyż usta jego poczęły bezwiednie spowiedź cichą przed samym sobą. Bił się w piersi, i w skrusze prosił Boga, który się narodził, o przebaczenie mu grzechów i grzechów tych ludzi, co go na wygnanie skazali. Wreszcie podniósł się zwolna, rozejrzał po izbie, i zdjął z półki małe pudełeczko, a w niem — przechowywany opłatek. Przetłamał go i włożył do ust, lecz nie mógł przełknąć, znów bowiem wzruszenie nim owładnęło...

Ta spowiedź wigilijna była ostatnią spowiedzią, a opłatek przyjęty — ostatnią Komunią Świętą biednego zesłańca. Z nadmiaru uczuć i bólu, serce przestało w nim bić na zaw-sze.

Dusza jego odleciała przed majestat Zbawiciela Świata przy radosnych dźwiękach chóru aniołów, którzy w tę pamiętną Noc Wigilijną śpiewali właśnie ludziom:

„*B ó g s i ę r o d z i...*”

B. Zarzycki



Na marokańskiej pustyni

Wonczas w Oranie

Czerwona jest tu ziemia algeryjska, spieczona i niegościnnymi skaliskami najeżona, a niebo nad nią jest białe, jak kreda, od pożaru słońca. Kiedy w zimie spadną krótkotrwałe deszcze, ścinane nieustającą wichurą, łamią się wachlarzowate gałęzie palm, sirocco wyje i gna w powietrzu purpurowy nalot piasków nad winnicami i dolinami jarzynowemi, a sucha od upałów przestrzeń pije chciwie, dziko i łapczywie wilgoć, aby się nią nasycić za cały rok; mrozu tu nikt nie zna, jak tego febrycznego ziąbu, który przenika do kości po zachodzie gorejącego słońca, w noc, — a święta Bożego Narodzenia mijają w zapomnieniu, zagłuszone wołaniem muezzina z meczetów:

— Allah! Akbar!... Inch Allah! „Jeden jest Bóg, Najwyższy i Niepodzielny. Aissa, syn Marji, był tylko jednym z Jego Posłańców, iżby nauczał mądrości pisma Pentateuchu i Ewangelji i za Jego dopuszczeniem, czyniąc cuda, ulepił z błota ptaszka, w którego tchnął życie; z tej samej woli Stwórcy Pana, ślepemu od urodzenia przywrócił Aissa wzrok, trędowatego uleczył, umarłych wskrzeszał z grobów lecz przeczę nie był synem Boga Jedyne, jak powiadają chrześcijanie. Niebo skaże ich za to bluźnierstwo bo przekleństwo zawisło nad wszystkimi, którzy mówią, że Bóg¹⁾ ma syna!”...

Właśnie wonczas rok temu byłem w Oranie.

W wązkich uliczkach portowych, pnących się stromo pod górą na Place d'Armes, płynął czas, jak zwykle; nie zmienił się obyczajowo wygląd dnia po-

wszedniego. Muły chłostane bez litości przez woźniców ciągnęły ciężkie platformy ze skrzyniami; tłum obdartych dzieci uganiał z krzykiem wśród śmiecia, ulatującego z wichrem w powietrzu; pod ścianami przy brudnych straganach stali zziębnięci Arabowie w wyleniałych z białości burnusach, klócąc się w tłumie lub chrapliwym głosem zalecając swe liche towary, jako najlepsze w świecie; w tawernach rozbrzmiewały głuchym echem hiszpańskie tanga na elektrycznych gramofonach, a przy stolikach, pokrytych purpurowym sukniem grały, jak zwykle, w karty leciwe niewiasty, nieodrodne córki matki Furcji, godne pendzla Goyi, — złośnie — megiery o twarzach nabrzmiałych od zmarszczek i tuszczu, ozdobionych szminką, warstwą pudru i olbrzymimi kolczykami, wydłużającymi ich uszy poza granice niezmiernie trajkocącego podbródka; o godzinie szóstej wieczorem, jak zwykle zagrzmiały syreny okrętowe i port z magazynów wyrzucił na miasto tysięczną, spoconą falę robociarzy, zwałanych mąką i węglem, okrytych z wierzchu mgławicą pary, dobywającej się z ziających ust, gdy tak zwartą, nieprzeliczoną masą darli się w pośpiechu pod górę, ku dzielnicy Kasbah, aby spocząć na matach i poduszkach ze słomianych płaszczy butelek od wina.

Zupełnie inaczej ten wieczór wigilijny wschodził wtedy z gwiazdami daleko, na tamtym brzegu morza, na północy, w „barbarzyńskiej” Polsce. Tam w każdym domu i w każdej rodzinie Bóg się rodził w tej chwili w kolendzie, oczekiwany Syn Boży, witany Wybawiciel i Pocięzyciel — tklive małe Dzieciątko, któ-

re przyszło na świat umieszczać z ludźmi i wzrość z nimi od ziemi do nieba.

Wonczas tylko opłatki, otrzymane w listach od bliskich z kraju, przypomniały mi w Oranie tę rzeczywistość, że świat nie jest wcale wielki tylko bardzo różny. Różni są tylko ludzie, krajobrazy i obyczaje.

Czcigodny mój le patron Michael w hotelu „Splendid” przy rue Philippe był niezwykle zaskoczony tem, że przełamalem się z nim opłatkiem, życząc mu pomyślności. Nie był do tego przyzwyczajony ani przygotowany. Dopiero po dłuższej chwili wrócił do mnie z kuchni i powiedział:

— Zona moja i ja nie mamy wprost słów uznania dla tej pięknej, polskiej tradycji. Zjedlibyśmy razem opłatek i przyznać musimy, że nam smakował.

Patrzył przytem na mnie wymownym wzrokiem. Chodziło mu głównie o to, aby został dostawcą okrętowym. Mój opłatek i życzenia uważał za chęć zaprojektowania go w niebie, z którym, sądził, że utrzymywać muszę niezłe stosunki. Nawet w tej chwili patron Michael, poszukiwacz złota na afrykańskim wybrzeżu i praktyczny bezwyznaniowiec, nie wzniósł się myślą ponad krąg swych doczesnych interesów.

Agent maklerski, młody, sympatyczny Szwajcar, mój stały sąsiad przy doobiednim stole, zachował sobie opłatek w portfelu, jako miłą pamiątkę naszej znajomości, upewniwszy się jednak przedtem, że jest on istotnie wyrobem polskim, krajowym. Oglądał go, jak maskotę, przy czem dodał, że od dzieciństwa ma pasję kolekcjonowania osobliwości.

Miałem dość tego. I tych pionierów cywilizacji, i tego świata, obracającego się myślą tylko w okół ołtarza mamony. Przeciętny kmiołek z Mazowsza, wieżący, że aparat radiowy ściąga burze, wydawał

¹⁾ Koran: rozdział V „Stol”; rozdział IX „Jonas — Pokój mu!”.

mu się wtedy kulturalniejszy i mniej dla mnie obojętny.

Byłem zaproszony na Wigilię wraz z kilkoma polskimi „legjonerami”.

Śpieszyłem się na plac Viviani, sławny w Oranie z bezdomnych psów i kotów oraz nauretańskiego ogrodu, zawalonego moknąciami na deszczu beczkami z m a s c a r y¹⁾, przy którym wznosi się willa z tarasem, osłonięta aureolą może tak zasłużonej chwały, jak ów pamiętny ongiś „Hotel” ks. Czartoryskiego w Paryżu w latach emigracji po powstaniu listopadowym. Tam bowiem, jak rok dłużej, ściągają codziennie dziesiątki i zawsze zabłąkane w Afryce i w mundur Legji Cudzoziemskiej przydzielane dusze polskie, chłopcy tułacz, — latem w białych kepi, a teraz, zimą, w czerwonych, — po pociechę, po mowę rodzinną, po radę i opiekę do Madame Lalli, jak zwą w b l e e d z i e²⁾ marokańskim p. Helenę Filochowską. W Polsce niewielu o tem wie, że znana ta powieściopisarka zasłużyła sobie na udekorowanie „Krzyżem Zasługi” boć i dotąd, niestety, za swą dzielność i prawdziwie ofiarną pracę dla Polaków w Legji, żadnego odznaczenia nie otrzymała. Podjęła się społecznego zadania w cichości, samorządnie, czerpiąc jedyną pomoc z własnego serca i tych łez w oczach, w imię wspólnej tęsknoty za daleką, jak marzenie ojczyznę. Pisały cośnecoś o tem czasopisma: „Świat Kobiecy”, „Tygodnik Ilustrowany” i „Gazeta Lwowska”.

Akcję swoją w Afryce rozpoczęła p. Filochowska u boku swego męża, majora francuskiego Geralda Vincent St. Dizier, stacjonowanego obecnie od dłuższego czasu w Oranie, który już kiedyś, lat temu dziesięć, sam walczył za sprawę polską nad Wisłą z kampanii przeciwko bolszewikom, za co dosłużył się rangi pułkownika wojsk polskich. Pani Filochowska zaopiekowała się Polakami w Legji, w ciągu ośmiu lat zrozumiała i rozgrzeszyła ich przewiny przeszłości, złe i dobre powody wstąpienia w szeregi strażników „bo i któż jest bez winy; jeśli oddali się ci polscy tułacz po wszechświecie w pięcioletnią tutaj służbę, — febrze, c a f a r d o w i³⁾ i śmierci na nieznanych polach walk z Arabami w Tafilalecie, — odkupili swe dawne błędy stokrotnie!”.

Dotyka tedy ich bohaterskich ran w

¹⁾ Mascara — rodzaj wina.

²⁾ Bleed — po arabs. pole.

³⁾ Cafard — robak tęsknoty, rozpacz i nuda, trawiący szeregi Legji Cudzoziemskiej, określenie szaleńczego poczucia osamotnienia.



„Kompletny” strój legionisty podczas ostrego pogotowia

szpitalach, otuchą krzepi ich krzyże na mundurach, słowem i uśmiechem wzmacnia na siłach i zachęca do wytrwania, a gdy znów są z powrotem w b l e e d z i e, książki i czasopisma im z Polski przesyła, niechże wiedzą, że tam o nich pamiętają i czekają na ich powrót w domu rodzinnym. Niech wrócą Polsce zdrowi i lepsi.

Przedziwny to ów spowiadający po polsku konfesjał przy placu Viviani w Oranie. Nieomylna centrala dla wszystkich Polaków w Legji Cudzoziemskiej. Nieoceniona doprawdy placówka zagraniczna. I błogosławiona — gdyż procent polskiego „narybku” do Legji wzmógł się znacznie zwłaszcza w ostatnich latach. Patrzyłem na to sam przez kilka miesięcy w Oranie, jak marsylski statek „Sidi - bel - Abbes” wyrzucił na ląd w porcie coraz więcej polskiego materiału. Byli to głupi i zdrowi chłopcy wiejscy, którzy za 12 franków dziennie nie chcieli pra-

cować w kopalniach francuskich, dokąd przybyli z Polski na emigrację. Nęciły ich przygody, a czekała gorsza nędza.

*

Na Wigilię miał przyjść również Ossipof, Rosjanin, pułkownik z armji Bałachowicza, podziurawiony 18 kulami, teraz emigrant, handlujący na afrykańskim wybrzeżu sukniami malowanymi artystycznie przez kolegów białogwardziejców, — człowiek krzepki i charakterystyczny w wojskowym wyrazie twarzy, co go zakwalifikowało do roli ojca Joanny D'Arc w znanym filmie o życiu tej świętej bohaterki w zbroi. Nie przyszedł. Chciał może abyśmy byli w tej chwili tradycyjnej sami, wszyscy swoi — Polacy.

Pamiętam ten stół wigilijski, jak dzisiaj.

— Nie mogłam wam postawić drzewka! — rzekła z żalem p. Filochowska, — ale niech wam się zdaje, że tu jest Polska. — I podjęła wiązankę opłatków z gałązki jodłowej. Uczyniła to ostrożnie, bojąc się, by igły nie pokruszyć, otrzymała bowiem gałązkę tę już zeszlą przez drogę, odbytą w pakunku pocztą.

— A może ta jodła rosła na Pomorzu! — zamyślił się głośno leg. Wiljam Horn, a raczej z dziada pradziada rodowity Jan Dziuba, który w Legji korzystał z przywileju zmiany nazwiska. Mógł sobie liczyć najwyżej lat 18, a nigdy nie wstydził się twierdzić szczerze, że głupi był, jak niemowlę, skoro wygodną zagrodę ojcową porzucił dla awantur po świecie. Wistocie, w Afryce dopiero urobił sobie to zdanie. Nie ujrzał tu ani małp, ani lwów chociaż dlatego zaciągnął się do Legji. Teraz więc tęsknił w dwójnasób za zwykłą krową domową i cierpiał na straszny c a f a r d, nie mogąc się doczekać wysłuszenia jeszcze czterech lat i powrotu do domu.

Na kominku płonęły małe kule brykietów i ciepły poblask padał na puszyste dywany. Jak ludzkie serca, zgrupowane przy tym stole wigilijskim, grały się wówczas przy ogniu przysparzające z ulicy psy i koty. Willa przy placu Viviani gościła ich całą czeredę. Była tam „Fundala” ruda szakalica, znajda „Kilb”, jakiś „Kiciuś”, „Mysza” i „Żydek”; ten ostatni zawdzięczał swoje życie p. Filochowskiej, uratowała go bowiem z rąk rozbawionych malców arabskich, którzy pragnęli go stanowczo położyć na szynach pod tramwajem.

Naprzeciwko mnie siedział bohater z pod Dżihani, Józef Markiewicz, st. legionista, pieron Górnoślazak, o którym ostatnio pisały gazety. Przechodził właśnie



Marsz legionistów przez pustynię z trzydziestokilogramowym obciążeniem podczas upału

rekonwalescencję w szpitalu Dames de Frances na Eckmühl. A było to tak. Miesiąc temu dzich, wataha Berberów zaskoczyła znienacka patrolującą w wąwozach Dżihani kompanię I pułku Legii Cudzoziemskiej i wycięła ją w pień. Stało się to w okolicach Tafilaletu, znanego z sezonowych, jesiennych walk z Arabami. Z morderczej masakry ocalało wtedy zaledwie kilku ciężko rannych żołnierzy, którzy walcząc do ostatnich sił doczekali się odsieczy z Meridžia. Między nimi był Markiewicz. Na początku bitwy dostał kulę, splaszczoną o skały rekoszetem, w prawą nerkę, lecz bronił się do ostatniej chwili z karabinem w rękach, rozgrzanym od wystrzałów, chociaż spodnie, od zawijaczy do pasa, spuchły mu, jak dwie banie—od krwi.

Miał tej krwi pierońskiej wiele, czerwony był na gęb'e, pewny siebie i zawadjacko uśmiechnięty.

Teraz spoziierał na dwa metalowe obrazy, przypięte do munduru: — *le medaille militaire*, najwyższe dla żołnierza francuskiego odznaczenie, zdobyte na polu chwały i... medalik św. Antoniego, najświętszy amulet opatrności, bo chłop miał szczęście, darowane od Boga. Z śmiertelną raną przetrwał sześć godzin transportu, w pas przewieszony na grzbiecie muła aż do Meridžia, potem przelot aeroplanem do Oranu i tu operację bez narkozy. Gdy go krajali ani pisał przez zacisnięte zęby, zato darła się w niebogłosy siostra miłosierdzia bo jej wtenczas z bólu dłonie ścisnęły, nieopatrnie w łapskach jego ostawione.

Taki był ten Józef Markiewicz, pieron, Górnoślązak.

Właśnie teraz major Vincent dzielił się z nim opatkiem. Rasowy oficer francuski o rzymskim profilu ujął za ramiona prostego żołnierza i uściśnął go mocno, serdecznie.

• Mówili do siebie:

— *Mon premier soldat!*

— *Mon commandant!*

Demokratyczne „mon”, używane w armji francuskiej, zrozumiałem dopiero wtenczas. Czar, czyniący cuda brzmiał w tem słowie, porywał za serce, po bratersku, przekonywał i zagrzewał. Za to słowo szedł żołnierz francuski ramię w ramię z oficerem — na bagnety.

Ale major Vincent nagle przerwał:

— Tacy są wszyscy żołnierze polscy, jak ty Markiewicz, *mon premier soldat!*

Pisał o tem właśnie w tym czasie w swem studjum wojskowym z 1920 roku, p. t. „Orzeł Biały przeciwko czerwonej gwieździe”.

Gdy potem, po złożeniu życzeń przy oplatku, przyszła chwila na kolendy nie wiem, jak to się stało, że jednomyślnie zaśpiewaliśmy wszyscy: — „Jeszcze Polska nie zginęła!”. Ci, którzy kiedykolwiek byli dłuższy czas na obczyźnie wiedzą dlaczego nie mogło być inaczej.



Sousse w Tunisie, dawne fenickie Hadrumentum i rzymskie Justjanopolis. Stacjonuje tu obecnie 1 p. kawalerji Legji Cudzoziemskiej, w którym służy wielu Polaków

Tam, daleko do „ziemi obiecanej” pobiegły teraz wszystkie myśli, do pól, lasów i łąk najpiękniejszych w świecie,— do domu. Posypały się na gałązkę jodłową wspomnienia, — z pamięci, z przeczuć, a potem już i z fantazji, dyktowanej tęsknotą.

Markiewicz przypomniał sobie swe rodzinne Hajduki i jął się spowiadać z niesłychanej nienawiści do Niemców. Jakoś mu nie szło bo nie mógł sobie przy stole ulżyć przez zbyt swobodne pierunowanie to też postanowił wszystko raczej wyśpiewać. A była to piosenka, do której taktu tłukł się z wściekłością pięścią po kolanach:

— Serca się lękają, a ni majom cego, serca się lękają, ognia germańskiego! Germany, Germany, coście narobili, wyście mego brata w powstaniu zabili...

A gdyśmy wyszli z placu Viviani i księżyc wychylił się z poza zasłony chmur. Poszedł za nami, żółty, szklany, jak ten słoik miodu, który przyniosłem wtedy w

darze na stół wigilijny. Miód ów dostalem na podróż od mej siostry ciotecznej. Składały go pszczoły z łąk czyżewskich i kwiatów na te szalone od tęsknoty usta legionerów.

Wówczas, tej nocy Bożego Narodzenia n'e zmieniło się nic w Oranie. Jak zwykle w tawernach pili ludzie absynt, „Anisette” i „Quinquina”, przewalał się po ulicach tłum krzyczący, żałośnie zawodziły bezdomne koty na śmietniskach ulicznych a z *rue des Jardins*, do wtóru dolatywały fletowe dźwięki *gesby* i gardłowy śpiew arabski na trzy nuty.

Tylko jeden mały incydent, zresztą obojętny, zdarzył się tej nocy. Rzucono bombę łzawiącą podczas nabożeństwa w katedrze im. Serca Jezusowego, aby wypłoszyć modlących się na ulicę.

*

Dziś wspomnieć raczej chciałem o polskich tułaczach w Afryce, aby przysporzyć im myślą trochę radości na święta Bożego Narodzenia. W sponiewieraniu losu, — hardzi i milczący, w otoczeniu bezwiaru, wieżący, w brudzie czysti i w czystości wytrwali, chłopcy ci od pług, i młota, przybrani w kepi Legji Cudzoziemskiej, powinni doznać na święta dowodu pamięci od społeczeństwa. Zapatrzeni w przepaść rozłąki i tęsknoty — czekają. W tym czasie, coroku, bardziej im źle bez domu i *c'a fard* nikogo nie ominie. A oto cuda radości sprawiłby im list z oplatkiem, upominek, książka lub bodaj gałązka jodłowa, na którą sam z wdzięcznością patrzyłem wtedy — wówczas w Oranie.

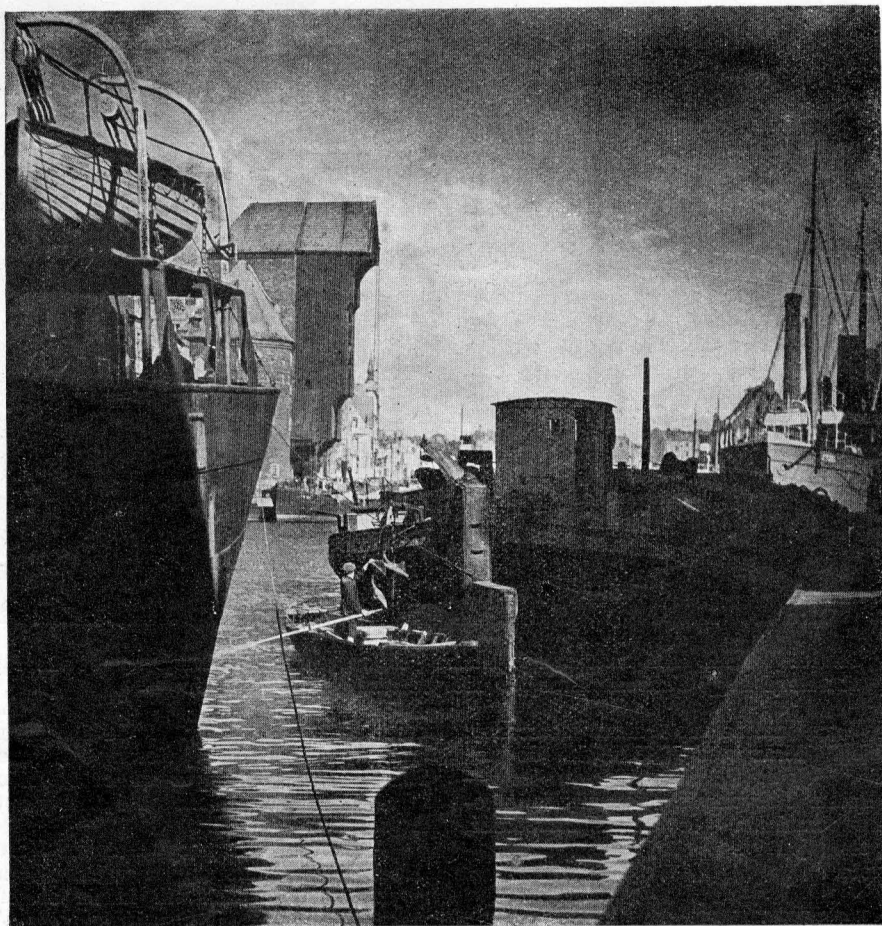
Janusz Stępowski

P. S. Chętnym wysłania dla Polaków w Legji Cudzoziemskiej upominku na Boże Narodzenie podaję adres:

M. le Commandant et M-me G. Vincent St. Dizier. Centre de Mobilisation d'artillerie Nr. 2. Oran. Algérie. Afrique Française.



P. Helena Filochowska, opiekunka Polaków w Legji Cudzoziemskiej z mężem swym G. Vincent St. Dizier, mjr. francuskim i b. ptk. wojsk polskich



Stary śpichlerz w porcie gdańskim

Kronika o Polskim Morzu

Gdy sięgniemy pamięcią w dzieje Polski, z niemałym zdziwieniem obserwujemy u naszych naddziadów przedziwną niechęć, a nawet uprzedzenie do morza. Szlachta przysłowiowo gospodarowała na zagrodzie w czym równą była wojewodzie, cały zaś ustrój państwowy był prowadzony w tym kierunku, aby ugruntować mocarstwową Polskę na lądzie. Dużo było u nas szczerów lądowych, bojących się choroby morskiej, — jakby dziś powiedział niejeden „wilk” ze Szkoły Morskiej w Tczewie.

Z królów polskich, którzy posiadali prawdziwe zrozumienie dla znaczenia i polityki na morzu oraz silnej floty, możnaby wymienić zaledwie kilku na palcach: Zygmunta Augusta, Batorego, Zygmunta III i Władysława IV. Zygmunt August pozbawiony siły zbrojnej na morzu, aby ją stworzyć, musiał chwycić się systemu, jakim posługiwały się zresztą inne państwa, t. j. kaperstwa. Za radą Wacława Dunin Wąsowicza popierał poprostu korsarstwo; kaper-

stwo uznał prawnie w tym celu, iżby zwalczyć blokadę okrętów szwedzkich i duńskich, niszczyć je i stałe niepokoić, aby w ten sposób utrudnić im kontrabandę wojenną. Stefan Batory wsławił swoje mądre panowanie zmuszeniem zawsze krnąbrnego i okoniem stojącego Gdańska do posłuchu i uznania go królem. Rządy Zygmunta III zaznaczyły się budową floty wojennej na morzu, która jednak miała być li tylko mostem, łączącym jego plany z koroną szwedzką i polską pod jednym berłem. Dwukrotne jego wyprawy do Szwecji skończyły się, jak wiadomo z historii, tragicznie. Flota, ufundowana wielkim sumptem i wysiłkiem państwa, uległa sromotnemu rozbiciu z powodu burzy i ostatecznego zwycięstwa jego stryja, Karola ks. Sudermanji. Dopiero Władysław IV był tym jedynym z monarchów, który chciał stworzyć według wypracowanego programu panowanie Polski na morzu i „dominium maris” uważał zawsze za najgłówniejsze zadanie swych rządów. Zbudował więc

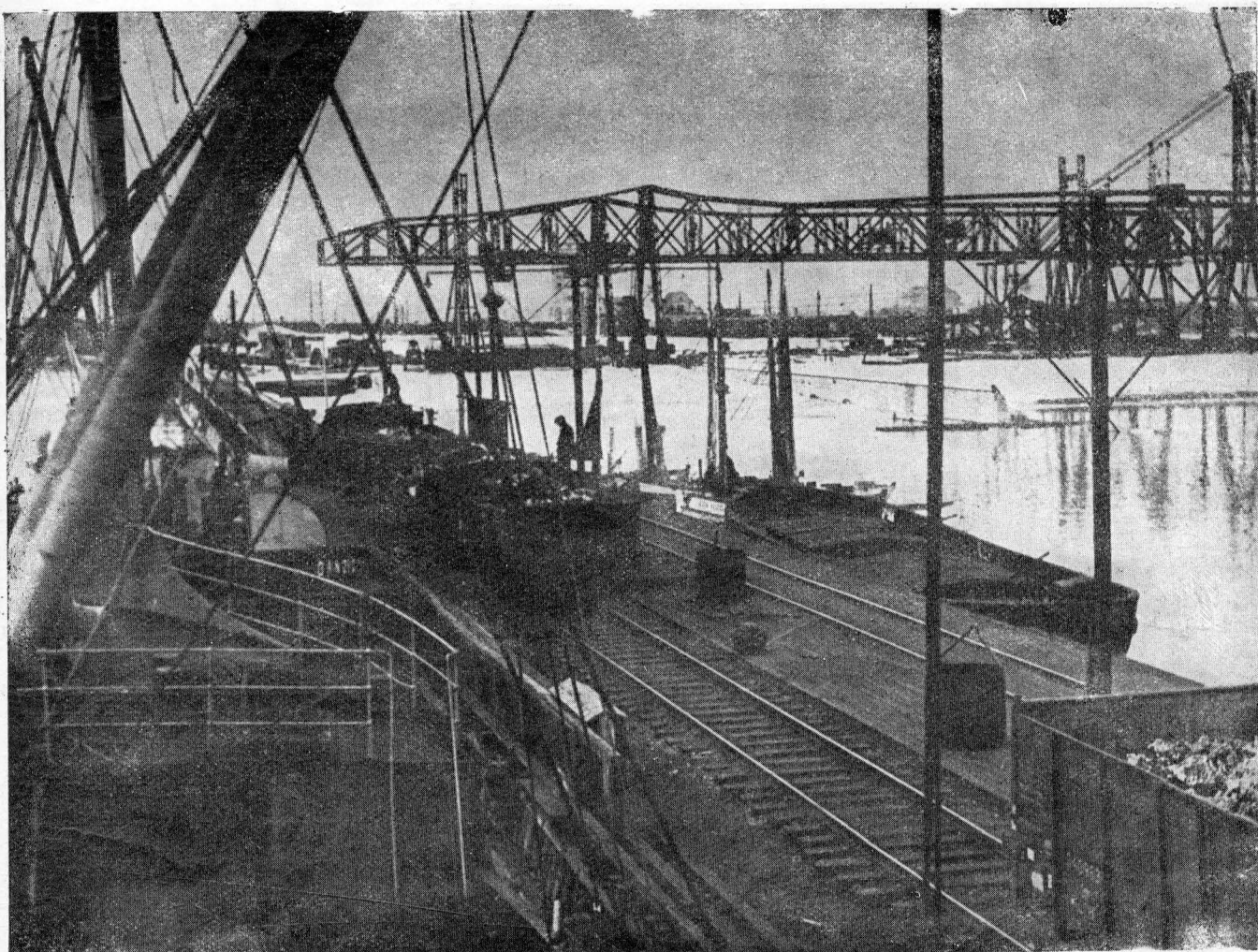
flotę i nie oglądając się na stale oporny Gdańsk, postanowił założyć nowe porty, Władysławowo i Kazimierzowo na mierzei Helskiej. Trafnym doradcą jego okazał się przytem hetman Koniecpolski, świetny znawca tak strategii lądowej, jak i polityki morskiej. Wszakże myśl Koniecpolskiego przetrwała wieki, a dziś za jej drogowskazem powstała Gdynia, kiedy przymorze Helskie okazało się za płytkie.

Z pośród zasłużonych, wydało polskie morze wielu ludzi talentu i wiedzy. Wśród pisarzy dawnych możnaby wymienić choćby Solikowskiego, który głęboko cenił znaczenie morza; Maciej Scharping walczył kierował armadą wodną Zygmunta Augusta; biskup Karnkowski mądrze opracował nowy statut dla Gdańska, aby zabezpieczyć prawa Polski do żeglugi na Bałtyku; admirał Dickman w sławnej bitwie pod Oliwą w 1627 r. pobił szwedzką flotę wojenną Niklasa Sternskjölda; Wejher w bohaterskich bojach związał na zawsze swoje nazwisko z wybrzeżem pomorskim i miastem Wejherowem; i t. d. i t. d.

A jednak wszystkie te mzoły, zachody i zagony na Bałtyku nosiły raczej charakter wojenny z powodu warunków politycznych. Zawsze w onczas nieunormowane stosunki z Gdańskiem stworzyły niekorzystne podłoże do ustalenia i rozwoju morskiego handlu. „Okno na świat”, jakim jest dla każdego państwa wybrzeże morskie, było w Polsce w tych czasach, albo zamknięte, albo na krótki zaledwie czas otwarte.

Trzeba było doczekać ostatnich lat niepodległej, odrodzonej Polski, zanim handlowe sprawy morskie dojrzały w umyśle społeczeństwa, zakwitły i wydały obfite plony, przy czem wybrzeże nasze stało się terenem twórczości, drogą dla przemysłu i kupieckiej ekspansji poza granice orężem ustalone.

W Gdyni, w lichej kaszubskiej wioszczynie, gdzie jeszcze przed kilku laty prażyły się w słońcu rozpięte na wietrze sieci rybackie, a nie liczni turyści brnęli po kolana w piasku, — plaża ta została piędziesiąt lat po piędzi wybagrowana, a w jej miejsce wdarły się głębokie kanały portowe, obite żelazobetonowymi kesonami i wydłużone na szerokie wody molami, ochronionymi przed napadami fal kamienistymi łamaczami. Gdynia wyrosła w ciągu kilku lat z ziemi, jak grzyb - borowik po desz-



Kanał węglowy w porcie gdyńskim. W głębi olbrzymie dźwigi do podnoszenia wagonów i przeładowania z nich węgla wprost na okręty

czu. Jeśli chodzi o lepsze porównanie to możnaby ją postawić obok analogicznie wybudowanego portu w Casablance (na marokańskim brzegu Afryki) nad którym praca podobnie kilka lat trwała, a przysporzyła mu, jak Gdyni, ogromnie szybko wzrastające wpływy w nawigacji.

Możemy dziś być istotnie dumni. Nasze gdyńskie „okno na świat” przedstawia teraz jeden z najlepiej urządzonych portów na Bałtyku i jest chlubnym wyrazem najnowszych zdobyczy techniki. Naród zaświadczył, że własnymi siłami dokonać może czynów na miarę Herkulesa. Nie spodziewał się stary Gdańsk, że bez niego mogą sobie dać radę Polacy. Ten sam kupiecki Gdańsk, który w dziejach Polski, tratwami, berlinkami i lichtugami ciągnął Wisłą swe zyski, a przecież nigdy chętnie nie poczuwał się do wdzięczności. Gdynia stała się jakby wyrokiem sprawiedliwości za niełojalność

Gdańska, okazywaną tak w dawnych wiekach, jak i w 1920 r., kiedy to wolne miasto wzbraniało przeładowania amunicji w chwili dla wojsk polskich najcięższych, gdy nawała bolszewicka sięgała rogatek Warszawy.

Szczupłe wybrzeże morza wykorzystaliśmy w ciągu 12 lat istnienia odrodzonej Polski w sposób godny narodu i podziwu świata.

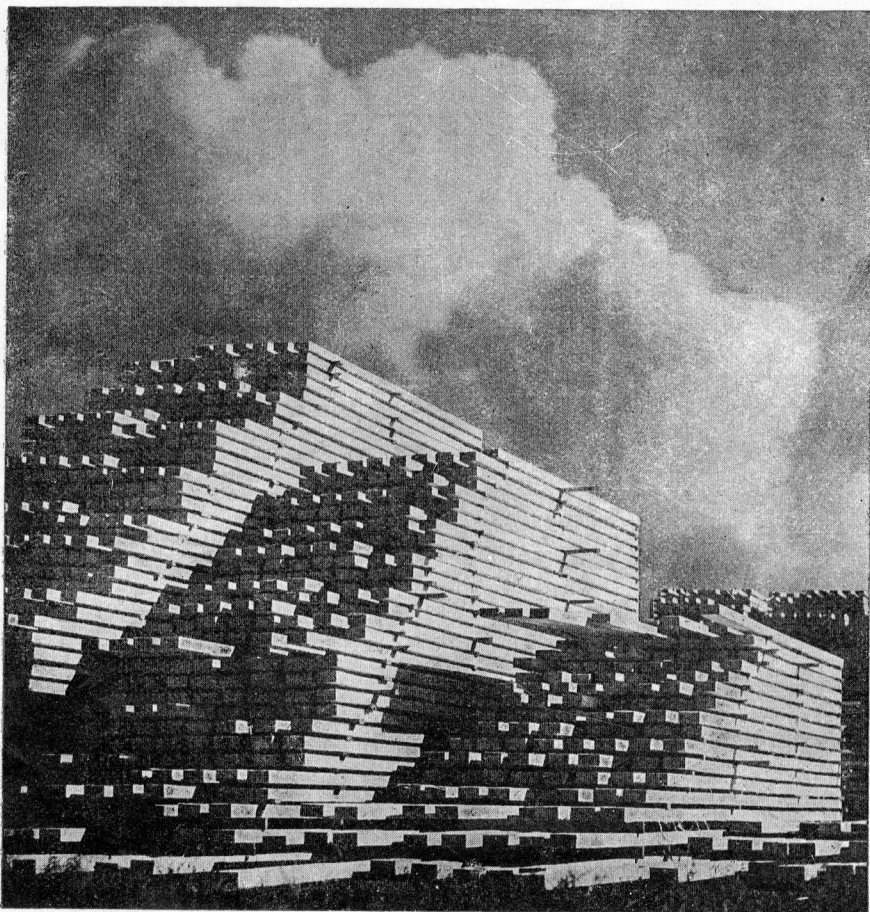
Lecz za mało go jeszcze znamy. Odnosimy się do morza z sezonowym zainteresowaniem w okresie letnim i sentymentem, jak do krajobrazu malarskiego. Pociąga nas żywot marynarzy, ich przygody, jakby z powieści Londona lub Korzeniowskiego. Nie zdążyły jeszcze w ciągu krótkiego czasu dotrzeć do umysłu społeczeństwa zagadnienia morskie w całej rozciągłości, od wiadomości historycznych do właściwych wartości ekonomicznych.

Gdy obecnie padają na zachodnie nasze granice słowne ataki polity-

ków niemieckich zerwało się ze wszystkich ust hasło fundacji, ze składek, łodzi podwodnej, pod mianem: „W odpowiedzi Treviranusiowi”. Jakby odzewem na to hasło jest w bieżącej chwili ogłoszenie „Miesiąca dla Pomorza”, aby społeczeństwu gruntownie przypomnieć warunki obrony i zabezpieczenia tej bezcennej, prastarej dziedziny kraju. Wszystkie pragnienia, myśli, składki i życzenia dążą ku Gdyni, na morze, iżby mu dać flotę i jeszcze jedną eskadrę hydroplanów przydać banderze polskiej.

W taką porę, kiedy uczymy się nie tylko kochać, ale cenić i bronić morze, kiedy znaczenie jego stało się dziś tematem doniosłej wagi, wielkie usługi dla wiadomości każdego Polaka oddać może „Kronika o Polskim Morzu”, dzieło ostatnio wydane przez tygodnik „Polska Gospodarcza”, w rocznicę dziesięciolecia zaślubin Polski z Bałtykiem.

* * *



Amerykański drapacz chmur?... Nie, to stopy tartego materiału eksportowego w Gdyni

„Kronika o polskim morzu” jest prawdziwą encyklopedją wiedzy, koniecznej do bliższego zapoznania się z dziejami walk, zwycięstw i pracy narodu, wybijającego sobie obecnie szerokie okno na świat. W szeregu monografii, troskliwie zebranych i opracowanych pod redakcją Czesława Pechego, zawarła „Kronika” wszystkie dziedziny, dotyczące historii, geografii, etnografii i literatury, związanych z wybrzeżem polskim. Poszczególne artykuły są napisane przez znawców, a zabierają w nich głos: Min. Kwiatkowski, profesorowie: M. Siedlecki, K. Tymieniecki, E. Frankowski, R. Pollak, J. Gieysztor, M. Rybczyński, S. Pawłowski, inż. J. Rummel, dyrektor „Żegluga Polskiej”, B. Nakoniecznikoff, dyr. Urzędu Emigracyjnego, A. Siebeneichen, naczelnik Wydziału Przem. i Handlu w Gdańsku, inż. S. Łęgowski, dr. F. Hilchen, M. Turski dyrektor Państw. Inst. Eksport., i t.

d.; wśród artykułów na tematy historii sztuki i literatury wymienić trzeba: „Dawne żeglarstwo polskie” dr. A. Czołowskiego, „Dzieje Kościo-

ła na Pomorzu” ks. dr. T. Glemmy, „Zwyczaj ludu pomorskiego” dr. B. Stelmachowskiej, „Język pomorski” prof. Uniw. Pozn. dr. M. Rudnickiego, „Sztuka na Pomorzu” ks. kan. B. Makowskiego, „Polska marynarka wojenna” komandora ppor. R. Czeczota i t. d.

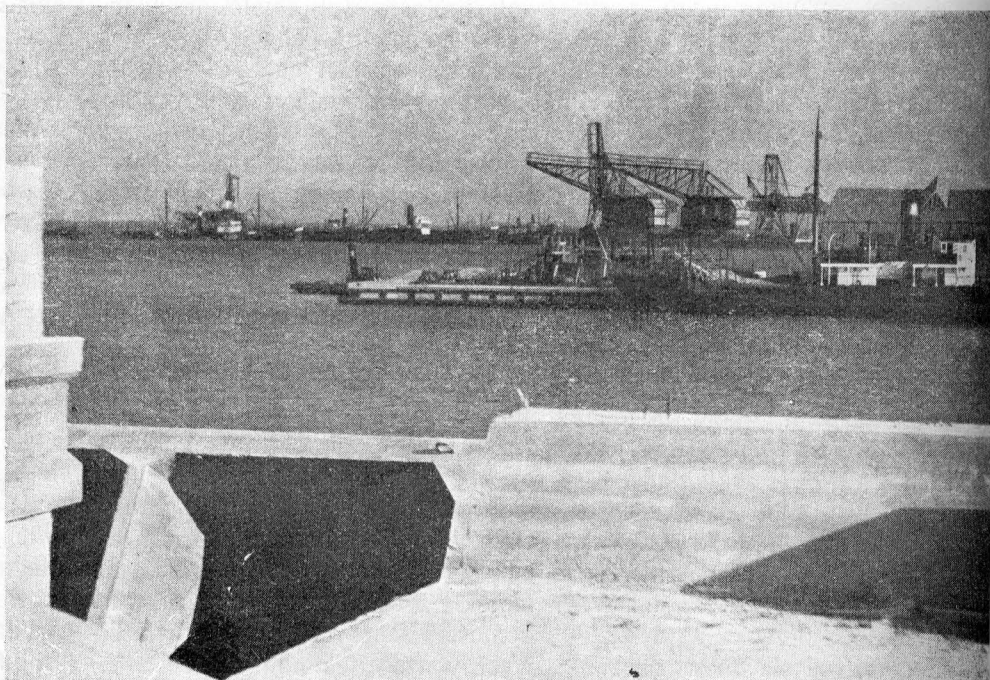
Nie sposób wymienić wszystko, co stanowi istotny skarb tej książki. W nieprzebranym źródle każdy Czytelnik czerpać może wiedzę pełnemi rękami albo też w miarę zainteresowania czy gustu, niema bowiem luki w całości kształcie, zgromadzonym w tej niezwykle pożytecznej książce.

Dzieło to wydane na grubym papierze ilustracyjnym w ozdobnej okładce i obfite w zdjęcia powinno znaleźć się w księgozbiorach prywatnych obok podobnie starannie wydanych pamiątkowych edycji o Grottgerze, Matejce czy też Chopinie; a już ze wszech miar warto tę książkę dokładnie przeczytać.

Najwyższy czas, abyśmy morze uważali za część naszej ojczyzny.

Andrzej Kaznowski

Dzieło do nabycia we wszystkich księgarniach; cena 25 zł. Polecamy je, jako piękny upominek „na gwiazdkę”.
Red.



Widok na kanał i moło w Gdyni

Słońce, krwią brocząc, padło na śniegu całuny
U nóg srebrem pancernych młodego Wikinga,
I konając, krwią swoją kreśli śmierci runy,
Którą mu wytoczyła skandynawska klinga.

Promienny Wiking — olbrzym o twarzy chłopięcej,
Spojrzał, jak żywe słońce wokół, roześmiany,
A zwyciężony widząc to, nie konał w męce —
I zaraz zabił się czerwone rany.

Syk normandzkiego miecza, niby węża w trawie,
Niósł śmierć, ale radosną nawet dla pobitych,
I młody świat powstawał w zgliszczu i krwi kurzawie,
Kiedy rzymski senator legł, jak winem spity...

W śmiertelnym śnie gniótł dalej sybaryty łoża —
I padały nań róże, płynęło falerno;
A złotego Wikinga kotłowało morze —
I dobijał świat stary, jak miłość niewierną!

KRWAWA LEGENDA

Złoty korab księżycą w granatową topiel
Zanurza się, jak korsarz chciwy krwi i złota,
Patrzy w jezioro Gopło z Kruszwicy Król Popiel,
Drżąc, by nie wypłynęła zbrodnicza roboia.

Jakby mord narzędzia, błyskają w jeziorze
Wyrzutami sumienia zbudzone widziadła,
Oto złotem się mienia srebrne sierpy, noże, —
Czy je śmierć pokrławione z komory wykradła?

Nocny ogród udręczeń mordercy Popiela...
Ciała topielców płyną na wierzch, jak oliwa!
Szkłisze źrenice patrzą w oczy truciciela,
W twarzy każdego stryja jest groza straszliwa....!!!

MIECZYŚLAW AL. MAKOWSKI

WISNIEWO

Domeczek niski, mały,
Snać ze starych cegieł, dawno murowany
Dostojnemi rzeźbami udekorowany, —
Jesienią

Wspaniałe wino na nim się opina
I błyszczy w słońcu
Cudnemi barwami,
W ogródku idą ścieżki
Równie gracowane.

Snać, że wszystko choć stare
Lecz pielęgnowane
I utrzymane w jakimś miłym stylu,
Dziwnie prostym i czystym
I jakimś swoistym, —
Nic dziwnego,
To domek
Wielkiego Artysty.

MARJA JAGMINOWA

Cezar, wyżej znakomity,
Lecz zbyt dumny z swego fachu,
Wytropił w norze, źle skrytej,
Królika, który prawie umierał ze strachu.
— Poddaj się! ty, niecnoto, pókiś jeszcze cały! —
Krzyknął tak, że aż wszystkie zwierzęta zadrżały.
— Jam Cezar, wśród myśliwych słynny z swego męstwa,
Głośne na całym świecie są moje zwycięstwa! —
Usłyszawszy to imię, Janek Długouchy,
Poleca Bogu duszę, pełen szczerzej skruchy,
I drżącym głosem go pyta:
— Powiedz, najjaśniejszy panie,
Jeśli się poddam, co się ze mną stanie? —
— No, proszę! zginiesz i kwita! —
— Zginę? — powtórzył królik z miną nader rzewną.
— A jeśli zdołam umknąć? — Śmierć twoja jest pewną!
— Jakto? więc w każdym razie czeka mię tu zguba?
Niechże mi Wasza Wysokość wybaczy,
Że trochę inną jest moja rachuba
I zamiast czekać śmierci wolę uciec raczej.

Niechaj lepiej w polu spotka mię los srogi! —
To rzekłszy, królik bierze za pas nogi.
Katon możeby zganiał czyn tak niewaleczny,
Ja go za zły nie biorę, ale za konieczny,
Bo w tejże chwili, nie chcąc rozstać się z swym łupem,
Strzelec nadbiegł, wystrzelił i... Cezar padł trupem!
Na to stary La Fontaine powiedziałby może:
„Pomagaj sobie, człeczko, Bóg ci dopomoże”.
I ja pod tą zasadę swój podpis położę.

Brienne, 1758 r.

NAPOLEON BONAPARTE
(Z francuskiego przełożyła Jawnuta)

DO MOJEJ MATKI

O Matko moja, na sercu mi leży,
Niewypłakany dług mojej wdzięczności;
U próchniejących w grobie twoich kości
O przebaczenie gorąco cię proszę...

Że tży jedynie spóźnione przynoszę
Iżem nie poszedł marzeń Twoich śladem,
Że błędny ogień wciąż po świecie gonię,
Że troska o mnie poila cię jadem,
I siwym włosem okryła Twe skronie —

Niech Ci zapłaci, czy ja wiem kto taki
Za tę ostatnią spadłą na me lica,
Gdyś mię żegnata z śmiertelnej majaki,
Grosz wdowi wzięła mych myśli skarbnica,
Niech Ci spokojem zapłaci mogiła,
Żeś mnie swem mlekiem i chlebem karmiła.

JACEK MALCZEWSKI

Nie wielu o tem wie, że genialny nasz malarz Jacek Malczewski pisywał również piękne poezje. Zachowały się one u jego przyjaciół w albumach. Powyższy utwór wpisał Malczewski do pamiętnika p. Dunikowskiej, a zamieszczamy go, aby przypomnieć, jak uczuciowem było serce sławnego artysty, wobec jego matki.

Wspomnienia o Janie Kasprówiczu i Stefanie Żeromskim

Można mieć słuszny żal do literatury, że tak skąpe pozostawiła wiadomości o życiu naszych wielkich zmarłych.

Polskich zbiorów wspomnień i pamiętników jest kilkaset. Święte, kamienne kroniki pielgrzymstwa i błyskotliwe notatki chwil przelotnych. Wyznania i przechwałki, skargi i paszkwile. Jedne, jakby w zaciszu starego dworu, przy szeptach i chichotach samowaru, bają przyjacielskim tonem gawędy, inne, z wojaków i salonów, zwierają się dyskretnie, albo na głos, niby z publicznej trybuny, rzucając charakterystyczne obrazy wypadków. A nawet zdarza się, że ten i ów pamiętnikarz próbuje ukazać swe czasy na szerszym tle politycznych i kulturalnych horyzontów, z dziejowej historjograficznej perspektywy. Ale wszystkie one chromają na te same braki. Między sylwetami wprowadzanych aktorów niema porcji, rozróżnienia, o ile te postacie i szczegóły ich życia znaczące są i doniosłe, czy też wogóle obojętne.

Pamiętniki najobficiej posypały się w pierwszej połowie XIX wieku. W epoce wojen napoleońskich. Później, po ostatecznym załamaniu się bytu państwowego, coraz ich więcej, w epoce powstania listopadowego i długich lat emigracji. Wszędzie gdzie tułała się polska męka. Od Afryki, od Algieru, dokąd rząd Ludwika Filipa, służący wobec cara, deportował emigrantów, eksztonierzy wojska, które po upadku powstania, u granic Prus, złożyło broń. Poprzez Kaukaz i Ural. Aż do wybrzeży Morza Białego, do krańców Sybiru i prowadzonych tam, wśród brzęku kajdan, carskich kopalń ołowiu.

Spisywali też swe wyrażenia i emigranci dostatni wolni. Niedługo uczniowie gimnazjum kowieńskiego, liceum krzemienieckiego, akademii wileńskiej, uniwersytetu warszawskiego i kijowskiego. Kole-dzy z ławy szkolnej a następnie towarzysze dołi tułaczey Mickiewicza, Słowackiego i Krasińskiego. Bywalczy wie-ców politycznych w kawiarniach w Paryżu i Rzymie. Goście polskich domów emigranckich i życiowych domów miejscowych. Jednak niewiele możnaby się od nich dowiedzieć.

W ówczesnych tragicznych okolicznościach praca trójcy poetów poczynala się i rwała, dorywcza, przygodna, praca wygnanców, w rozterce i włóczędce po obcych ziemiach, obcych katach. Więc może, może i niedziw, że niejedni świadkowie prac poetów, choćby pragnęli sięgnąć po zaszczyt pisania ich biografii, nie śmieli dostrajać się do oddźwięków ich psychiki.

Czy dlatego również pozostawiły tę pustkę lata niedawne, przedwczorajsze?

Niema i może już nie będzie wspomnień o Sienkiewicz i Frusie. Nikt, jakby to skrzętnie ku pamięci i czci swych wybranych zrobili Niemcy, nie naszkicował ich zdań, ich słów, w kwestjach tych i różnych innych?

Jakaż tego milczenia przyczyna?

Nieumiejętność, tchórzostwo budowania tęczywych pomostów czucia między swemi grzędami a samotną wielkością poety, i stąd niemożność wypowiedzenia się, w tym przedmiocie, w tym razie.

Książka Wasilewskiego o Kasprówiczu i Żeromskim¹⁾, splot wrażeń i refleksyj, dźwięczy nutą wyjątkowej prawdy. Nietylko prawdy faktycznej, materialnej. Wtedy, podobnie, jak w czasach porewolucyjnych, młodzi musieli kryć się przed szpiegostwem i prześladowaniem władz zaborczych. W szkołach mogli się kształcić nie w swym, lecz w obcym języku, a gdy poczęli trud swego życia, to źródłem ich sił i zdrowia, nadal, skrycie, jak za chłopięcych szkolnych dni, była im poezja.

Była im braterstwem broni, światem całym.

„Poezja”, — mówi Wasilewski w „Wspomnieniach”, — „odgrywała w Polsce XIX wieku wielką rolę reprezentacyjną i wychowawczą; czasem wydawało się, że ponad stan kultury umysłowej i ponad przysługujące sztuce prawo. W niej znalazła się myśl narodowa, z życia publicznego wygnana, i religia, duszę krzepiąca. Była to i sztuka i wspinała zarazem literatura polityczna, wiążąca ducha narodowego w idealny strop nad gruzami państwa”.

Drogi ich schodziły się na wspólnych polach pracy, aż po dojrzały wiek poetów, aż do ich zgonu.

Z Kasprówiczem pracował Wasilewski w redakcji dziennika, z Żeromskim w zarządzie biblioteki. Późniejsze stosunki towarzyskie, mimo odmiennych warunków powszedniego życia i odchylen poglądów politycznych, do końca przetrwały próbę czasu. Wszyscy trzej byli bojownikami ideałów, rycerzami błędnymi nowej krucjaty polskiej, choć niezawsze w tych samych szeregach. Wasilewski w swych „Wspomnieniach”, wiedzących, rozumiejących i czujących, we wszystkim współczuje z nimi, a czasem nie odrzeka się i humoru, żartu, ignorując śmierć, która ich zabrała. Krytyk wnika w czynniki i pierwiastki ogromu płonów obu żniwiarzy bożych, ale, gdy ich duchy nieśmiertelne wywołuje z poza progów wieczności, to wyobraźnią serca, i ukazuje je blisko i bezpośrednio, płonące rumieńcem życia.

Trudno byłoby „Wspomnienia” porównywać z jakąś inną książką.

Mamy w naszej literaturze krytycznej różne studia: poznawcze, zbrojne w wszystkie arkana metody, jak i artystyczne, mistrzowskie portrety literackie.

Książka Wasilewskiego nie jest oderwaną pracą, samą w sobie, utworem luźnym od wcześniejszych prac jego. Obok portretów psychologicznych obu poetów, jest i własnym jego pamiętnikiem, spowiedzią jego życia politycznego. Od pierwszego świtu swego zawodu pisarskiego szedł Wasilewski po drogach zbiorowej duszy polskiej. Studja krytyczne, dotyczące romantyzmu polskiego, przegotowały jego pomnikowe dzieło „O życiu i katastrofach cywilizacji narodowej”. We

¹⁾ Zygmunt Wasilewski „Wspomnienia o Janie Kasprówiczu i Stefanie Żeromskim”. Warszawa, 1927. Nakład Gebethnera i Wolffa.

wszystkiem, co pisał, zajmowała go ogólna i pozamaterialna strona zjawisk naszego życia społecznego i z tego też stanowiska patrzył na osoby i dzieła obu poetów.

Z Kasprówiczem zżył się. Żeromskiego podziwiał.

„Kasprówiczu”, — mówi, — „pierwszy wyraził Polski nowoczesnej... był z tych, co nadają narodowi postawę do rzutu w przyszłość. Zbudził nas z odrętwienia martyrologicznego, że wszystko, co mamy wielkiego, to zawdzięczamy przeszłości. W nim poznaliśmy, że naród jest dopiero w zaraniu życia”. „Żeromski był chlubą swej generacji. ...Przez Żeromskiego mówił na nowo człowiek, gdy patrzył, jakby pierwszy raz — na przyrodę, mówił Polak, który odkrył tajemnicę krajoznawstwa i powietrza polskiego, mówił polski... mógł błędzić w ocenach i programie, mógł nie dojść do całkowitego światopoglądu, ale nie myliła go miłość ziemi, tej nie obłąkał żaden drogowca”.

Miłość ziemi...

Ten element czy motyw, tak samo, jak typowo romantyczna miłość ludu, były obu poetom i Wasilewskiemu wspólne i przeprowadzane bywają we „Wspomnieniach” w rozmaitych parafrazach. Z poza przejrzystych wierszy druku, gdy mowa o glebie kujawskiej, która wydała Kasprówicza, i o Tatrach, wśród których poeta u zachodu życia zamieszkał, o górach Świętokrzyskich i puszczy jodłowej, kołębce natchnień Żeromskiego, — przezierają promieniejące świeżością krajoznawstwa i atmosfera polskiej ziemi historycznej, z jej bujną mocą rodzącą.

Rozprawa o poezji sama staje się poezją.

Możnaby mniemać, że to Tatry wydały Kasprówiczkowskie hymny i liryki, że nie Żeromski, ale ukochana przezeń puszcza, góry i wreszcie otchłanie morza wydały jego powieści.

Twórczość artystyczna widziana przez pryzmat użyteczności narodowej.

Wasilewski pisze z pasją. Zawsze na najwyższej, godnej tematu, skali myślowej i z wibrującą pełnią stylu.

Nie przemijający był wpływ morza na Żeromskiego.

„W dziele... „Wiatr od morza”, — pisze Wasilewski, — „Żeromski jest poetą przyszłości, historykiem, który spostrzegł, że „wierna rzeka”, na którą puszczamy nasze tratwy, wypływa z przeszłości, że nowe życie wyrasta na grobach, które przeto są zawsze żywe i stanowią jego glebę... Artysta wziął w rękę piasek Pomorza i przywrócił mu postać granitu”.

Na Pomorzu, na Helu, spotkał Żeromskiego po raz ostatni.

Niespokojna linja wybrzeża, nakreślona w książce kilku kreskami, marzy się rzeczywista, a zarazem uludna, jak obraz snu. Szum fal morskich rozbrzmiewa przy ostatnim widzeniu się z poetą i jest ostatnim pożegnaniem lat minionych bezpowrotnie.

Antoni Wysocki

COŚ DLA PAŃ

OZDABIAMY NASZE SIEDZIBY LEŚNE

Znam Was dobrze, chociaż nie wszystkie zbliżają. Wiem, że przedstawicie w swej osobie nieraz eleganckie, śliczne istoty, ze stolicy, z zacisznych dworów, z przeróżnych środowisk inteligencji i starej kultury, przeniesione dziś do stanic leśnych. Widzę Was w obrębie Waszych gospodarstw, w obrębie dużych trosk i małych poczyni, w obrębie Waszych domów.

A że, pisze dziś do Was, to dlatego, że pragnę, byśmy nasze „leśne życie” uupiększyły. Jest bowiem tego potrzeba.

Nasi mężowie oddani służbie borów, obciążeni troską o przyszłość lasów, słowem „mężczyźni, którzy na niepraktyczną estetykę nie mają czasu” — nie ozdabiają naszych domów!... Ta strona życia pozostaje niemal wyłącznie w naszych rękach.

Nasze domy, do których na odpocznik po odpowiedzialnej pracy wracają mężowie, — nic tak pięknie nie ustroi, nic tak dekoracyjnie i reprezentacyjnie nie ozdobi, jak... kwiaty. Strójmy zatem nasze domy, — siejmy, sadźmy kwiaty, moje śliczne Panie. Postanówmy to teraz, gdy jest zima martwa, gdy jest często szaro i brzydko; w ten sposób przygotowujemy swe chęci na wiosenną kampanię! Zamówmy w styczniu nasiona, i flance, wymarzymy plan ogródka, gazonów, a skoro pierwszy świt wiosny nastanie, weźmiemy się do pracy! Wykonamy wszystko zrećznie i wdzięcznie przy pomocy służby i własnych wymanicowanych rącek, których wszak oszczędzać dla kwiatów niewolno.

Lubię serdecznie osiedla leśne romantycznie rzucone między lasami, nieraz ładne i stylowe, ale w 75% nieozdobione. To wina nas, kobiet, urodzonych artystek dekoratywu.

Siejmy więc zwykle trawy na gazonach, hodujmy pelargonie i nasturcje pnące, zwykle, niekosztowne, banalne kwiaty — plamy, które zużytkować można jednak miło i niebanalnie. A przede wszystkim pamiętajmy o tem, że praca leśnika — hodowcy jest dla przyszłości, ścieżka zaś towarzyszyki jego musi biec równolegle z jego życiem.

Hodujmy więc kwiaty i szerzymy kult kwiatów między młodszą leśną bracią, a zostawimy po sobie uszlachetniający ślad!

Władze mogą przenosić służbowo naszych mężów, rzucać ich w dalekie pustkowia leśne, wszędzie jednak powędruje z nami radość życia, jeżeli rozścielimy przed wniściem do domu kwietny kobieziec i zieleni rzucimy na próg.

Ale musimy czynić praktycznie, celowo. Dowiedzmy się o własnych talentach. Zobowiązmy się. Musimy na terenie każdej poszczegółnej Dyrekcji L. P. założyć szkółki kwiatów, bylin, by mieć bliską i taną dostawę. P. P. Nadleśniczowie z całą pewnością otrzymać mogą skromny kredyt na założenie takiej szkółki krzewów, którą poprowadzi zresztą każda z nas chętna do pracy.

Początek takiej szkółki dał już w N-ctwie Białowieskim p. inż. Błażewicz, skąd wprost za grosze można otrzymać krzewy. (Wstydzmy się, Panie, pan Błażewicz jest mężczyzną!).

Proszę więc Was: Ozdabiamy nasze siedziby leśne, i dzielimy się wiadomościami na ten temat w „Echach Leśnych”.

Ela Tomaszewska
N-ctwo Oszczepekie

„ŚWIAT KOBIECY”

Pod powyższym tytułem wychodzi we Lwowie dwutygodnik, doskonale redagowany przez pp. Konstancję Hojnacką i Wandę Tomaszewską. Zarówno dobór artykułów, jak i wykwintna szata zewnętrzna stawia czasopismo to na wysokim poziomie estetyzmu. Jakby bogata wstęga marzeń, przewija się przed oczyma Czytelniczki piękny, kolorowy przegląd najświeższych mód kobiecych, wśród których możnaby się dopatrzeć niejednej sukni... na gwiazdkę. Panowie mężowie chyba nie będą mieli nic przeciwko temu, że ich żony zechcą same dokonać wyboru „gwiazdkowej” sukni.

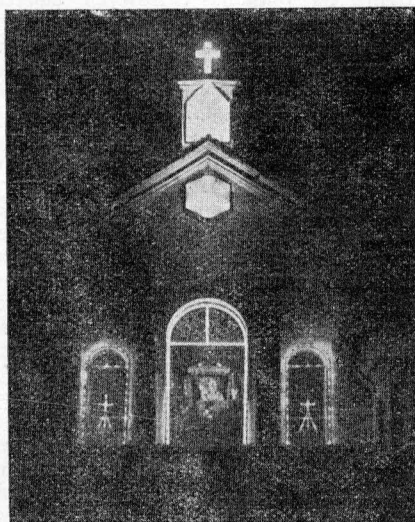
Prócz obfitego przeglądu mód nr. 23 „Świata Kobięcego” przynosi szereg ciekawych artykułów, jak: „Ploteckie o modzie” (Cailler — Sobańskiej), „Z higieny i kultury ciała” (Efeba), wzruszający artykuł o Polakach w Legji Cudzoziemskiej, „Droga do Polski” (H. Filochowskiej), „Udział kobiet polskich w odrodzeniu Pomorza” (I. W. Kosmowskiej), „Jak ubierać choinkę” (W. Richard) i t. d. Redakcja „Świata Kobięcego”, Lwów, Chorażczyzny 27.

Z. I.

LIST OD CZYTELNICZKI

Radzi jesteśmy, że „Echa Leśne” mają wiele zagorzałych Czytelniczek. Jedna z nich pisze nam:

— „Interesuję się żywo kącikiem w „Echach Leśnych” p. t. „Coś dla Pań”



Oświetlenie Kaplicy Matki Boskiej
Ostrobramskiej w Wilnie

i sędzę, że dobrzeby było, aby dział ten rozszerzyć, a nawet zilustrować. Każda pani domu, dbająca o wygląd salonu w swym rodzinnym gniazdku nie sprzątnie ze stolika książek i czasopism gdyż uważa je za duchową ozdobę pokoju godną uwagi gości, przybyłych z wizytą.

Roczniki „Ech Leśnych” dają do oprawy i sama je zresztą często przeglądam, gdyż miło mi nieraz odświeżyć sobie w pamięci, zawarte w nich piękne artykuły i ilustracje. Będę uważała za pewnego rodzaju dowód wzajemnej pamięci Redakcji o nas Czytelniczkach, gdy „Echa Leśne” zaprowadzą stały dział dla Pań, choćby na jednej kolumnie”.

Stefania Kwapińska

Ależ owszem, łaskawa Pani, chętnie to uczynimy.

Zwracamy się przeto do wszystkich naszych Pań Czytelniczek z prośbą o łaskawe nadsyłanie nam korespondencji, artykułków i dzielenie się z naszą Redakcją aktualnymi wiadomościami do działu „Coś dla Pań”.

Redakcja

WSZYSTKIE BOHATERKI POWIEŚCI Z IMIONAMI NA „A”

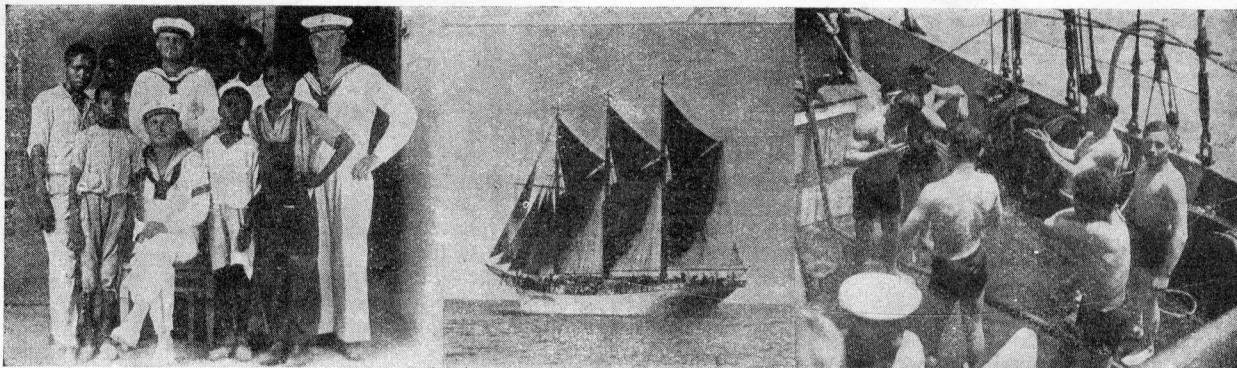
Znany pisarz fancuski, Pierre Benoit posiada dość oryginalny zwyczaj: oto wszystkim bohaterkom swych powieści nadaje imiona na jedną i tę samą literę, mianowicie na „A”. Bohaterką „Atlantydy” jest Antinea, „Kenigsmarku” — Aurora, „Don Karlosa” — Allegra, „Słonego Jeziora” — Annabela „Studni Jankoba” — Agar, — „Drogi Olbrzymów” — Antilone, wreszcie Alberta i Aksela są bohaterkami powieści pod takimiż tytułami.

ORYGINALNE NAZWY SUKIEN

W Londynie odbył się niedawno pokaz najnowszych kreacji mody paryskiej, przeważnie sukien wieczorowych, balowych i strojnych wizytowych. Konferencjerką była jedna z popularnych aktorek, a osobliwością tego pokazu były nie tylko przepyszne stroje o bajkowych cenach, ale również o niezwykle nazwach. Najwięcej powodzenia miały suknie o nazwach, jak: „Sen nocy letniej”, (suknia dekolowana z wzorzystej żorżety), „Zapytaj papy”, „Pocąj mnie prędko”, „Gretna Green” i t. p.

KOBIECY JAKO DETEKTYWI

W londyńskim Scotland Yardzie już w najbliższej przyszłości nastąpi zasadnicza zmiana: prezydent policji, lord Bing of Vimy ma zamiar zatrudnić kobiety w roli detektywów. Będzie to narazie próba, w kołach miarodajnych nie wątpią jednak, że wypadnie ona pomyślnie. Żeńscy detektywi mają przede wszystkim za zadanie interwenjować w tych wypadkach, gdy popełnione zostało przestępstwo przeciw kobiecie, będą one jednak używane i w wypadkach innych, przyczem kładzie się nacisk na wyzyskanie zdolności, które są specyficzną właściwością kobiety. Równocześnie ma być podwojona liczba kobiecej policji mundurowej, która otrzyma... ładniejsze umundurowanie.



Fragmenty z ostatniej podróży żaglowca szkolnego „Iskra” do wyspy Kuby

Z MIESIĄCA

W STOLICY I KRAJU

Wynik wyborów do Sejmu. Okres przedwyborczy wypełniony był rzucaniem na siebie wzajemnie kalumii przez wrogie partie polityczne i agitacją przedwyborczą. Ostatecznie wybory minęły szczęśliwie i zakończyły się zwycięstwem Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem, na czele którego stanął Marszałek Józef Piłsudski. Blok Bezpartyjny otrzymał z list okręgowych 203 mandatów i z listy państwowej 45 mandatów, — razem 248. Resztę mandatów otrzymali: Stronnictwo Narodowe (endecja) — 64; Centrolew (lista Nr. 7) — 79; Blok ukraińsko-białoruski (lista Nr. 11) — 21; Chrześcijańska Demokracja (lista Nr. 19) — 14; Żydzi (listy Nr. 14, 17 i 18) ogółem — 7; komuniści (lista Nr. 22) — 4 i Niemcy (lista Nr. 12) — 5; na listy lokalne: Nr. 22 w Cieszynie i Nr. 23 w Łukowie padło po jednym mandacie.

Wybory odbyły się naogół spokojnie. W stolicy, z powodu bójek z okazji wyborów pogotowie opatrzyło 52 osoby ranne i pobite, nie jest to jednak bynajmniej dużo, jak na stolicę, każda bowiem „sucha” niedziela daje w stolicy znacznie obfitsze pokłosie. W niektórych miejscowościach zwolennicy listy Nr. 1, głosowali jawnie, nie ukrywając kartki z numerem listy.

Wybory do Senatu daty następujące wyniki: Bezpartyjny Blok (Nr. 1) — 76 mandatów; Stronnictwo Narodowe — 12; Centrolew — 14; Blok ukraińsko-białoruski — 4; Niemcy — 3; Chrześcijańska Demokracja — 2.

Wybory do sejmu śląskiego. Wybory te daty następujące wyniki: Sanacja — 19 mandatów; Katolicki blok ludowy — 19; Niemcy — 7 mandatów; Socjaliści niemieccy — 2; socjaliści polscy — 1 mandat.

Refleksje wyborcze. Wynik wyborów jest nader korzystny z dwóch przyczyn. Państwo Polskie wychodzi nareszcie z przewlekłego, a niewątpliwie nader szkodliwego okresu wewnętrznych walk politycznych przez utworzenie w Sejmie i Senacie większości, która będzie z Rządem współpracować. Teraz musi nastąpić realna i rzetelna praca, której przeżywający ciężki kryzys gospodarczy kraj bardzo potrzebuje. Drugim pocieszającym zjawiskiem jest zmniejszenie się liczby mandatów mniejszości narodowych, a

szczególnie Niemców. Ogólna liczba niemieckich mandatów — 5 jest najlepszą odpowiedzią na niemieckie brednie Trevinarusa. Prasa niemiecka jest oczywiście mocno niezadowolona z wyniku wyborów i stara się wykazać, że stronnictwo Marszałka Piłsudskiego odniosło zwycięstwo tylko dzięki naciskowi wyborczemu. Zwycięstwo to, uważa prasa niemiecka za niepełne, nie daje ono bowiem możliwości zmiany konstytucji. Również zmniejszenie się liczby mandatów niemieckich przypisuje prasa niemiecka „atmosfera przymusu” w jakiej odbywały się wybory. Ich zdaniem Niemcy stracili mandaty, lecz nie stracili głosów. „Vossische Zeitung”, a za nim szereg innych dzienników wyraża przypuszczenie, że wynik wyborów przyczyni się do wzmożenia aktywności polityki zagranicznej Polski, a to z powodu zwiększenia się elementu nacjonalistycznego w Sejmie i z powodu militarysty Marszałka Piłsudskiego. „Berliner Tageblatt” pisze, że wybory będą stanowiły definitywne rozstrzygnięcie dyktatury przeciwko parlamentarystom, nie dadzą jednak żadnego rozwiązania i nie przyniosą żadnej zmiany w Polsce, ani żadnej stabilizacji. W jednym jest prasa niemiecka zgodna zarówno ze sobą jak i z rzeczywistością, twierdzi bowiem, że wynik wyborów będzie poważnym atutem w rękach Polski przeciwko rewizjonistycznym dążeniom Niemiec. Prasa francuska przeszła naogół do porządku dziennego nad wynikami wyborów, ograniczając się jedynie do podania cyfrowych danych. Jedynie „Temps” stwierdza niewątpliwy sukces Rządu polskiego, chociaż system wyborczy (reprezentacja proporcjonalna) mało nadaje się do wywrócenia już zdobytych pozycji. Prasa angielska podaje obiektywne wiadomości o przebiegu wyborów w Polsce, tylko germanofilski „Manchester Guardian”, w dwóch artykułach zionących nienawiścią do Polski, informuje swych czytelników o rzekomych rozruchach wyborczych w całej Polsce. Czesi interesowali się ogromnie wyborami w Polsce. Organ ministra spraw zagranicznych „Prager Presse”, wysłał do Polski na czas wyborów specjalnego korespondenta. Cała prasa czehosłowacka podkreśla zwycięstwo Bloku rządowego i dotkliwą porażkę mniejszości niemieckiej, co przypisuje narodowej konsolidacji w Polsce i przemożnemu autorytetowi Marszałka Piłsudskiego, który okazał się czynnikiem decydującym przy wypowiedzeniu się społeczeństwa.

Po wyborach ustaly aresztowania b. posłów. „Oddział poselski” w Brześciu

nad Bugiem uległ likwidacji, a posłów przewieziono do więzień w okręgach tych sądów, które prowadzą przeciwko nim sprawy. W stosunku do wielu posłów środek zapobiegawczy złagodzony i zwolniono ich za kaucją. Między innymi dr. Kiernik został zwolniony za kaucją 10.000 zł., którą wyasygnowała Rada Adwokacka.

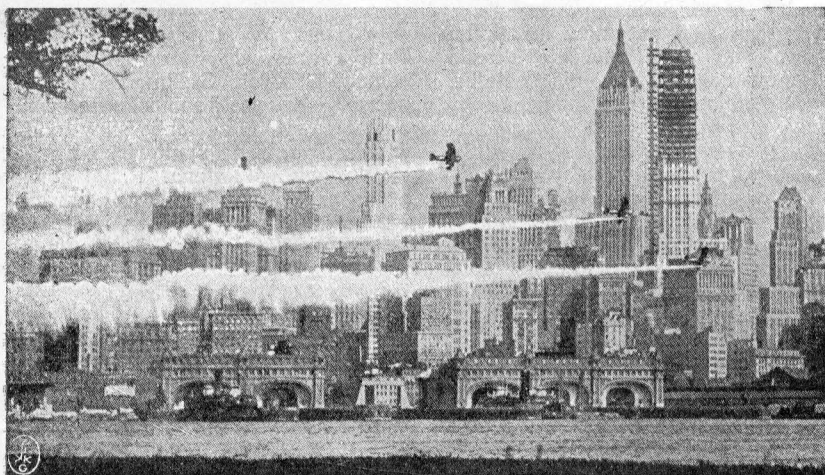
W Małopolsce wschodniej fala aktów sabotażowych osłabła. Zdarzają się jednak jeszcze sporadyczne wypadki sabotażu. W okolicy Komorowej na terenie powiatu sokalskiego podpalono 6 stert zboża, z których 3 spłonęły, powodując szkodę 14 tysięcy zł. Po przeprowadzeniu dochodzeń aresztowano 5 członków ukraińskiej organizacji wojskowej, którzy przyznali się do winy. W Drohobyczu, decyzją kuratorjum lwowskiego zamknięto prywatne gimnazjum ruskie z powodu antypaństwowej działalności, jaką uprawiali uczniowie tego gimnazjum wraz z kierownikiem gimnazjum, dyrektorem Kuźniczem, który od kilku tygodni przebywa w więzieniu w Samborze, za działalność antypaństwową.

Ukraińcy, katolicy i prawosławni, przebywający w Rzymie, wystosowali do Ojca św. list z prośbą o zwrócenie się do Rządu polskiego, aby zaprzestał stosować represji w Małopolsce wschodniej. Represje te — według twierdzenia autorów listu — przyczyniają się do wzrostu propagandy bolszewickiej wśród ludności Małopolski wschodniej.

Głos rozsądku. Głos emigracji ukraińskiej „Tryzub” ogłasza artykuł o stosunkach polsko - ukraińskich. Organ ten ostrzega przed demagogami, którzy, wyzyskując pożałowania godne wypadki w Małopolsce wschodniej, pragną prowadzić szkodliwą dla interesów narodowych ukraińskich agitację przeciwko porozumieniu polsko - ukraińskiemu. „Tryzub” stwierdza, że jedynym zadaniem emigracji ukraińskiej jest walka o wyzwolenie Ukrainy z pod jarzma moskiewskiego, a w tej walce naród ukraiński winien szukać porozumienia ze wszystkimi państwami zachodu, które jedynie mogą zrozumieć szkodliwość odnowienia wielkiej, niepodzielnej Rosji. Rozdźwięk lub tarcia Ukraińców z temi państwami mogą przynieść dla ukraińskiej sprawy narodowej tylko skutki ujemne, jak to zresztą było w 1919 r.

W Warszawie stanął pomnik „Dowódców”. Pomnik skromny, a nader wymowny przedstawia żołnierza - Dowódcę, stojącego na cokole z obnażoną, wzniesioną do góry szablą. Postać żoł-

Z E Ś W I A T A



Manewry samolotów wojskowych nad N. Yorkiem. Dla celów ochronnych aeroplany otaczają sławne drapacze chmur zasłoną dymną



W listopadzie odbyła się koronacja cesarza Abisynji, Ras Tafarię Makonnen'a



Intymna rozmowa premiera Angli Mac Donalda z Bennett'em, premierem Kanady



Bracia Hunter dokonali w Chicago lotu, trwającego 553 godz. 41 min. bez lądowania. Materiałów pędnych i pożywienia dostarczano lotnikom w powietrzu z drugiego samolotu. Na zdjęciu K. Hunter opuszcza swą kabinę, aby sprawdzić silnik



Rodzinny obrazek w Sowietach. Robotnik i jego żona w obozie przysposobienia wojskowego.



Oto jak się przedstawiają „rozbrojone Niemcy”... Podczas zjazdu „Stahlhelmu” w Koblencji, wzięło udział sto tysięcy żołnierzy z pocztami chorągwaniami

nierza, zapatrzona na wschód, zda się mówić, że czuwa bacznie i gotów jest do obrony wschodnich rubieży Rzeczypospolitej.

Rząd polski nadesłał do zbiorów sekretariatu Ligi Narodów dwa pamiątkowe medale: srebrny i brązowy. Na medalach, noszących datę: wrzesień 1926 r. widnieje napis łaciński: „Polska po ciężkiem półtorawieczu niewoli, powołana przy sprzyjającym stanowisku innych narodów do — niepodległego bytu, wchodzi do Rady Ligi Narodów na mocy najwyższego prawa sprawiedliwości, aby nikogo nie krzywdzić i aby nikt jej nie skrzywdził”.

Ministerjum komunikacji zarządziło, aby na obszarze całego państwa wszystkie pociągi pasażerskie odjeżdżały ze stacyj bez jakichkolwiek sygnałów dźwiękowych.

Dnia 11 listopada naród święcił rocznicę odzyskania niepodległości. W Warszawie, na polu mokotowskim była odprawiona Msza polowa, a następnie p. Marszałek Piłsudski odebrał defiladę oddziałów wojskowych, przysposobienia wojskowego i policji państwowej. Po południu w sali Filharmonii odbyła się uroczysta Akademia, a wieczorem galowe przedstawienie w obecności Prezydenta Rzeczypospolitej. Następnie Prezydent i Jego Małżonka wydali raut na Zamku. Mimo wichury i ulewnego deszczu na rewji wojsk były obecne tłumy publiczności, które wznosiły entuzjastyczne okrzyki na cześć Marszałka Piłsudskiego.

NIEMCY

Niemcy, którzy domagają się rozbicia mocarstw, nie chcą zacząć tego od siebie. Do budżetu na rok 1931/32 została wstawiona suma 34.700.000 mk. na wydatki związane z budową niemieckiej floty wojennej. Największą pozycję stanowi pierwsza rata na budowę nowego pancernika niemieckiego B. Zamiar budowy tego pancernika był swego czasu przedmiotem ostrej krytyki ze strony stronnictw lewicowych. Jak widać, ministrowi Groenerowi udało się przełamać budowę tego pancernika. Będzie to obok pancernika A, który ma być spuszczone na wodę w czerwcu przyszłego roku, druga najpotężniejsza jednostka niemieckiej floty wojennej.

Generał Ludendorf wydał zbiór swych artykułów przeciwko wojnie niemiecko-francuskiej. Ludendorf przestrzega, że obecnie położenie Niemiec doprowadziło by w razie nowej wojny do zniszczenia Niemiec.

Treviranus znów bredzi o rewizji granic. Mówiąc o Pomorzu twierdzi, że ten kraj był niemieckim i pozostanie niemieckim. (?) A wynik wyborów panie Treviranus?! Gabinet Rzeszy Niemieckiej postanowił podwyższyć cła na pszenicę i żyto. Nadto mają być sprowadzone przymusowe zarządzenia, co do konsumpcji jęczmienia, kukurydzy i produktów zwierzęcych. Podwyżka cel, wprowadzona będzie natychmiast na podstawie pełnomocnictw jakie posiada gabinet Rzeszy.

Rząd niemiecki prowadzi akcję redukcji płac robotniczych. Z tego powodu gazeta „Welt am Abend” występuje ostro przeciwko „obłudnej” polityce rządu kanclerza Brueninga, który mimo katastrofalnej sytuacji finansowej Niemiec i

mimo nędzy szerokich mas przeznaczają na budżecie 1931 r. 50 milionów marek na nowe zbrojenia, a jednocześnie skreśla 228 milionów na ubezpieczenia społeczne.

Prasa nacjonalistyczna popadła w istną furję szalu z powodu skazania w Grudziądzu Niemca, Fudego, za szpiegostwo. Prasa ta nawołuje, aby rząd niemiecki nie wymieniał zakładnika polskiego komisarza Biedrzyckiego, wciągniętego swego czasu w zasadzkę — za Niemca, Fudego.

Wielkie zaniepokojenie rozbudową portu w Gdyni. Niemcy dopatrują się w tem niebezpieczeństwa gospodarczego i politycznego i nie chcą w to uwierzyć, że Polska zdobyła się na taki akt woli. Dochodzą nawet do fantastycznego wniosku, że nie Polska lecz Francja buduje Gdynię dla własnych celów politycznych przy pomocy sił robotniczych duńskich i holenderskich.

W Babimoście, na pograniczu Marchii Wschodniej odbyło się poświęcenie nowej szkoły polskiej. Jest to 50-ta z rzędu szkół polska w Niemczech i powstała dzięki staraniom polsko-katolickiego Towarzystwa Szkolnego.

Tym razem w kopalni w Maybach wydarzyła się znów wielka katastrofa. W czasie kiedy pod ziemią znajdowało się około 90 górników, nastąpił wybuch gazów. Liczba ofiar przewyższa 100 osób. Katastrofa wywołała bardzo przygnębiające wrażenie tembardziej, że wydarzyła się właśnie w dzień pogrzebu 262 ofiar katastrofy kopalnianej w Alsdorfie, kiedy całe Niemcy były pogrążone w żałobie.

SOWIETY

W Sowietach wre, jak kotła. W armii czerwonej daje się zauważyć coraz silniejszy ferment. Skierowany on jest przeciwko polityce Stalina. Między Stalinem a t. zw. stowarzyszeniem starych bolszewików i weteranów ruchu komunistycznego powstał konflikt. Przedstawiciele



Zmarły niedawno gen. łotewski Piotr Radziński był wiernym przyjacielem Polski, a mundur jego ozdobił krzyż „Virtuti militari”

starych bolszewików przedłożyli Stalinowi rozpaczliwy stan gospodarczy i rozkład, ogarniający większość organizacji komunistycznych. Stalin panicznie boi się puczu wojennego i zamachu na swoje życie. Obawy te znalazły silny oddźwięk w mianowaniu na stanowisko komendanta Moskwy — Taluna. Przed nominacją Stalin przyjął na Kremlu na dłuższej konferencji Taluna, i dał mu instrukcję, że głównym obowiązkiem komendanta jest czuwanie, aby pewna część garnizonu wojennego Moskwy znajdowała się w stałym pogotowiu wojennym z powodu możliwości rozruchów. Podobno wykryto spisek przeciwko Stalinowi, na czele którego stał Syrcow i były zwolennik Trockiego, Łominadze.

„Politbiuro”, udzieliło premierowi rządu sowieckiego, Rykowi, dymisji. Wyślany on został na przymusowy jednomiesięczny urlop, — równający się zesłaniu, — do jednego z miasteczek nad Wołgą. Pozostaje to w związku z wykryciem spisku, dywizji czerwonego sztandaru, która podczas defilady w dn. 7 listopada z okazji rocznicy rewolucji, miała aresztować Stalina, Kaganowicza, Mołotowa i innych wybitnych zwolenników Stalina oraz ogłosić dyktaturę wojenną na czele z dyktatorem, którego przewodniczącym miał być Rykow.

Na Kaukazie panuje silne wrzenie. W Gruzji wymordowano 16 komunistów. Chłopi podpalają komuny rolne — takie oto wiadomości przynosi niemal codziennie prasa. W Jekaterynodarze G. P. U. rozstrzelało księży katolickich Rota i Wolfa.

Bolszewicy ograniczyli przerwę obiadową dla robotników do 15 minut. Zarządzenie to, mające na celu podniesienie wydajności pracy robotnika spotkało się z ostrym sprzeciwem robotników.

Kryzys wywołany pięcioletnim planem przybrał zastraszające rozmiary. Emisja papierowych pieniędzy wzrosła do trzech miliardów dziewięćset milionów rubli. Kierownicy finansów sowieckich, nie chcąc brać odpowiedzialności za dalszą inflację ustąpili ze swych stanowisk. Aby ratować sytuację wstrzymano wypłatę płac robotnikom i urzędnikom.

W Charkowie, Kijowie i Odesie pojawiły się bandy dzieci bezdomnych. Władze sowieckie założyły około 400 przytułków, w których znalazło pomieszczenie 50.000 takich dzieci bezdomnych. Mimo to pokazują się w miastach bandy dzieci bezdomnych, a władze są w walce z tem zjawiskiem bezsilne. Dzieci bezdomnych jest na Ukrainie około 600 tysięcy. Oto do czego doprowadziło rozbicie i zniszczenie przez bolszewików podstawowej komórki ładu społecznego, jaką jest rodzina!...

Władze chińskie aresztowały czekistę, Ropczawskiego. Miał on pod przybranym nazwiskiem Lemana brać czynny udział w porwaniu generała Kutiepowa.

Przez szereg dni opinia publiczna Europy była zaniepokojona przerwaniem komunikacji telefonicznej i telegraficznej z Rosją Sowiecką i pogłoskami o wybuchu rewolucji w Rosji. Ostatecznie sytuacja wyjaśniła się. Władze rosyjskie przeczą kategorycznie, jakoby w Sowietach miały miejsce jakieś rozruchy, a przerwanie komunikacji przypisują wpływom atmosferycznym. Niemniej jednak, wykryto w Moskwie szeroko zakreślone



Olbrzym i malec... Dwaj plutonowi z Grudziądza (wzrost 1.94 m. i 1.54 m.) są serdecznymi przyjaciółmi



Odstąpienie pomnika Dowborczyków w Warszawie, na Wybrzeżu Kościuszkowskim

sprzymierzenie przeciwko Stalinowi i jego klice. Dowodzą tego aresztowania sztabowych oficerów armii czerwonej, liczne zmiany na stanowiskach dowódców, oraz zmiany na stanowiskach rządowych pism sowieckich.

Stalin zdołał pozyskać dla swoich planów dowódcę armii czerwonej, Woroszyłowa. Uchodzi on teraz za główną podporę kierunku Stalina.

LITWA

Litewskie ministerjum spraw wewnętrznych opracowuje projekt ustawy w sprawie kazań wygłaszanych w kościołach. Ustawa zakreśla granice tematów, które mogą być poruszane w kazaniach i ma na celu uniemożliwienie księżom poruszania tematów politycznych.

W Kownie wywołał wielkie wrażenie list pasterski biskupów litewskich głoszony z ambon. List ten omawia prześladowanie przez rząd litewski społecznych organizacji katolickich i występuje ostro przeciw rządowi.

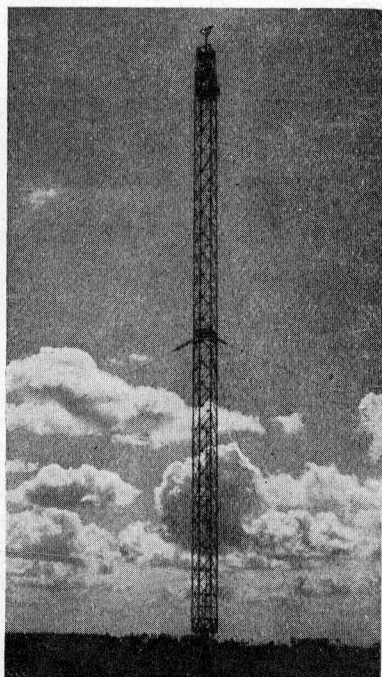
Waldemarasowi wytoczono podobno śledztwo o fałszerstwo dokumentów stanu cywilnego. Jest on oskarżony o to, że nie będąc żonatym zażądał od podległych mu urzędników wpisania osoby, z którą zamieszkiwał do swego paszportu, jako żony.

WŁOCHY

Mussolini wygłosił z okazji uroczystości faszystowskich mowę, mającą — jego zdaniem — zerwać maskę z oblicza tej obłudnej Europy, która zbroi się, a rozprawia wciąż o rozbrojeniu. Mussolini przyznał, że Włochy prowadzą politykę rewizji traktatów i oświadczył, że twierdzenie jakoby traktaty były nienaruszalne, jest nonsensem. Mówiąc o zbrojeniach sąsiadów Mussolini mocno pobrzękiwał szaberką. Mowa ta wywarła jak najfatalniejsze wrażenie. Nawet Niemcy (Teodor Wolf na łamach „Berliner Tageblattu”) nazywają Mussoliniego „hojnym z

cudzej kieszeni” i zauważają ironicznie, że Mussolini, mógłby na początek zwrócić Niemcom Tyrol. Niemcy uważają tę mowę za pociągnięcie polityczne i zdają sobie sprawę z tego, że o ile Włochy przez zawarcie sojuszu mogą uzyskać pewne koncesje od Francji, to Niemcy mogliby cel swój osiągnąć tylko przez jednoczesne wplątanie się w wojnę z Francją, Polską i Jugosławią, co byłoby szaleństwem 10-krotnie większym niż w 1914 r.

W okolicach Semigalji dało się odczuć silne trzęsienie ziemi. Wiele domów zostało uszkodzonych. Trzy osoby poniosły śmierć, a około 80 zostało rannych.



Budowana obecnie polska stacja radiowa pod Raszynem należy do największych w Europie

HISZPANJA

Sytuacja w Hiszpanji jest naprężona. Robotnicy rozpoczęli strajk i zamierzali wywołać powstanie, jak za czasów dyktatury Primo de Riveri. Ulicami Barcelony przechodziły pochody strajkujących i studentów z okrzykami: „Niech żyje republika!” W Madrycie robotnicy usiłowali przeszkodzić dowozowi żywności do miasta. W wielu wypadkach przyszło do starcia policji z tłumem. Wskutek rozruchów strajkowych jest wielu rannych i zabitych.

RÓŻNE WIADOMOŚCI

Rewolucja w Brazylii została zakończona. Prezydent Vargas wypowiedział się za liberalnym systemem rządów, ukaraniem winnych nadużyć, zniesieniem zawodowych polityków i reformą skarbowości oraz przepisów urzędniczych. Idea dobrowolnej daniny, celem uzdrowienia finansów spotkała się z uznaniem społeczeństwa.

Stany Zjednoczone Ameryki Północnej przeżywają ostry kryzys gospodarczy. W ciągu ostatnich ośmiu miesięcy zlikwidowano w Stanach Zjednoczonych przeszło 600 banków.

W Uście odbyła się uroczystość odstąpienia pomnika Kazimierza Pułaskiego, zbudowanego drogą składek publicznych. Na uroczystości byli obecni przedstawiciele konsulatów polskich w Nowym Jorku i Buffalo, oraz reprezentanci wszystkich wielkich organizacji polskich.

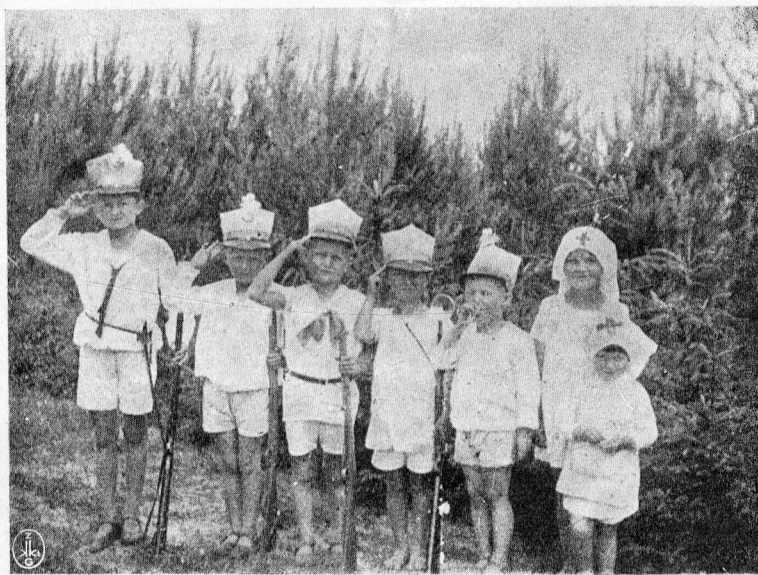
We Francji w Lugdunie wydarzyła się wielka katastrofa spowodowana obsunieniem się góry. Katastrofa pociągnęła za sobą kilkadziesiąt ofiar.

W Japonji dokonano zamachu na życie premiera japońskiego Hamaguczi'ego. Zamachu dokonał 23-letni urzędnik prefektury w Nagasaki Sagoya, członek pewnej organizacji nacjonalistycznej. Pragnął on zgładzić premiera, który — jego zdaniem — jest odpowiedzialny za obecną ciężką sytuację gospodarczą kraju.

Esbe



Gajowy - laureat, Tadeusz Bura



Leśnicy dbają o ochronę kraju bo wpajają w swe dzieci idee i obowiązki przysposobienia wojskowego

LEŚNICY W „ODPOWIEDZI TREVIRANUSOWI”

Żyjemy obecnie pod hasłem „M i e s i ą c d l a P o m o r z a”, które to hasło przenika do serc całego społeczeństwa. Sypią się datki, składki i ofiary, będące najlepszym wyrazem obywatelskich uczuć, żywionych dla prastarej pomorskiej dzielnicy i naszej troski o jej wybrzeże, oraz o Gdynię, perłę Bałtyku. W odpowiedzi na ataki Treviranusa, godzące w całość zachodnich granic Polski, wszyscy składają pieniężne datki na łódź podwodną, która otrzyma symboliczną nazwę: „W odpowiedzi Treviranusowi”.

Obecnie mija już trzeci miesiąc gdy na łamach „Ech Leśnych” donosimy o łańcuchu składek, zebranych również wśród naszych Czytelników, braci leśną, na ufundowanie łodzi podwodnej.

Ogłaszamy poniżej piękny w swej myśli list, otrzymany przez naszą Redakcję, wierząc, że będzie on wzorem godnym naśladownictwa przez inne Koła Leśników:

„Na zebraniu członków Koła miejscowego Leśników w Lubichowie, pow. Starogard, obejmującego N-wa Lubichowo, Wirty i Drewniaczki, uchwalono dn. 12.X. b. r. jednogłośnie przeznaczyć na budowę łodzi podwodnej pod mianem „Odpowiedź Treviranusowi” — 1% pborów za miesiąc listopad i grudzień b. r. od wszystkich członków tut. Koła Leśników i jednocześnie wezwać do podobnego opodatkowania się na cel powyższy Członków Koła Leśników w Toruniu. Zebraną kwotę 52 zł. 60 gr. za listopad przesyłamy przez Zarząd Oddziału Leśników w Toruniu do Sz. Redakcji „Ech Leśnych”.

Piotrowski prezes

Od ostatniego sprawozdania zamieszczonego w nr. 11-ym łańcuch składek znacznie się powiększył. Na łódź podwodną otrzymaliśmy następujące kwoty: — od pracowników w Nadleśnictwie Snochowice — 33.50 zł.; z N-ctwa Jednia — 91.10 zł.; z N-ctwa Chylonja — 60 zł.; z N-ctwa Lubichowo — 29 zł. (ponowna składka).

Razem, do chwili zamknięcia n-ru 12 wpłynęło do „Ech Leśnych” na cel łodzi podwodnej łącznie — 547 zł. 95 gr. Red

GAJOWY — LAUREAT

W konkursie „Ech Leśnych” został nagrodzony gaj. Tadeusz Bura (Oddz. Wileński Z. Z. L.) za gorliwą służbę na swem stanowisku.

RADJO O MYSLISTWIE

Dnia 25-tego grudnia radiostacja poznańska nada feljton na temat polowań zimowych, który wygłosi przed mikrofonem znany naszym Czytelnikom literat, Aleksander Janta - Polczyński.

Warszawska rozgłośnia poświęci łowiectwu swój kwadrans feljtonowy w dniu 27-mego grudnia. Prelegent, p. Aleksander Janta - Polczyński będzie mówił na temat: „Biały Sezon Myśliwych”.



Ś. p. Felicja Grzegorzewska

Ś. P. FELICJA GRZEGORZEWSKA

W dniu 14 listopada r. b. zakończyła życie w Warszawie, w wieku lat 82 ś. p. Felicja Grzegorzewska, matka Dyrektora Poznańskiej Dyrekcji Lasów Państwowych p. Władysława Grzegorzewskiego. Kto znał tę zacną, pełną szlachetności staruszkę, o zadziwiająco szerokim i niezmiernie żywym umyśle, o sercu otwartym na wszelką ludzką niedolę, głęboką patriotkę, której życie znaczyły najlepsze cnoty i uczynki obywatelskie — ten z prawdziwym bólem oddawał Jej ostatnią posługę i rzucał grudek ziemi na kryjącą ją mogiłę na Powązkach.

Pochodząca z rodzinnego majątku Bohdanowo, powiatu rossieńskiego na Żmudzi, wychowana starannie w polskich zakładach naukowych w Kurlandji, a następnie w Wilnie — ś. p. Zmarła wyrosła w świeżych jeszcze tradycjach ruchu nawnym zawsze pozostawała wierną. Obdarzona niezwykłą pamięcią — była do końca życia wierną kroniką ludzi i wydarzeń w świecie polityki, kultury ducha, literatury i sztuki.

Wielka ilość osób, biorących udział w żałobnym kondukcje, masy kwiecia, mimo późnej jesieni i wieńców, były widomym znakiem żalu, jaki pozostawiła po sobie.

Prócz Dyrektora Grzegorzewskiego, zmarła osierociła dwie córki, Profesorową - inżynierową Wandę Pożaryską, Dyrektorkę Państw. Instytutu Nauczycielskiego, D-ra Marię Grzegorzewską, znaną zaszczytnie z prac naukowych w kraju i zagranicą i dwóch synów Witolda i Zenona, pułkownika - lekarza w Grodnie.

L. Ch.

SPROSTOWANIE

W poprzednim n-rze, w ciekawym artykule W. Czarneckiego p. t. „Największe skupienie olszyny na Polesiu”, prostujemy dwa błędy drukarskie:

Str. 4, szp. 1, wiersz 14 od góry — zamiast „kubelski”, winno być — „Rubelski”.

Str. 4, szp. 3, wiersz 14 od dołu — zamiast „odkorowanie” ma być — „odnowienie”. Red.

Z TEATRÓW WARSZAWSKICH

TEATR POLSKI

„Noc Listopadowa”, St. Wyspiańskiego. Reżyserja St. Wysockiej.

Po paru nieudanych próbach wystawienia Wyspiańskiego w Warszawie, każde nowe w tym kierunku przedsięwzięcie napęla lękiem, że pamięci genialnego artysty znów się wyświadczy przysługę iście niedźwiedzia. Jeżeli tym razem premjera „Nocy Listopadowej” można było oczekiwać bez obaw lecz przeciwnie z radosnym zainteresowaniem, zawdzięczamy to powierneniu reżyserji jedynej bodaj artystce, mogącej się z tego zadania wywiązać w całej pełni, p. Wysockiej. Przedstawienie raczej przewyższyło oczekiwanie.

Nietylko nie można porównywać innych przedstawień sztuk Wyspiańskiego w Warszawie, której się zarzuca zupełny brak tradycji pod tym względem, lecz musi mu ustąpić „Noc Listopadowa” krakowska, którą oglądałem na parę lat przed wojną. Nazwisko Wysockiej już pozwalało się domyślać zasadniczego ujęcia reżyserskich problemów. Wiedziało się z góry, że się ujrzy sztukę zasadniczo odrealizowaną. Niechęć Wysockiej do wszelkiej zewnętrznej teatralności, jej głęboki kult dla poezji sprawia równocześnie, że aktor musi dać z siebie maksimum tego, co potrafi. Sztuka reżyserowana przez Wysocką jest doskonałym sprawdzianem talentów. Trzeba przyznać, że zespół szymonowski stanął na wysokości zadania. Pewne zarzuty można by tylko mieć, co do wykonania ilustracji muzycznej L. Marczewskiego. Słyszeliśmy ją w lepszej produkcji. Wpłynęła prawdopodobnie na to choroba autora, która nie pozwoliła mu osobiście pokierować próbami.

ATENEUM

„Ulica”, sztuka w trzech aktach Elmera L. Rice’a, przełożył St. Standé, reżyserował S. Jaracz.

Powojenna publicystyka woła o nowe wytyczne kultury duchowej i moralnej; teatr przedstawia nam — niejednokrotnie jaskrawo — tragiczne konflikty między żywą dzisiejszością, a skostniałymi formułkami dnia wczorajszego, w których człowiek współczesny już nie może się pomieścić. Przedewszystkiem, człowiek pragnący mieć jakieś zasady etyczne nie od przypadku do przypadku, kanałja ludzka krzawi się bowiem wszędzie i wchodzi w każdą formę przekonań politycznych, religijnych, moralnych.

Ulica... Nie ulica wytwornych willi i pałacików, osłoniętych przezornie przed spojrzaniem obcych oczu, lecz ulica proletarjackiej dzielnicy amerykańskiego miasta, ulica czynsowych domów, zamieszkałych przez ludność robotniczą, gdzie życie każdego mieszkańca staje się wspólną własnością całego domu. Wszyscy w nim mogą grzebać dowolnie wyciągać na pokaz ulicy cudze brudy, by własne stokroć ohydniejsze nieraz za nimi ukryć. Taki dom ukazuje nam w swej sztuce Rice. Przypadek kazał w nim zamieszkać ludziom różnych zawodów i różnych narodowości. Rodzina Moranów jest nam

bezwątpienia najsympatyczniejsza. Frank Moran, maszynista teatralny jest typem zasadniczo dodatnim. Człowiek uczciwy, starający się o pewne niewzruszalne zasady moralności w życiu i ich zachowanie, sumiennie spełnia obowiązki, jakie życie nań nałożyło. Idzie on tą drogą, jaką szli jego ojciec i dziad — uczciwi ludzie. Ciężką pracą zarabia na życie, grosza nie trwoni, dzieci wychowuje i kształci przyzwyczajając w miarę swych finansowych środków, żona napewno ma zawsze na przyrodziewek i głodu nigdy nie zaznała. Lecz tu dla Morana kończą się już obowiązki. Serdeczność swą w stosunku do żony i dzieci ogranicza do zarabiania na ich codzienne materialne potrzeby. Pozatem żadnych nici wewnętrznych łączących go z rodziną. Pani Moran, zacości kobieta. Widzimy ją, jak noc całą spędza przy porodzie sąsiadki, jak się troszczy o chorą, niby o rodzoną córkę. Tyle uczucia potrafi okazać innym w potrzebie, że widać, jak wiele posiada go sama, lecz i od innych go potrzebuje. Tego głodu serca nie potrafił zaspokoić szorstki i właściwie nie interesujący się żoną, Moran. Poszła za głosem serca i obdarzyła uczuciem indywiduum nieszkodliwe zresztą, jakąś życiową ciamajdę, do której napewno nie zmysły ją wiodły lecz głód miłości. Kamienica zawrzała oburzeniem. Rej wodzi pani Jones. Charakterystyczna bardzo cała ta rodzina Jonesów. Dumnie obnosi sztandar swych zasad moralnych. Jak tam było w młodości z panią Jones — nie wiemy. Widzimy ją w wieku, nadającym się do stateczności już nieprzykrej; zjadliwą śliną plotki opluwa zato wszystkich naokół. Węszy romans porządnej dziewczyny, jak Róża Moran, kiedy równocześnie własną jej córką włóczy się po tajnych barach i spędza noc w hotelu z przygodnymi kochankami. Pobłażliwie patrzy na ordynarne zalecanki swego synalka względem tej samej Róży i nie protestuje wcale kiedy ten drągał w jej oczach znęca się nad słabym, młodym chłopcem, który śmiał zareagować na obrazę Róży. Ta rodzina rzuca pierwszą hasło ukamienowania biednej Moran. Aluzje pani Jones tak natrętnie otwierają oczy Moranowi, że szczuty ciągłymi przygadywkami, podniecony alkoholem, którym zalewał ohydne podejrzenia, wraca umyślnie wcześniej do domu.

Zdławiony krzyk przerażenia... huk wystrzałów... w oknie miga twarz wykrzywiona skurczem agonji. Plotka uliczna zbiera swoje żniwo — dwa trupy. Wkrótce będzie trzeci — Morana, którego czeka elektryczne krzesło. I zostaje dwoje sierot. Róża idzie w świat pracować na siebie i brata, złamana, zniechęcona, czująca paniczny lęk do małżeństwa, boć to jest instytucja, która pozbawiła ją rodziców. Czy jednak winna tu instytucja, czy jonesowskie jej pojmowanie? Kanałja ludzka triumfuje upostaciowana w osobie pani Jones, która sumiennie spędziła pół dnia w komisariacie i niewątpliwie zrobiła wszystko, by Moran poniósł karę jakiej się domaga jej obrażone morderstwem poczucie moralności.

Reżyserja Jaracza świetna. O grze niema nawet co mówić; inną być nie

mogła. Drabikówna znacznie lepsza niż w „Zemście”. Zespół tak liczny że trudno wszystkich wliczać, a o każdym należałoby wyrazić się z uznaniem.

TEATR MAŁY

„Lekarz bezdomny” komedia w 3-ach aktach A. Stojimskiego, reżyserja K. Borowskiego.

Komedia Stojimskiego jest potwierdzeniem zdania, że kanałja ludzka świetnie się mieści w formułkach każdej partji politycznej. Profesor Werner ma dwóch synów: nacjonalistę Stefana i komunistę Jerzego. Obaj walkonie skończeni, żyjący z pracy ojca, obaj pełni tanich wiecowych frazesów. Antagonizm między braćmi jest pozorny; jednoczy ich głęboki egoizm, obłuda, brak zasadniczych uczuć humanitarnych i chciwość pieniędzy, a raczej zależnego od nich uwyśniania życia. W domu profesora odkryto rzekomego Rembrandta. Obraz, ściśle biorąc, nie jest ich własnością, zostawił go ewakuowany generał rosyjski. Synalkowie postanawiają obraz sprzedać. Tymczasem lokaj kradnie obraz, a podejrzenie młodych Wernerów pada na Bogu ducha winną służącą, która sterała swoje lata w służbie profesora. Bracia maltretują zdzienną staruszkę i wreszcie każą mimo protestów ojca aresztować biedaczkę.

Tymczasem obraz okazał się marną kopją, niewartą paru złotych. Posażna jedynaczka z którą był zaręczony Stefan poznawszy bliżej charakter swego przyszłego męża zrywa z nim i prawdopodobnie wyjdzie za mąż za profesora, który dość mając synalków opuszcza dom. Główna teza utworu zda się nie wystarczała pióru dowcipnego pisarza. Jego złośliwość wyladowała się jeszcze w szeregu dygresyj na naszą biurokrację, uniwersyteckie autorytety i t. p. Szkoda tylko że wrodzone skłonności do satyry nie zostały ujęte bardziej w cugle.

MORSKIE OKO

„Morskie Oko” już nietylko olśniewa wspaniałymi inscenizacjami zawsze melodyjnych piosenek, lecz podniosło obecnie w znacznej mierze poziom występów solowych i sketchów. Niewątpliwie należy to zawdzięczać pozyskaniu tak wybitnych sił, jak Zula Pogorzelska i Krukowski, którzy są ulubieńcami Warszawy. Produkcje ich wysuwają się na czoło obecnego programu. Zula stworzyła świetny typ Gizelli Chyś, dzięki zaś Krukowskiemu sketch „Małżeństwo niewykluczone” nabrał werwy komicznej. Tytuł programu usprawiedliwiony jest nieprzeciętną, nawet jak na „Morskie Oko”, inscenizacją piosenki Własta „Arizona”; optyczny efekt złotych wodospadów niezrównany. Tuzin girls pod doświadczonym kierownictwem Woyciezki doskonały: bodajby inne rewje miały takie solistki, jak ten zespół. Szkoda tylko, że dla tancerki wielkiej miary jak Ela Antoszówna, którą aż dziwno, że nam dotąd zagranica nie porwała, nie znalazło się w obecnym programie dość sposobności do rozwinięcia jej wszystkich możliwości.

Stefan Essmanowski

WESOŁY WIECZÓR

Grunt to flota! Woła tytuł ostatniej rewji „Wesołego Wieczoru”. Znała to teza filozofji niejednego obywatela wielkiego miasta, tak bardzo aktualna zwłaszcza wtedy, kiedy się ma „węza w kieszeni”. Ale są przecież i tacy, co twierdzą, że np.: grunt to dobre zakończenie i że wogóle wiele jest „gruntów”, zależnie od okoliczności i indywidualnych upodobań. Skoro jednak tak a nie inaczej chce głośny już ze swej wesołości teatr rewjowy, nie ma tedy powodu, aby w powagę i autorytatywność takiego sądu wątpić. Pozostawiałyby tylko zobaczyć i posłuchać, w jaki to też szczególny sposób potrafi „Wesoły wieczór” tego dowieść. Ano więc idą sceptycy, idą i przekonani, i jeszcze wielu, wielu innych, ot, by się poprostu mile pośmiać i zabawić. A gdy zobaczą o co tu naprawdę chodzi, gdy ujrzą wspaniały, piękny okręt morskich, a na pokładzie jego — dziarskich marynarzy, z piosenką na ustach:

„Płynie flota, nasza flota
Gwiazda złota niech prowadzi ją,
Płynie flota nasza flota
Maszty dumnie na pokładzie
tkwią...”.

...wszyscy są naraz przekonani i wiedzą już, że istotnie: grunt to flota i biją nieskończone brawa i nagle uprzytamniają sobie, (poniektórzy), że to przecież mamy obecnie w Polsce „Miesiąc Pomorza”.

Miła to niespodzianka dla widza — taki arcyprzyjemny i sympatyczny numer programu, a zawiera on jeszcze i inny obraz z tegoż cyklu patriotycznego, przyjmowany przez publiczność tu z łezką, tam na wesoło, a gdzieindziej znów z cieniem zadumy. Sprawcami tych wrażeń są „Ołowiani żołnierze” i ich przepiękne piosenki żołnierskie, tchnące czarem munduru, odgłosem trąbki, dymem biwaków, urokiem wypraw wojennych i... przygód miłosnych.

Resztę programu uzupełniają dwadzieścia blisko obrazów, w ładnej szacie dekoracyjnej pomysłu p. Galewskiej. Zbierają w nich zasłużone oklaski znani już z poprzednich sprawozdań artyści. A więc: wdzięcznoglósie L. Messal, i T. Gabrielli, gibka Halama, ujmujące Kraszewska i Żelichowska, bardzo mile Niemirzancka i Nowicka. Dalej zawsze pyszny Skonieczny — z arcyzabawnym swoim: „Ty... opryszek ty”... dzielnie sekundujący mu Horsi, sympatyczny Klimaszewski, wszechstronny Macherski, mili Dzieciolowski, Krzewiński, Leliwa i smętny Rentgen. Wreszcie znakomity baletmistrz Parnell oraz jego partnerzy Słupski i Trzcianka w gronie 14 mniej lub więcej pięknych girls.

Całość obecnego programu, starannie urozmaicona, odbiega od szablonu i dlatego wszystkim się podoba. A i konferencierka, tym razem zrecznie pomyślana, cieszy się powodzeniem, z wyjątkiem chyba pewnego dialogu, żywcem zapożyczonego od sfer kuchennych z wytwornego rynku Kercelego. Słowem wszystko idzie jak z batą, którym, choć silnie mrugając, tak dzielnie włada p. Klimaszewski, i tylko strzały na scenie, w obrazie: „Jedź na Santa - Fe”, wciągają mimowoli do akcji Boga ducha winną płęć piękną na sali, jako że nerwy białogłowskie są cieńsze od postronków. Na po-



Fryderyk Jarossy, świetny konferencier teatryku „Qui pro Quo” jest zarazem autorem ciekawej powieści p. t. „Mumje”, jaka ostatnio ukazała się na rynku księgarskim

ciechę niech się dowiedzą, że i płęć brzydka sporo napsuła sobie krwi, będąc zmuszona patrzeć na ową „Przygodę nocną”, na ową rozszepetaną kanapę i ów taki szczyry dech tamujący, negliż. L. Prz.

WŚRÓD KSIĄŻEK

DLA NASZYCH DZIECI NA „GWIAZDKĘ”

Najpożyteczniejszym podarunkiem dla dziecka jest dobra książka. Wychowuje bowiem ona, naucza i rozbudza dziecięcą wyobraźnię, przynosząc w osnowie złudnej bajki posiew wartościowych myśli, — ów morał, sentencję i szlachetny idealizm, który w późniejszym życiu człowieka wydać szlachetne owoce i dojrzewa w czynach. Pamiętamy niemal wszystkie książki, przeczytane ongiś w dzieciństwie i cenimy je, jako pierwsze pożywne źródło wiedzy. Żadna potem lektura nie budziła w nas tylu natchnień, radości i zachwyty. Książka, przyniesiona przez „aniołka” i złożona u stóp zapalanej choinki pod drewnianym krzyżem na wiązce siana nabrała i nabiera zawsze znaczenia świętości nadziemskiej. I dziś będzie wyrazem najlepszych życzeń, żywionych dla dziecka przez kochanych rodziców, którzy zaoszczędzone pieniądze przemieniają w ten istotnie „anielski” podarunek.

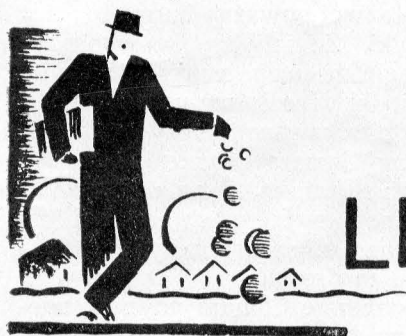
To też z okazji zbliżających się świąt Bożego Narodzenia i planów podarunkowych godzi się przypomnieć wszystkim rodzicom rynek księgarski i piękne edycje „gwiazdkowe”, aby skierować ich kroki po zakupy raczej do księgarni niż do straganów z świecidlami i słodyczami. Jest w księgarniach w czym wybierać, więc dla pomocy wymienię najciekawsze wydania, zasługujące na wyróżnienie, tak ze względu na staranność szaty zewnętrznej jak i na treść i wartość utworów.

Przoduje w tego rodzaju książkach gwiazdkowych przedewszystkiem zasłużona firma wydawnicza M. Arcta. Jej katalog jest obfity, a książeczki są przystosowane umiejętnie dla wszystkich okresów dziecięcego rozwoju umysłowego. Prawdziwą perłą w tej lekturze jest zawsze czarująca opowieść M. Konopnickiej „O krasnoludkach i sierotce Marysi”.

Utwór ten ukazał się znów w świeżym wydaniu z pięknymi obrazkami; nie mniejszą sławą cieszą się zawsze „Takie sobie bajeczki” R. Kiplinga, na wszystkie języki europejskie przetłomaczone. Spolszczył je T. Wyrzykowski (2 tom. 6 zł. 80 gr.). Wesołe te historyjki o zwierzętach i ich przeżyciach doskonale działają na wnikliwość dziecka, a przytem dobrze uczą. Jedną z tych dowcipnych opowieści podaje n. p. o powstaniu abecadla i napisaniu pierwszego listu, — czyż to nie zachęci dziecko do poznania czytania i pisania? Świetna bajka A. Mickiewicza p. t. „Pani Twardowska” doczekała się również pięknego wydania u M. Arcta. Dziewięć obrazków i mnóstwo winiętylustruje zabawne tarapaty pana Twardowskiego z djabelem. Czytając tę powabnie wydaną książeczkę dziecku, da mu się możliwość wczesnego poznania uroku poezji Mickiewicza (cena 3 zł.). Opowiada nie Buyno - Arctowej p. t. „Czar - baba” przedstawia znów dzieje mądrej gospodyni Kacprowej, intrygi chytrego Niemczyka Wilemka i losy biednej sierotki Martynki. Utwór osnuty na tle ludowym odznacza się dużym zrozumieniem i wczuciem w dolę i niedolę wiejską (cena 6 zł.). Dla mniejszych dzieci trzeba polecić „Dziecięcy świątek”, dobry wybór wierszyków Or - Ota z licznymi rysunkami W. Romeykówny (cena 3 zł.) oraz opowiadanie A. Janowskiego p. t. „Nasz plac” o ucieczkach przygodach „dzieci ulicy”, które w swoim placu zabaw znajdują krainę pożytecznych, a wartościowych wiadomości. Wierszowana powiastka o „Kopciuszku” J. Porazińskiej (wydawnictwo „Nasza Księgarnia”) jest dobrą przeróbką znanej bajki na polski motyw z ilustracjami S. Babińskiego. Jedną z książek nieśmiertelnych, którą zawsze z głębokiem przejęciem czytać będą małe dzieci, są „Przygody Dziadka do orzechów” wydane przez lwowskie wyd. B. Połonieckiego. Dla starszych posiada dużo ciekawych książek wyd. „Nasza Księgarnia”. Wśród nich zdobyła sobie duże powodzenie pouczająca historia o przygodach i sprostrażeniach „Zoka zagranicą” S. Baczyńskiej (cena 4 zł. 50 gr.).

Z wydawnictw M. Arcta dla młodzieży wymienić należy jeszcze ozdobny zbiór wierszy M. Konopnickiej p. t. „W domu i świecie” ilustrowany przez A. Gawińskiego (cena 4 zł.). „Złota Elżunia” E. Marlitt, jako powieść dla dziewcząt cieszy się nadal wielką popytnością. Obecnie ukazała się już w czwartym ilustr. wydaniu (cena 6 zł.). Powieść „Perły księżniczki Maji” M. Buyno - Arctowej, to bajka — niebajka o świetlanej księżniczce, żyjącej dla słonecznego piękna w życiu oraz o perłach rodzinnych, przynoszących nieszczęście; 13 rys. A. Gawińskiego zdobi tę interesującą książkę (cena 8 zł.). „Życie dla Ojczyzny” W. Gomulickiego wyszło już w czwartym wydaniu z rys. St. Bagińskiego (cena 8 zł.). Bohaterowie tej powieści dla młodzieży, są młodzi kasztelanice, którzy dokonują pięknych czynów patriotycznych w czasach powstania Kościuszkowskiego.

Na szczególniejsze wyróżnienie zasługują „Podania o starożytnych pótbogach i bohaterach Greków i Rzymian”, zbiór przystępnie opracowanych mitów starożytnych według Oskara Hey'a (z ilustr. kolor., cena 11 zł.). J. S.



3)

POŻYCZKA LIGI NARODÓW



Rys. J. K. Jastrz

III.

Rada zebrała się w pełnym składzie i wysłuchała w milczeniu przemówienia burmistrza, który wyłuszczył ojcom miasta po raz drugi szczegóły opowiedziane już każdemu z osobna. Zakończył, wymieniając cele, na które możnaby zużytkować łaskawie ofiarowaną Rykowicom przez Ligę Narodów pożyczkę.

Pierwszy zabrał głos zgryźliwy jak zwykle aptekarz.

— Ja protestuję — oświadczył kategorycznie. — Uważam, że nie powinniśmy się zadłużać. Elektryczności zresztą wcale nie potrzebujemy. Nie wyschły jeszcze źródła nafty w Borysławiu. Wątpię też, czy z ułożeniem chodników zniknie błoto. Deszcz przecież zawsze będzie padał. Nie. Sądzę, że niczego nam nie brakuje.

— Jakto nie brakuje? — oburzył się radny Weisblatt, bogaty właściciel młyna i dwóch kamienic w rynku. — Może panu prowizorowi nic nie brakuje. Mnie owszem. Innym też. Pożyczka jest nam bardzo potrzebna. Mogę zaraz wymienić kilku właścicieli domów, którzy chętnie reflektowaliby na większe sumy tytułem pożyczki z pożyczki. Zapłaciliby nawet procent. Ojoj!

— Protestuję — zaczął aptekarz, ale przerwano mu zaraz. Większość radnych powstała przeciwko projektowi pana Weisblatta, i przewodniczący w żaden sposób nie mógł uciszyć wrzawy, choć w braku dzwonka, walił bez przerwy pięścią w stół.

Burmistrz dopiero zdołał przekrzyczeć wszystkich, wołając:

— Sambym się na to nie zgodził. Pożyczka musi pójść na dobro całej gminy, nie zaś dopomagać do wzbogacenia poszczególnym obywatelom. Wiecie wszak dobrze, co mam na myśli.

— Ale ja nie zgadzam się na myśl pana, bo ją znam — wrzeszczał Chmara. — Nie chcę by gmina zadłużała się na odbudowę starych zamków. Nie pozwolę na takie bzdury. Raczej przychylię się do wniosku pana Weisblatta.

Lecz właściciel młyna spostrzegł się nagle. Chmara chce zapewne zbudować nowy hotel. On zaś sam był współwłaścicielem jednego z zajazdów, z którego ciągnął niemałe zyski, nie pragnąc wcale wzmocnienia się konkurencji. Oświadczył więc zaraz, że nie czas jeszcze na podział pożyczki. Gdy pieniądze znajdą się już w kasie magistrackiej, wówczas łatwiej będzie powziąć postanowienie.

Słowa te podziały, niby oliwa, wylana na fale wzburzonego morza. Obrady potoczyły się już w tempie

spokojniejszym i pióro pana Poskrobko, pisarza magistratu, a jednocześnie sekretarza rady miejskiej, skrzypiało równo, notując przemówienia. Obradowali jednak bardzo długo i na zegarze wieży kościoła biła już godzina dziesiąta, kiedy pan Poskrobko zapisał słowa, które miały zapoczątkować nową erę w historii miasta:

„Rada miasta Rykowice postanawia przyjąć pożyczkę Ligi Narodów w wysokości 5.000 funtów angielskich”.

A wpisawszy ową uchwałę pan Poskrobko uśmiechnął się tak dziwnie, że zastanowiło to nawet samego prezesa rady, który przyjrzał się baczniej sekretarzowi, ale nie zrobił mu żadnej uwagi, czego powodem była zapewne spóźniona pora.

IV.

Pani Weronika, leżąc już w łóżku, wysłuchała cierpliwie relacji męża, ale nie podzielała bynajmniej jego zachwytów nad zaciągniętą pożyczką.

— To i cóż, — mówiła, poprawiając sobie poduszki. — Nam, mój drogi, nic z tego nie przyjdzie. Że niby ulice wybrukują, że zaprowadzą elektryczność i wodę? Żyliśmy tak długo bez tego, możemy żyć i nadal.

Pan Florjan zniecierpliwił się. Żona nie mogła ogarnąć kobiecym swym umysłem widoków, jakie stwarzały dla nich Rykowice nowe, uporządkowane, korzystające w pełni z dobrodziejstw kultury.

— To bardzo proste — rzekł. — Przyjedzie więcej ludzi i...

— Drugiego hotelu jednak chyba nie zbudujesz — odparła z uporem. — A ten i teraz jest zawsze pełny.

— Ale restauracja nigdy nie bywa pełna, a wtedy będzie. Rozumiesz? — tłumaczył. — Możemy zresztą przerobić jeszcze oficynę. Będą nowe pokoje. Jak myślisz? — spojrzał uważnie na żonę i teraz dopiero zauważył jak bardzo ma zmartwiony wyraz twarzy.

— Bój się Boga, kobieto! — zawołał. — Czy ci co dolega?

— Pewnie, że dolega! — wybuchnęła nagle. — Gniewa mnie ten Anglik. Czy ty wiesz, że on już zaleca się do naszej Dusi? Zauważyłam to przed południem jeszcze. Ciągłe chodzili razem po ogrodzie. A wieczorem Magda, kucharka, powiedziała mi, że się całowali. Podpatrzyła ich, przechodząc koło altany, tej co to w przeszłym roku kazałeś postawić w bzach. Nie chciałam budzić dziewczyny, bo już spała, ale dam ja jej jutro, dam, że popamięta.

Popatrzyła na męża i zdziwiła się, widząc, że jej słowa nie wywarły na nim oczekiwanego wrażenia. Na okrągłej twarzy pana Florjana wcale nie znać było gniewu.

— A tybyś wołała może dla Dusi tego Poskrobko? — spytał.

— A może. Poskrobko nie bałamucił dziewczyny — zawołała gniewnie. — Prosił przecież o jej rękę. Uczciwie chciał się żenić. Żałuję, żeś mu odmówił z miejsca. Byłaby już teraz mężatką.

Teraz pan Florjan przemówił, cedząc każdy wyraz zosobna.

— A co powiesz, jeśli Dusia zostanie żoną lorda?

Pani Weronika zaniemówiła nagle, wlepiając w męża zdumiony wzrok. Uśmiechał się tylko pocziwie, ale ona czuła, że powiedział prawdę. Tak. To było już zupełnie jak w bajce. Jęknęła cichutko i z oczu jej trysnęły łzy.

V.

W Rykowicach wrzało niby w ulu. Nic dziwnego. Mieli o czym mówić ludziska. Najstarsi obywatele miasteczka nie pamiętali roku, w którym zdarzyłoby się w ciągu trzech dni zrzędu tyle nadzwyczajnych wypadków. Serję ich rozpoczęło pojawienie się na bruku rykowskim wysokiego dygnitarza zagranicznego. Fakt ten zaćmiła z kolei wiadomość o niezwyklej szczodrobliwości Ligi Narodów. Wśród części kupieckiej ludności Rykowic, skłonnej do przesadzania, krążyły zgola fantastyczne pogłoski o wysokości pożyczki. Mówiono tam również, że Liga Narodów ma zamiar wziąć Rykowie pod swój bezpośredni zwierzchni nadzór, co było wprost zdumiewające. Ale nawet stos funtów angielskich był niczem wobec następnej wiadomości, jaka spadła na miasto nieoczekiwanie. Oto lord Walter zaręczył się z Dusią Chmarówną.

Jakże wydziwiali nad tem oszałamiającem zdarzeniem wszystkie przekupki w rynku, a jak wzdychały stateczne gospodynie, rostkliwiające się nad przyszłym szczęściem młodej pary, skojarzonej, jak mówiły przez sam los, który zawsze sprzyjał Chmarze. I jak boleśnie odczuł ten wypadek pan Poskrobko, pisarz magistratu. O, znenawidził on od pierwszego wejrzenia tego eleganckiego cudzoziemca, który przybył do Rykowic, jako zwiastun i poprzednik złotego deszczu. Poczul doń odrazu dziwną niechęć, która w ciągu następnego dnia zmieniła się w podejrzenie, a wreszcie w żądzę zemsty. Poprzysiągł ją Anglikowi pan Poskrobko i wykonał, ratując jednocześnie zagrożony honor miasta. I było to zdarzenie czwartą, ale największą może niespodzianką, jaka spotkała Rykowiczów w ciągu tego krótkiego, ale brzemennego w wypadki okresu.

Stało się to podczas wielkiego obiadu, jaki pan Florjan Chmara wydał z okazji zaręczyn swej jędynaczki. Mnóstwo gości przybyło na tę uroczystość, a jeszcze więcej ciekawych wałęsało się przed hotelem, zaglądając przez okna do wspaniale przystrojonej kwieciami sali restauracyjnej.

Nie brakowało przy stole ani jednego z dostojników miejskich. Odżyły bowiem tego wieczora w Rykowicach sławne tradycje renesansowej uczt Wierzyńka. Prezes rady rozmawiał wesoło z panią aptekarsową.

Prowizor flirtował lekkomyślnie z żoną bogatego młynarza. Rozkrochmalił się nawet poważny burmistrz, siedzący obok pani Weroniki. Znikały szybko wnoszone raz po raz przez dwie tęgie dziewczyny smakowite dania, dźwięczały kieliszki i butelki, wesoło rozbrzmiewał pogwar rozmowy, podsycanej soczystymi anegdotami gościnnego gospodarza. Pan Chmara promieniał szczęściem. Piękna karjera jego została uwieńczona wspaniałą koroną chwały, widocznej wszystkim, namacalnej niemal. Siedział przecież przy nim znakomity zięć, którego wszyscy musieli mu zazdrościć.

W pewnej chwili wreszcie Chmara powstał, uderzając głośno grubym sygnetem w krawędź talerza.

— Szanowni goście! — rzekł i niezwłocznie ucił rozmowy. Goście zrozumieli potrzebę, jaką odczuwał w tej chwili właściciel hotelu „Pod Zamkiem”, potrzebę wygłoszenia stosownego toastu. Lord Walter, rozmawiając w tej chwili z narzeczoną, również umilkł, zwracając oczy na przyszłego swego teścia. Nieznacznym ruchem ręki poprawił sobie krawat i pomacał kieszeń marynarki, w której spoczywało podanie rady Rykowic i pięć szeleszczących banknotów, które należało złożyć w kancelarii Ligi Narodów.

— Szanowni goście! — powiedział jeszcze raz gospodarz i znów urwał. Obecni jednak rozumieli dobrze przyczyny zdenerwowania, jakie odmalowało się teraz na twarzy pana Chmary. Nielatwą jest rzeczą przemawiać publicznie. Ale wzrok pana Florjana tak uparcie tkwił w drzwiach, że niektórzy spojrzeli wreszcie w tę stronę. To, co zobaczyli było zupełnie nieoczekiwane. W drzwiach stał komendant policji powiatowej wraz z panem Poskrobko.

— Czy jest tu niejaki Stanisław Nierzycki, zbiegły z więzienia oszust? — spytał policjant.

Słowa te padły jakby w próżnię. Grobowa cisza zaległa salę. Wszyscy uczestnicy biesiady odczuli głęboko nietakt komendanta, który w takim gronie chciał szukać zbiegłego oszusta, a przybył niewiedzieć czemu w towarzystwie pisarza magistratu.

Na czole pana Florjana wystąpiła groźna zmarszczka. Był człowiekiem cierpliwym i skłonnym do tolerancji, ale to... to już wykraczało poza wszelkie granice przyzwoitości. Odpowiedział jednak aż nazbyt grzecznie:

— Panie komendancie! Bardzo będzie nam miło uważać pana tutaj za gościa, ale złoczyńców proszę poszukać sobie w innym miejscu, na rynku naprzykład lub w karczmie. — Powiedziawszy to gospodarz rzucił druzgoczące spojrzenie na pana Poskrobko, jakby pragnąc zaznaczyć, że jego bynajmniej nie zaprasza. — Żadnego Nierzyckiego tu niema — dodał.

— Ależ owszem! Jest! — odparł komendant, i ku zgrozie wszystkich obecnych kiwnął zuchwale palcem na lorda Waltera. — Chodźno tu bratku! — rzekł.

Spojrzenia gości skierowały się teraz ku postaci dostojnego wysłannika Ligi Narodów, a były pełne zdumienia i trwogi zarazem, bo oto lord Walter odsunął krzesło i bez słowa protestu skierował się ku drzwiom. W chwilę potem zaś pan Poskrobko również w milczeniu rozłożył przed przerażeniami oczami właściciela hotelu policyjny list gończy, zaopatrzony podobizną, w której bez żadnego trudu nieszczęśliwy pan Florjan poznał teraz dostojnego narzeczonego swej córki.

K o n i e c.



2)

Naraz, sygnalizowano nam, że nazajutrz o świcie pójdziemy do ataku. Byliśmy, oczywiście, wyspani i wypoczęci aż nadto. Gdy więc nadęszła noc, siedzieliśmy w oczekiwaniu świtu, wprost nudząc się i niecierpliwąc (przynajmniej ja), żeby jak najprędzej wyjść z tego schronu.

Koło północy, ku wielkiemu memu zdziwieniu, zagadał do mnie pierwszy — Zagrób.

— Wiecie co kolego? Spać się wam nie chce. Uwarzcie więc czarnej kawy. Pogawędzimy trochę. Będzie to ostatnia moja z wami rozmowa. Zaczem odejdę już.

Spojrzałem na niego pytająco, dorzucając słowo oględne:

— Dokąd?

— Tam — odrzekł — dokąd wszyscy, wcześniej czy później, odejdą. Ja, na szczęście, już o tym świecie najbliższym...

Przyrządziłem, oczywiście, pełną maszynkę kawy, nalałem Zagrowi i sobie — zapaliliśmy fajki, i Zagrób tak począł mówić:

— Nie nazywam się — uważacie — ani Jan, ani Zagrób, ani Kozłowski. — Co za ohyda! — Imię moje właściwe jest Klemens. Nazwisko — ale mniejsza o nazwisko; wykreślone ono już bezpotomnie z księgi żywych. Przydomek „Zagrób” sam sobie nadałem dla odróżnienia od nazwiska i imienia nie swego — co za ohyda! — które zmuszony byłem nosić, zaś to — w jakich okolicznościach, dowiecie się za chwilę.

Zatrzymał się, paląc, a potem tak ciągnął dalej:

— Przed kilku laty byłem w Warszawie znanym w sferach towarzyskich — no, powiedzmy, zawodowcem i pracownikiem — znanym zarówno ze swej działalności, jak i z posiadania najpiękniejszej na świecie — co za ohyda! — żony — kobiety, o jakiej marzył napewno całe życie Tycjan, ale jakiej nie zdołał nigdy namalować — kobiety, pochodzącej, jak sądzę, w prostej i najczystszej linii rodowej od

matki rajskiej, Ewy: tyle w niej było kuszących uroków kobiecości, która zbliżającym się do niej i pragnącym ją posiąść zmysły na popiół spala i życie na opak wywraca.

Kochała mnie — co za ohyda! — (tu się zaciągnął sutym kłębem dymu, i głos jakgdyby zelżał mu na chwilę, gdy kończył zdanie) i ją kochałem. Trzymałem ją w mocnych ramionach na szczycie piramid i w dżungli afrykańskiej, gdy tygrys malowniczo obok nas przebiegał, i na pokładzie zalanym walącego się w otchłań okrętu, i w wyżynie niebieskiej, rozchwieanej warkotem aeroplanu, i w namiotach dzikiego plemienia wysp polinezyjskich, gdzieśmy po ślubie przez całe dwa lata bieżeli społem, ręka w rękę, chłonąc oddechy wolnej, jak wszechświat, miłości! I byłbym poszedł za nią na skraj drogi mlecznej — co za ohyda!

Powróciliśmy do Warszawy, i zająłem się pracą.

Po pół roku począł bywać w domu naszym przyjaciel mój dawny, lekarz słynny, nazywając się Jan Kozłowski — co za ohyda!

Bywał często i stał się przyjacielem domu.

Po pewnym czasie spostrzegłem kilkakrotnie zamieniane i pochwycone przeze mnie niechcący spojrzenia przelotne, ukryte, pomiędzy doktorem i moją żoną.

Coś mnie tknęło, ale uważając to za pomyłkę mego sądu widzenia i za podszepty kuszącej mnie ślepej zazdrości, stłumiłem to rychle i nawet wyrzuciłem z pamięci. Zanim to przecie ufał miłości mej żony i czci przyjaciela, by cień najlżejszy podejrzenia do głowy móc przymusić! Co za ohyda!

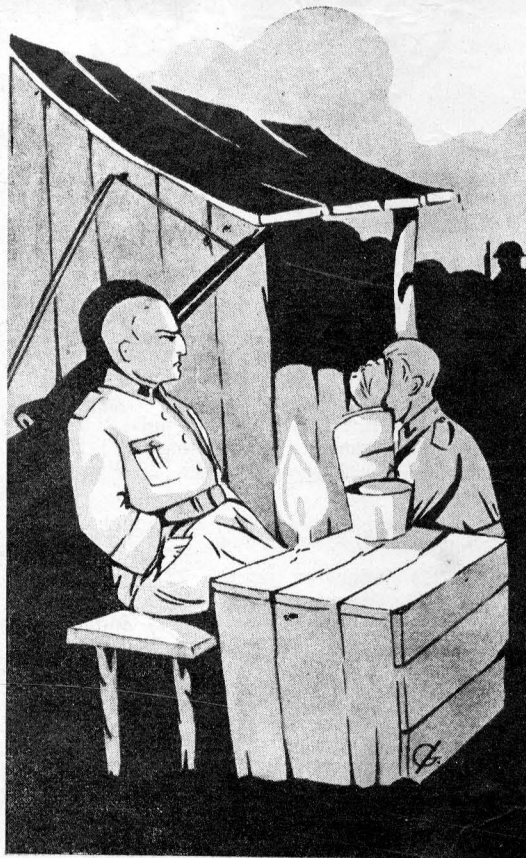
W czerwcu, w rok po powrocie, zachorowałem na najgłępszą w świecie chorobę — na hiszpankę. Leczył mnie nasz przyjaciel. Był przecie słynnym lekarzem. Co za ohyda!

Po tygodniu choroby przyplątały się jakieś „komplikacje”.

I wtedy właśnie ujrzałem przyjaciela i moją żonę, całujących się przy mem łóżku. Co za ohyda!

Po kilku jeszcze dniach leżałem już w agonji.

(d. c. n.)



... i Zagrób począł mówić: ...

KĄCIK ROZRYWKOWY

(Pod kierownictwem Klubu Szaradzystów)

OD KIEROWNICTWA „KĄCIKA”

W numerze niniejszym podajemy trzecią (ostatnią) serię zadań, wchodzących w skład Drugiego Konkursu Kwartalnego.

Warunki uczestniczenia w konkursie umieszczono w n-rze 10 „Ech Leśnych”.

Termin nadsyłania rozwiązań oraz sprostowań i uzupełnień upływa dnia 1 lutego 1931 r. Listę osób rozwiązujących i nagrodzonych podamy w numerze marcowym 1931 r.

KOMUNIKAT KLUBU SZARADZISTÓW W WARSZAWIE

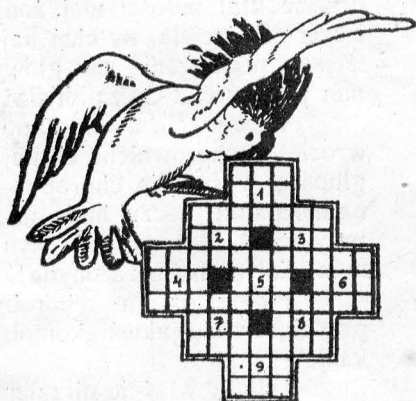
Klub Szaradzystów w porozumieniu z Redakcją „Ech Leśnych” oraz Redakcjami wielu pism ogłasza z dniem 1 stycznia 1931 r. Wszechpolski Konkurs Autorski na zadania wszystkich rodzajów, jak: szarady, rebusy, krzyżówki, wirówki, arytmografy, zagadki, logogryfy, kryptogramy, eliminatki i t. p., — o tytuł mistrza Polskiego poszczególnych zadań na 1931 rok.

W konkursie poza dyplomami na tytuły mistrzów, poszczególne Redakcje przeznaczają wiele wartościowych nagród.

Autorzy, pragnący wziąć udział w tym konkursie, zechcą zwracać się po informacje począwszy od dnia 20 grudnia do Klubu Szaradzystów w Warszawie przy ulicy Miodowej Nr. 7 m. 2.

WIRÓWKA

Ułożył Kazimierz Denasiewicz
Za rozwiązanie 5 punktów



Wpisać 9 wyrazów ośmioliterowych dookoła cyfr. Kierunek strzałki zegara.

1) Klika, zgraja zauszników; 2) Praktykant; 3) Cukier w melasie; 4) Rota wojska u Rzymian; 5) Ubiór kobiecy bez

REBUS

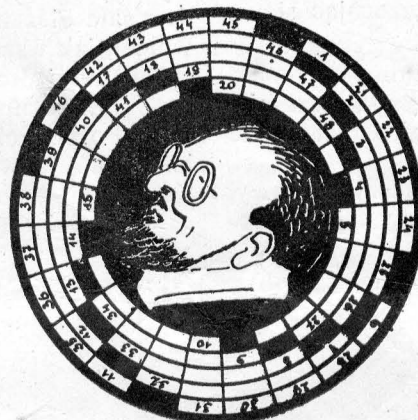
Ułożył J. Stratilato
Za rozwiązanie 3 punkty



1) Rękawów; 2) Dawna rzadka moneta; 3) Skryć się, schować się; 4) Stragan, sklepik; 5) Naczynie metalowe do gotowania.

KRZYŻÓWKA

Ułożył Kazimierz Denasiewicz
Za rozwiązanie 4 punkty



Znaczenie wyrazów czytanych dookoła:

1) Słowianin; 2) Żłuda; 3) Historyk rzymski; 4) Pochrzyn (roślina); 5) Objaw, znak; 6) Styl; 7) Ciało ustawodawcze; 8) Jednostka wagi perel; 9) Pierwiastek; 10) Zwierzę domowe zdrobniale; 11) Pelzak; 12) Imię żeńskie; 13) Część głowy; 14) Żydowska partja polityczna wsp.; 15) Wóz mongolski; 16) Podziałka, miara; 17) Piękność; 18) Złącznik; 19) Zespół aktorski; 20) Banda, zgraja.

Znaczenie wyrazów czytanych do środka:

21) Jednostka oporu; 22) Pierwiastek; 23) Mieszkaniec Azji; 24) Moskal; 25) Zboże; 26) Przysłówek; 27) Zaimek; 28) Karta; 29) Przyrząd gimnastyczny; 30) Pora dnia wspak; 31) Klej; 32) Głowa rodziny; 33) Zaimek; 34) Spójnik; 35) Huta; 36) Pierwiastek; 37) Rodzaj gruszy; 38) Biegun dodatni; 39) Nuta; 40) Tytuł wschodni; 41) Przyimek łącz; 42) Przyimek; 43) Papuga; 44) Służy do zapalania miny; 45) Biała skała wsp.; 46) Wylom, przerwa wspak; 47) Odpoczywa; 48) Litera fonetycznie wspak.

Przy układaniu zadań posilkowano się słownikami M. Arcta.

SZARADA - BAJECZKA

Ułożyła Stanisława Millerowa z Łęczna
Za rozwiązanie 3 punkty

Usłyszawszy pierwszy - drugi
Stary zając w lesie,
Będąc pewny, że myśliwskiej
Głos trąbki się niesie,
Porwał się i czwartego - pierwsze
Dając przeogromne,
Drugie w pole, wprost przed siebie
Z trwogi nieprzytomny.
Natknął się na młody szarak:
„Gdzie tak śpieszysz, bracie?
„Trzy - czwartego masz dość
chyba,

„Towar ten nie płaci!
„Trzeciego - pierwsze dzisiaj
takie

„Że pozał się Boże!!
„Zastój w handlu i przemyśle
„Nawet u nas w borze.
„Nie usłyszysz ryku zwierza,
„Ni toporów stuku,
„Ni myśliwskiej trąbki grania,
„Ni wystrzałów huku...
Na to stary: „Cóż to było,
„Wytłumacz mi, mały?”
— „Co? Ach, mogłeś spać spokojnie,
„To był tylko C a ł y!”

ROZWIĄZANIA ZADAŃ PIERWSZEGO KONKURSU KWARTALNEGO

Oprócz zadań, umieszczonych w n-rze 6, których rozwiązania podaliśmy w n-rze 9, na konkurs złożyły się następujące zadania:

Nr. 7
„Szarada - ostrzeżenie” 3 p.
Rebus wirowy 5 p.
Krzyżówka - arytmograf 4 p.

Nr. 8
Zadanie do uzupełnienia 1 p.
Szarada 2 p.
Zagadka 1 p.
Łamigłówka 2 p.
Zadanie literackie 4 p.
Rebusik literowy 1 p.

Nr. 9
Krzyżówka 5 p.
Szarada 3 p.
Rebus wirowy 3 p.

WYJASNIENIA

Nr. 7

SZARADA OSTRZEŻENIE

„Zbrojenia Niemiec, to groźna dla nas przestroga”.

REBUS WIROWY

„Lasy to naturalna ochrona człowieka”.

KRZYŻÓWKA ARYTMOGRAF

„Głód, powietrze, ogień, woda i wszelka zła przygoda, będą temu, ktoby starą ojców swoich wzgardził wiarą”.

Nr. 8

ZADANIE DO UZUPEŁNIENIA

Laskowski — Klasyczny — Kalasari — Podlasiak — Kopulasty — Korde — lasy — arny — Las.

SZARADA

„Poeta lasów i zwierza”.

ZAGADKA

„Pobóg”.

ŁAMIGŁÓWKA

Kura — kurz — kult — kula. Kraj — kram — kret — krew. Kark — kara — kant — Kana. Kora — kort — kosa — kosz.

ZADANIE LITERACKIE

Banasiowa — Wit Stwos — Bunt — Faraon — Grube ryby — Nata — Trefniś — Pan Damazy — O byt — Jaskółka — Słup — Argonauci — Róża — Anielka — Arab — Gody życia — Wiry — Bagienko — Literatka — Woły — Topiel — Beniowski — Eloie — Nego — Fragmenty — Za co? — Chłopi — Echa — Przysięga — Szał — Krewni — Glinkowie — Zwycięzca. — Stefan Żeromski. „Echa leśne”.

REBUSIK LITEROWY

„Powietrze”.

Nr. 9

KRZYŻÓWKA

Wyrazy poziome: Tera — tologja — laber — elac — roba — Raba — los — dub — alfaw — synto — relsy — keratolit — sokolnictwo.

Wyrazy pionowe: Me — lodykon — rabunek — Nabab — tron — ter — woal — tor — Aar — tna — lebl — roi — Kolafelce — galalit — ojc — owstwo.

TREŚĆ

Inż. W. Ulatowski: Uwagi przy stosowaniu melioracji leśnych, str. 2. — W sprawie osiedli dla pracowników Administracji Lasów Państwowych, str. 4. — Inż. J. Fryczkowski: Drewno, jako pasza, str. 5. — Inż. W. Friedberg: Zalesienia ochronne wzgórz wapiennych na terenie Krakowa, str. 6. — Echa Łowickie. R. Kinle: Żółw błotny, str. 8. — Rozmaitości, str. 9. — H. Rzewuski: Węgrzynowiec, rodzinne pielesze Jana Chry-

SZARADA

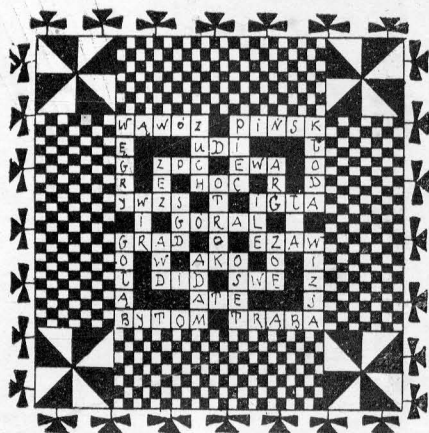
„Lato pracy pora”.

REBUS

„Na Michała łowcy chwała”.

Rozwiązanie zadań z nr. 6, oprócz osób wymienionych w nr. 9-ym nadesłali p. p. S. Millerowa — Łęczno. T. Sławnicki — Białystok i K. Smarzewska — Rawa - Ruska.

WYRÓŻNIONE ROZWIĄZANIA



Rozwiązanie nadesłane przez panią d-rów J. Sroczyńską ze Złoczowa.

Rozwiązanie rebusa z nr. 6 nadesłane przez panią Stanisławę Millerową z Łęczna.

„Z kobietami trzeba twardo”) Nie cackać się jak z pulardą”. — Tak twierdzi pan Stratilato A ot — i odpowiedź na to:

Pularda gdy twarda
Nic już nie poradzisz,
Kobietę dobrocią
W ogień zaprowadzisz!

Jeszcze jedno rozwiązanie zasługuje na uwiecznienie.

„Nam wyciąga nie mniej jedna chata Niżeli biba, sport i chwała”??!!

Ma to być rozwiązanie rebusa z nr. 9 które brzmi: „Na Michała — łowcy chwała”. I końby się uśmieł!

W szaradzie z nr. 7 otrzymaliśmy sporo rozwiązań, gdzie rozwiązujący podał zamiast wyrazu „groźna” inne określenie np. ciężka, straszna, — wszystkie te rozwiązania uznaliśmy za prawidłowe.

*) To twierdzenie Boya (Przyp. Red.).

Kilka osób „potknęło” się na zadaniu literackim z n-rze 8 — w tym wypadku za dwa błędy odliczyliśmy jeden punkt.

PUNKTACJA

Rozwiązania zadań w n-rze 7 — 8 i 9 nadesłali P. P.:

B. Baczyński 4 — Romanów. K. Denasiewicz 34 — Drohobycz. J. Drzewiecki 3 — W-wa. L. Glaszmidt 34 W-wa. A. Górecki 5 — Garbatka. D. Herbstmanówna 34 — W-wa. E. Jarmulski 34. S. Jarmulski 34 — Modlin. A. Juchiewicz 3 — Święciany. „Jawnuta” 12 — Słonim. J. Kwiekwa 34 — Dobrzelin. S. Kamiński 34 — Sulejów. S. Kacperski 7 — Krzyżówka. W. Kawecki 34 — Modzerów. Cz. Kozłowski 34 — W-wa. Inż. A. Kucharski 5 — Białowieża. K. Laukanf 17 — Olszówka. M. Liwska 34 — W-wa. A. Ławruszonis 34. K. Ławruszonis 34 — W-wa. I. Łopacińska 17 — Węgliwie. E. Majer 31 — Skuły. S. Michalski 12 — Łuniniec. S. Millerowa 34 — Łęczno. H. Mokrzycka 34 — Drohobycz. S. Plóciennik 34 — W-wa. A. Pudłowski 7 — Niemierza. M. Sławnicki 34 — Łuniniec. T. Sławnicki 34 — Białystok. K. Smarzewska 11 — Rawa-Ruska. D-wa J. Sroczyńska 20 — Złoczew. F. Wiśniewski 34 — W-wa. W. Wiśniewski 2. R. Żak 34 — W-wa.

Liczby przy nazwisku oznaczają ilość przyznanych punktów.

NAGRODY

Nagrody miesięczne w drodze losowania przypadły z nr. 7: P. Kazimierzowi Laukanf z Olszówki.

Z nr. 8: P. Inż. A. Kucharskiemu z Białowieży.

Z nr. 9: P. J. Łopacińskiej z Węgliwie.

Nagrody konkursowe (kwartalne) otrzymują p. p. S. Jarmulski z Modlina. Cz. Kozłowski z W-wy.

M. Liwska z W-wy.

A. Ławruszonis w W-wy.

H. Mokrzycka z Drohobycza.

T. Sławnicki z Białegostoku.

Nagrody w postaci książek zostaną wysłane pocztą.

Nagrodę za piękne rozwiązanie rebusa z nr. 6 — półroczną prenumeratę „Ech Leśnych” otrzymuje pani Stanisława Millerowa z Łęczna pocztą Sulejów.

Nagrodę pocieszenia otrzymuje „Jawnuta” ze Słonima — półroczną prenumeratę „Ech Leśnych”.

ODPOWIEDZI KIEROWNICTWA „KĄCIKA”

P. M. Katelbachowa w Wilnie. Owszem można.

zostoma Paska, str. 11. — A. Janta — Polczyński. Z łowów jesiennych, str. 12. — W. Gacki: Powrót myśliwego, str. 13.

J. Brzozowska: Pokój ludziom, (wiersz), str. 14. — Dr. B. Stelmachowska: Zwyczaje ludu pomorskiego na Boże Narodzenie, str. 14. — B. Zarzycki: Wigilja, str. 18. — J. Stępowski: Wówczas w Oranie, str. 19. — A. Kaznowski: Kronika o Polskim Morzu, str. 22.

Wiersze: Wiking, Krwawa legenda, M. Makowski, Wiśniewo, M. Ja-

gminowej, Pies, królik i myśliwy. Napoleona Bonaparte, Do mojej matki, J. Malczewskiego, str. 25. — A. Wysocki: Wspomnienia o Janie Kasprzowcu i Stefanie Żeromskim, str. 26. — Coś dla Pań, str. 27. — Esbe — Z miesiąca, str. 28. — S. Essmanowski: Z teatrów warszawskich, str. 33. — J. S.: Wśród książek, str. 34. — Powieść i nowela: J. M. Taylor: Pożyczka Ligi Narodów, str. 35. — J. Jankowski: Zagrób, str. 37. — Kącik Rozrywkowy, str. 38.

OBWIESZCZENIE

Do rejestru Spółdzielni R. S. — IV.669 Sądu Okręgowego w Warszawie w dniu 9 lipca 1928 r. wciągnięto następujące zgłoszenie:

„Spółdzielnia Leśników w Warszawie, Spółdzielnia z ogr. odp.”.

Na posiedzeniu Rady Nadzorczej w dniu 30 kwietnia 1927 r. na miejsce ustępującego Stefana Różyńskiego powołany został Józef Kwiatkowski, Hoża 68 z Warszawy; na miejsce ustępujących zastępców: Nagabczyńskiego, Barańskiego i Tomaki powołani zostali: Stefan Szadkowski, Stefan Łasiewicki i Franciszek Biela, (wszyscy trzech nieobecni).

Warszawa, dn. 9 lipca, 1928 r.

OBWIESZCZENIE

Do rejestru Spółdzielni R. S. IV-669 Sądu Okręgowego w Warszawie dnia 4 grudnia 1926 r. wciągnięto następujące dodatkowe zgłoszenie:

„Spółdzielnia Leśników w Warszawie, Spółdzielnia z ogr. odp.”.

Siedziba Spółdzielni mieści się obecnie przy ul. Nowy Świat 36, m. 4.— Na posiedzeniu Rady Nadzorczej z dn. 30 czerwca 1926 r. z Zarządu wystąpił Władysław Jedliński, na jego miejsce powołany został Józef Miłobędzki ze wsi Anin pow. Warszawskiego.

Warszawa, dn. 14 lutego, 1927 r.

OBWIESZCZENIE

Do rejestru Spółdzielni R.S. — IV.669 Sądu Okręgowego w Warszawie w dniu 26 sierpnia 1925 r. wpisano:

„Spółdzielnia Leśników w Warszawie, Spółdzielnia z ogr. odp.”.

Siedziba Spółdzielni w Warszawie, ul. Foksal 14.

Członkowie odpowiadają za zobowiązania Spółdzielni zadeklarowanymi udziałami i prócz tego dalszą kwotą, równającą się dwukrotnej wysokości każdego zadeklarowanego udziału.

Przedmiot przedsiębiorstwa stanowi:

Przyjmowanie do wykonania wszelkich prac z leśnictwem związek mających i poruczenie wykonania tychże członkom Spółdzielni, wykonywanie na zasadach spółdzielczych prawidłowych eksploatacji drzewostanów i innych piodów leśnych, wykonywanie zalesień oraz przyjmowanie i organizowanie Zarządów Lasów.

Wysokość udziału 25 złotych, płatnych jednorazowo przy przystąpieniu do Spółdzielni.

Do Zarządu wybrani zostali: Gustaw Chmielewski, Lwów, Łyczakowska 27, Władysław Jedliński, Warszawa, ul. Koszykowa 70, Stefan Różyński, Sokule, pow. Żyrardowski.

Zastępcy: Marjan Nagabczyński, Dziwie, pow. Włocławskiego, Władysław Barański, Warszawa, Żabia 5, Jan Tomaka w Siedlcach.

Pisma przeznaczone do ogłoszeń: „Las Polski” i „Echa Leśne”.

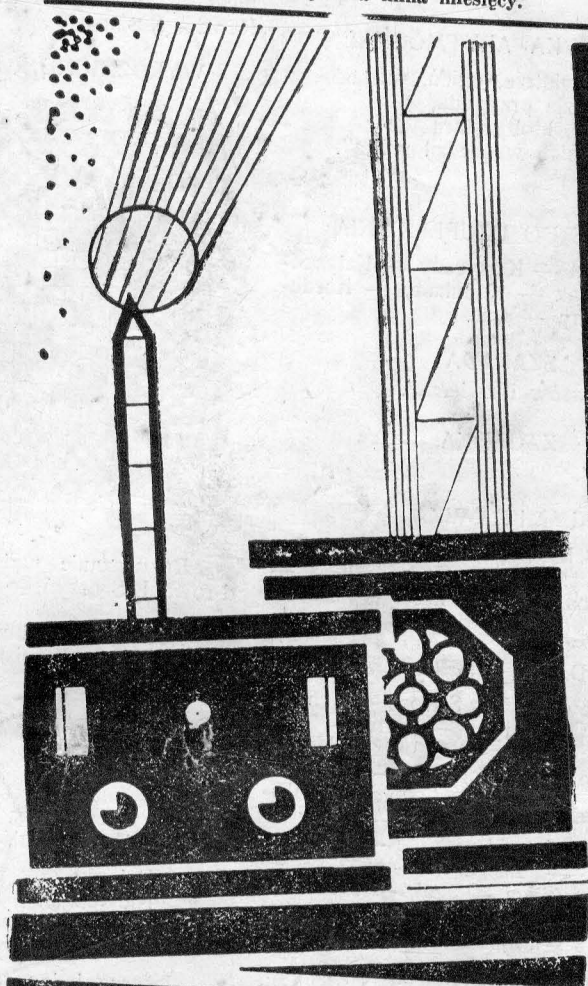
Zarząd składa się z trzech członków. Oświadczenia woli w imieniu Spółdzielni składają i za Spółdzielnię podpisują dwaj członkowie Zarządu łącznie.

W skład Zarządu wchodzi trzech zastępców.

Warszawa, d. 27 sierpnia 1925 r.

CLOU SEZONU RADJOWEGO 1930/31

to NAJPOTĘŻNIEJSZA radjofoniczna STACJA ŚWIATA KOŁOS MARCONIEGO pod Warszawą, która uruchomioną będzie już za kilka miesięcy.



NIESKAZITELNIE CZYSTY ODBIÓR

świadczy o wybitnej jakości nowych modeli MARCONIEGO, a mianowicie:

4-o lampowy odbiornik do sieci oświetleniowej lub akumulatora i baterji w połączeniu ze znakomitym 4-o biegunowym, luksusowym głośnikiem MARCONIVOX S II, lub też

łatwoprzenośny odbiornik z wbudowanym głośnikiem, prostownikiem i eliminatorem wyłączającym z łatwością stację lokalną. Cena zł. 1.150.

Zapoznajcie się

z nowym systemem sprzedaży Marconiego.

POLSKIE ZAKŁADY MARCONI S. A.

Warszawa, Narbutta 29.

Do nabycia we wszystkich większych firmach radjotechnicznych.

4723r